

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris ● 17 października — octobre 1976 ● Rok wydania XIX ● Nr 42 (991) ●

LA SEMAINE POLONAISE



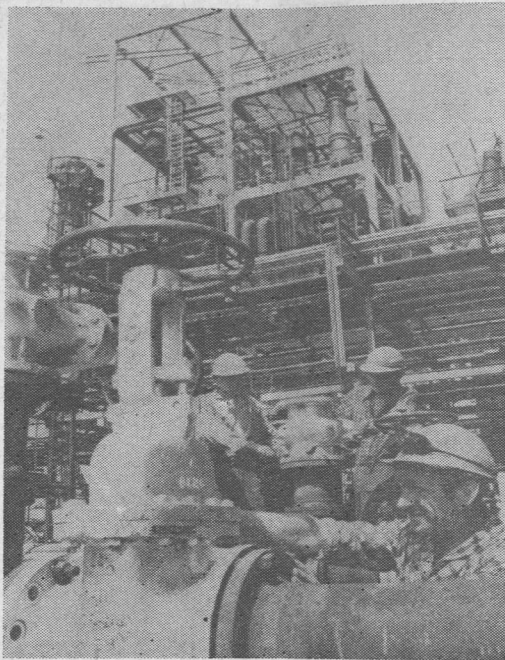
FOP 2373 Jesienią pustoszeją nadwiślańskie bulwary

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

W Zakładach Chemicznych ZACHEM w Bydgoszczy trwa budowa wydziału epichlorohydryny, półproduktu służącego m.in. do wytwarzania żywic, laminatów konstrukcyjnych, klejów do metali i gliceryny. Rozruch technologiczny tego wydziału nastąpi jeszcze w tym roku. Głównym odbiorcą epichlorohydryny będzie przemysł krajowy, ale interesują się nią również kontrahenci zagraniczni.



● 1



● 2

● 2

Dobiegają końca wykopki ziemniaków na polach całego Kraju. Pracę rolnikom ułatwiają coraz częściej stosowane maszyny — obok popularnych koparek konnych, także nowoczesne kombajny. Jeden z nich widzimy na palu Zofii i Lucjana Cheińskich ze wsi Kramówka w gminie Wizna w woj. łomżyńskim. Województwo to w ostatnich latach znacznie zwiększyło uprawę ziemniaków i zaliczane jest do przodujących w Kraju.



● 3

● 4

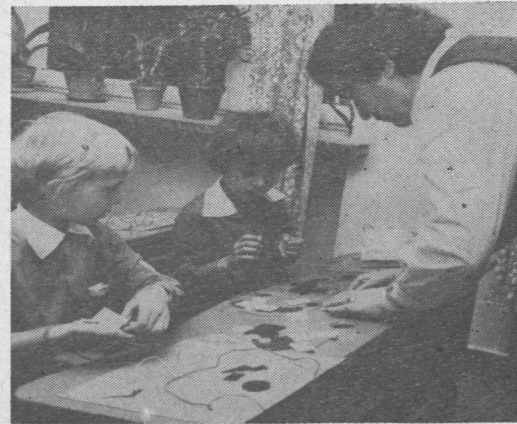
● 5

● 3

„Polskie drogi” — to tytuł serialu telewizyjnego (6 odcinków) realizowanego przez Janusza Morgensterna na podstawie scenariusza Jerzego Janickiego. Akcja filmu toczy się w latach 1939—1945 i przez dzieje młodego podchorążego, uczestnika walk o wyzwolenie Kraju, ukazuje wojenne losy Polaków. Rola główną odgrywa Karol Strasburger, pozostałe — wielu znanych aktorów, m.in. Anna Nehrebecka.

● 4

Zakłady Radiowe im. Kasprzaka w Warszawie przygotowały ostatnio wiele nowości. Jedną z nich jest magnetofon stereo kasetowy, znajdujący się już w sprzedaży. Tegoroczna produkcja nowego magnetofonu wyniesie 35 tysięcy sztuk. Część z nich przeznaczona jest na eksport.



● 5

Matematyka w najmłodszych klasach szkół podstawowych to już nie tylko dodawanie, i tabliczka mnożenia. Dzieci w klasie II poznają równania, nierówności i geometrię. W rozbudzeniu zainteresowania przedmiotem pomagają kolorowe zeszyty i książki, a także klocki, za pomocą których łatwiej jest zrozumieć np. pojęcie zbiorów. Fot. CAF

TYGODNIK POLSKI

LA SEMAINE POLONAISE

W numerze

Program lokalnego święta w Périgueux wzbogaciły w tym roku „Dni Polskie” **6**

W Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej o wszystkich sprawach osiedla, dużych i małych, decyduje samorząd mieszkańców **8**

700-letni Malbork, znany z folderów turystycznych i z powieści Sienkiewicza „Krzyżacy”, nie chce być miastem z pocztówki **12**

W warszawskim Ośrodku Informatyki będzie można rezerwować miejsca hotelowe z... rocznym wyprzedzeniem **15**

Dzieła najwybitniejszych współczesnych artystów z całego Kraju na wystawie otwartej z okazji VI Festiwalu Sztuk Pięknych **18**

Rolnicy w gminie Warnica, w województwie szczecińskim, to ludzie mądrzy, pracowici i gospodarni **22**

Dwukrotny mistrz olimpijski w boksie Jerzy Kulej gra główną rolę w filmie pt. „Przepraszam, czy tu biją”? **29**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris, Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.F. 82.20.76 Paris. W BELGII: Mme. Ol. Kuc — 314, rue Warnonceau, 60000 — Charleroi, C.C.F. 000-0668 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewska-Bienalimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1. Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Lato polonijne 1976

Lato to tradycyjny okres odwiedzin Kraju przez tysiące polonijnych gości — turystów, studentów, naukowców — z całego świata. Jest to także okres licznych imprez organizowanych dla Polonii zagranicznej przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” i współpracującą z nim instytucję i organizację, instytut naukowe i placówki kulturalne.

Najważniejszą tegoroczną imprezą był zorganizowany po raz pierwszy w sierpniu przez Polskie Towarzystwo Lekarskie i Towarzystwo „Polonia”, Międzynarodowy Zjazd Polskiego Towarzystwa Lekarskiego.

W czerwcu tego roku w Poznaniu i Warszawie odby-

ła się inna ważna impreza — Polonijne Forum Gospodarcze. Impreza ta, stanowiąca kontynuację zorganizowanej w ubiegłym roku „Kooperacji 75”, zgromadziła liczne i reprezentatywne grono handlowców i przemysłowców polskiego pochodzenia z 21 krajów. Uczestnicy spotkania zapoznali się z możliwościami eksportowymi Polski, z jej potrzebami w zakresie importu, przedyskutowali problemy związane z rozwojem kooperacji i handlu.

Na zaproszenie Naczelnej Organizacji Technicznej odwiedziła Polskę grupa inżynierów i techników polskiego pochodzenia. Wizyta ta pozwoliła nawiązać nowe kontakty z przedstawicielami krajowych środowisk nauko-

wo-technicznych oraz wzbogaciła wiedzę o najnowszych osiągnięciach naukowo-technicznych placówek i instytutów naukowo-badawczych.

Uznanie dla osiągnięć Polski, jej rangi na arenie międzynarodowej, świadomość możliwości nawiązania korzystnej współpracy w wielu dziedzinach życia gospodarczego, naukowego i kulturalnego przybliżyła do Kraju liczne rzesze Polonii. Jak co roku organizowane były również liczne imprezy kulturalne, szkoły letnie i kursy. Najbardziej masową imprezą polonijną tegorocznego lata, a jednocześnie ważnym wydarzeniem kulturalnym,

Dalszy ciąg na stronie 7

Barwy polskiej jesieni

Z

łota polska jesień. Niepowtarzalna. Żeby jednak zobaczyć polską złotą jesień, trzeba albo żyć i mieszkać w Kraju, albo specjalnie na ten okres tam pojechać. To nie to samo, co zobaczyć na filmach, diapozytywach czy obrazkach.

Polską złotą jesień opiewali pisarze i poeci. Sławili ją muzycy i kompozytorzy. Zachwycali się malarze, a zwłaszcza pejzażyści. Może dlatego też jesienią jest tak wielkie nagromadzenie imprez kulturalnych. Po raz dwudziesty odbyła się „Warszawska Jesień” — Warszawski Festiwal Muzyki Współczesnej. Pod hasłem „Homage Xaweremu Dunikowskiemu” otwarto festiwal sztuk pięknych. Wiele jest ciekawego w teatrach stołecznych i regionalnych.

Można się zachwycać piękną polską jesienią.

W październiku, na północy Kraju, nad morzem, drzewa są jeszcze zielone. Wiosna przychodzi tu o kilka tygodni później i jesień nie spieszy się ustąpić miejsca zimie. Ta soczysta zieleń robi wrażenie na wszystkich, którzy przyjeżdżają nad morze jesienią. Cicho tu i spokojnie, słonecznie i pogodnie. A widoki są wspaniałe. W drugiej połowie miesiąca zaczyna dominować kolor żółty, brązowy i czerwony. Ale i zieleni jeszcze dużo. Dopiero kiedy nadciągają listopadowe mgły i deszcze, porywiste wiatry znad morza strącają liście z drzew.

O wiele wcześniej, bo już we wrześniu złota jesień maluje swój barwny portret na Mazurach i Suwalszczyźnie. Tam wcześniej niż w pozostałych częściach Kraju, daje się odczuć surowość kontynentalnego klimatu. Do morza wprawdzie nie tak daleko, ale jego ożywczy wpływ wyraźnie już maleje.

W październiku, w Warszawie i na południu Kraju, już tylko gdzieś niedługo można zobaczyć ostatnie liście na drzewach. Za to na Drodze Królewskiej wiodącej do Wilanowa, zielenią się kiście pod światłem rてciówek. Nie tracą ani soczystości, ani koloru, nawet kiedy spadnie pierwszy śnieg. Tak właśnie można oszukać naturę, ale nie na długo. Patrząc na огоłocone konary drzew, człowiek się zastanawia, czy tu właśnie nie narodziło się znane polskie przysłowie „Jeszcze nie listopad, a liść z drzewa opadł”.

Uroki złotej polskiej jesieni w górach, można porównać tylko z pięknym nadmorskiego krajobrazu. Wprawdzie zieleń nie utrzymuje się tak długo, jak na północy, ale kolorystyka jest bardziej bogata i obfita.

Ale jesień, to nie tylko piękno krajobrazu. W rolnictwie, to wyjątkowy okres pracy. Trzeba sprawnie zebrać wszystkie dary ziemi i przygotować pola do nowych plonów w przyszłym roku. W połowie października dobiegają końca wykopki ziemniaków i buraków cukrowych, zbiory poplonów na pasze.

Rolnicy spieszą się w sposób rozumny. Czasem odnosi się wrażenie, jakby niekierownicy z nich się ociągali. W wielu rejonach była susza, w drugiej połowie października jest nareszcie trochę więcej wilgoci. Może więc jeszcze trochę podrosną buraki

i ziemniaki? Rachuby te mogą jednak pokrzyżować jesienne sloty i przymrozki. Dlatego doświadczeni rolnicy nie robią takich ryzykownych kalkulacji. Jak najszybciej sprzątaj wszystko z pól.

Tradycyjnie mówiło się, że chłop barometr ma w kościach, a kalendarz w oku. To już dawno nieprawda. Na polach jest z roku na rok coraz więcej maszyn. One prostują grzbiet polskiego chłopca i chronią przed reumatyzmem. Te 560 miliardów złotych, które przeznacza ludowe państwo na rozwój rolnictwa, zmienia wiejski pejzaż i ludzi na tle pejzażu. W ciągu tego pięciolecia na polach będzie 300 tysięcy ciągników i 80 procent maszyn więcej. Wzniesionych zostanie wiele nowych budynków, szklarni, ferm drobiu i zakładów przetwórczych. Służba agronomiczna przyzwyczajają chłopca do pracy z kalendarzem w ręku. Terminy mają bowiem ogromny wpływ na wysokość plonów i jakość zbiorów.

Jesienią nastąpi zmiana w śląskim krajobrazie: zadymią wielkie piece nowej potężnej huty „Katowice”. A jak bardzo będzie ona wielka, niech świadczy tylko jedna liczba: huta „Katowice” dawać będzie 9 milionów ton stali rocznie. Jest to tyle, ile produkowało w 1965 roku 26 zakładów hutniczych w Polsce. Skorzysta z tego cały polski przemysł, budownictwo i rolnictwo. Będzie więcej stali na budowę okrętów, samochodów, nowoczesnych domów mieszkalnych, maszyn i urządzeń. Bogatsze będą i lepiej wyposażone w sprzęt mieszkania. Stąd tak wielkie oczekiwanie na pierwszą stal z nowej huty.

Krajobraz Śląska i okolic, mimo potężnych kominów huty „Katowice” nie straci nic ze swego uroku. Wprowadzono tu, do ochrony naturalnego środowiska, całą światową nowoczesność. Ostatni krzyk mody końca XX wieku: układy wentylacyjne, odpylające, zamknięte obiegi wodne, klimatyzację i temu podobne.

Piękna jest polska złota jesień 1976 roku.

ZDZISŁAW PIŚ

PROGRAM WSPÓŁPRACY Z POLONIA

W Belwederze odbyło się posiedzenie Rady Państwa, która rozpatrzyła informację Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” o aktualnym stanie realizacji programu współpracy z Polonią zagraniczną.

Polityka Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wobec Polonii, ukształtowana w warunkach postępującego procesu międzynarodowego odprężenia, umacniania się zasad pokojowego współistnienia oraz roli Polski w świecie jako członka wspólnoty socjalistycznej i państwa o wysokiej dynamice rozwojowej przynosi wyraźne efekty w postaci umacniania zasięgu wpływów polskiego języka i kultury, rozszerzania się kontaktów z Krajem oraz awansu znaczenia środowisk polonijnych w opinii społecznej krajów zamieszkania.

Rada Państwa z zadowoleniem przyjęła do wiadomości dalszy postęp w zacieśnianiu więzów z Macierzą wielomilionowej rzeszy Polaków oraz osób polskiego pochodzenia zamieszkałych za granicą.

LES COURS DE LANGUE POLONAISE

Le Centre de Civilisation Polonaise à la Sorbonne organise, comme chaque année, des cours du soir de langue polonaise.

Ces cours de 3 niveaux débiteront en octobre 1976.

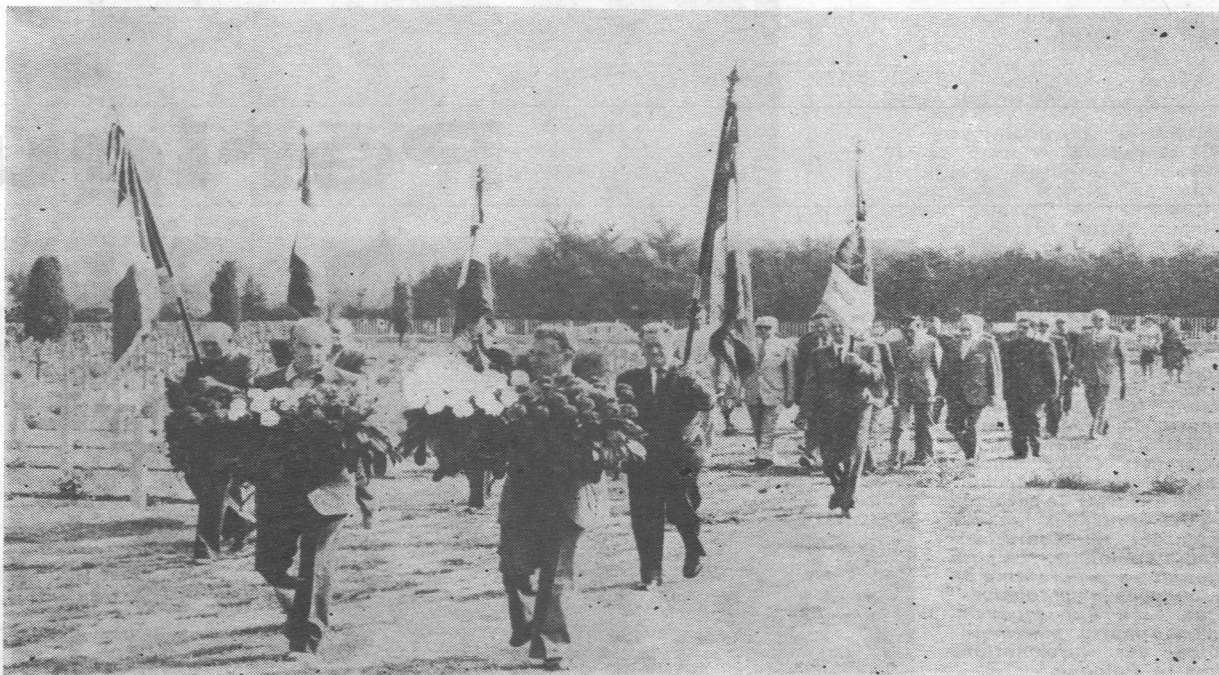
Les inscriptions sont ouvertes et les candidats doivent se présenter à l'adresse suivante: Centre de Civilisation Polonaise, 18, rue de la Sorbonne, tous les lundis, mercredis et vendredis de 10 h. à 13 h. et de 14 h. à 17 h. ou téléphoner au 326.54.88.

Wśród Polonii w Potigny

Liczne są na ziemi francuskiej pamiątki walk polskich żołnierzy i partyzantów. Cmentarze poległych i pomniki otaczane są czcią i opieką. Pamięta o nich Kraj.

Minister Janusz Wieczorek, przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Centrum Zdrowia Dziecka w Polsce, odwiedził Potigny, gdzie spotkał się z członkami stowarzyszenia kombatanatów I Polskiej Dywizji Pancerniej oraz z przedstawicielami miejscowej Polonii.

Polski gość, któremu towarzyszyli prezes Creuzot-Loire Entreprise, p. François Mayer oraz sekretarz Ambasady PRL w Paryżu, p. R. Kunat, złożył wieniec na cmentarzu polskich żołnierzy w Langannerie. W uroczystości wzięły udział liczne poczty sztandarowe francuskich i polskich organizacji kombatanckich oraz przedstawiciele miejscowych władz.



Varsovie Bruxelles via Helsinki

Les entretiens polono-belges ainsi que les documents signés par Leo Tindemans et Piotr Jaroszewicz à la suite de la visite du premier ministre polonais à Bruxelles pourraient être considérés comme un modèle du genre de ce que recherchaient les signataires de la Grande Charte européenne, signée il y a plus d'un an à Helsinki. En fait, rien d'étonnant à cela puisque tant la Pologne que la Belgique font partie depuis fort longtemps de ces pays de notre continent qui prirent une part essentielle à la victoire de l'idée de la coexistence active.

Il ne faut pas oublier, en effet, que dès la fin de la Seconde Guerre mondiale et même à l'époque de la guerre froide les relations polono-belges étaient exemplaires. On se souvient qu'au cours des années cinquante ces deux pays, chacun sépa-

rément, et souvent en commun, prirent des initiatives qui, au début, furent appréciées assez sceptiquement par l'opinion politique européenne. On ne se doutait pas alors que ces relations donnaient déjà naissance à de nouveaux rapports politiques entre l'Est et l'Ouest. Aujourd'hui, seuls les spécialistes se souviennent que les contacts bilatéraux polono-belges concernant la réduction des armements sur notre continent s'avérèrent en quelque sorte le point de départ à des entretiens futurs à un niveau beaucoup plus élevé entre les représentants des deux blocs politiques et militaires les plus importants du monde contemporains. On peut, sans trop s'avancer, affirmer que les entretiens qui se déroulent à Vienne et à Genève constituent la concrétisation du premier dialogue entre

Bruxelles et Varsovie, d'il y a 20 ans.

Dans le domaine des relations économiques, la coopération polono-belge se caractérise également par des acquis concrets qui entrent dans l'esprit et la lettre du document final signé à Helsinki. Il est vrai que la Belgique n'occupe pas une place primordiale dans les exportations et importations polonaises, cependant, ce qui semble être là l'essentiel, c'est qu'au cours de ces dernières années, le chiffre d'affaires entre les deux pays a été multiplié par cinq. Et ce qui compte dans ce cas, toujours pour rester dans l'esprit d'Helsinki, ce n'est pas tellement les chiffres calculés en devises fortes, mais la qualité nouvelle des rapports économiques polono-belges. C'est ainsi que, à la suite des entretiens Jaroszewicz-Tindemans et avec l'approbation des milieux économiques belges qui saisissent l'importance des propositions polonaises, a été établi un programme de coopération dans le domaine de la production et du commerce qui permettra à la Pologne, grâce à la traditionnelle expansion économique belge, de trouver une place nouvelle sur des marchés tiers. Cet exemple qui peut également être considéré comme étant d'avant-garde, entre d'une manière parfaite dans ce que l'on appelle l'esprit d'Helsinki.

Nauka języka polskiego

P. Stanisław Ignaczak, nauczyciel języka polskiego, zawiadamia, że rozpoczęła się już nauka w następujących miejscowościach:

AULNAY-SOUS-BOIS

Ecole des Garçons, Pont de l'Union, 113, avenue Arthur Chevalier, w środy od godz. 8.30 do 11.45 (co drugą środę) i w każdy piątek od godz. 18.00 do 19.45.

BLANC-MESNIL

Ecole Jules Guesde, rue Normandie Niemem, w każdą środę od godz. 13.00 do 18.00 i w każdy wtorek od godz. 18.00 do 20.00.

SEVRAN

w środy od godz. 8.30 do 11.45 (co drugą środę) i w każdy czwartek od godz. 17.00 do 19.00.

Wszelkich informacji dotyczących nauki języka polskiego udziela nauczyciel: p. Stanisław Ignaczak, 21, allée du Jura, 93270 SEVRAN.

Po raz pierwszy w Périgueux



Chaque année, Périgueux a ses jours de fête qui attirent non seulement les habitants de toute la région mais aussi les touristes de passage. Cette année, les organisateurs décidèrent d'élargir le caractère des „journées” en leur ajoutant plusieurs accents polonais, ce qui donna un programme de „journées polonaises” qui, bien que modeste, n'en apporta pas moins bien des informations sur la Pologne.

Il y eut des films pour les enfants — les dessins animés furent très appréciés et pour les adultes avec „La terre de la grande promesse” d'Andrzej Wajda. L'exposition de photographies présentait la Pologne contemporaine. Les représentants de l'industrie et du commerce locaux purent mieux connaître les possibilités de coopération entre les deux pays. Bien sûr, les produits de l'art populaire figuraient en bonne place, de même les célèbres affiches polonaises.

A cette occasion, l'ambassadeur de Pologne en France, Tadeusz Olechowski, était venu à Périgueux ainsi que les consuls de Pologne, Stanisław Wiśniewski et Lucjan Polak. Ils furent reçus par le député-maire de Périgueux, Yves Guéna qui est aussi le secrétaire général de l'UDR. Lors de l'ouverture de l'exposition, l'ambassadeur et le député-maire prononcèrent des discours. M. Guéna évoqua le voyage historique en Pologne du général de Gaulle en 1967 dont il fit partie.

Dans la soirée, à Chanterac, dans la résidence privée d'Yves Guéna, l'ambassadeur Olechowski reçut la médaille de Périgueux, des mains du maire. Ensuite, différentes personnes de l'assistance évoquèrent des souvenirs de Pologne et de Polonais.



Otwarcie wystawy o Polsce oraz rysunków dzieci polskich w Palais des Fêtes



Ambasador Tadeusz Olechowski składa wieniec w miejscu, gdzie polegli partyzanci

Co roku w Périgueux odbywa się lokalne święto, które przyciąga mieszkańców z całego regionu Périgord oraz licznie przybywających tu turystów. W tym roku organizatorzy święta postanowili rozszerzyć nieco charakter „Journées de Périgueux” i wzbogacili program o szereg polskich akcentów.

Zakrojonny zrazu skromnie program „dni polskich” pozwolił jednak wszystkim uczestnikom tej pięknej imprezy zapoznać się dość szeroko z informacją o Polsce i jej wszechstronnym dorobku.

W ramach „dni polskich” wyświetlano filmy dla dzieci i dla dorosłych (m.in. „Ziemie obiecane” słynny już w świecie film w reżyserii Andrzeja Wajdy) oraz zorganizowano wystawę fotograficzną przedstawiającą współczesny obraz Polski.

Przedstawiciele miejscowego przemysłu i handlu mieli natomiast okazję zapoznać się z możliwościami rozszerzenia francusko-polskiej współpracy gospodarczej i wymiany handlowej.

Nie zabrakło rzecz jasna i wyrobów sztuki ludowej oraz znanych powszechnie polskich plakatów. W godzinach wieczornych, miłośnicy dobrej muzyki wysłuchali koncertu chopinowskiego.

Z okazji „dni polskich” do Périgueux przybył ambasador PRL we Francji, Tadeusz Olechowski wraz z małżonką. Byli też konsulowie Stanisław Wiśniewski i Lucjan Polak. Polskiego ambasadora powitał, a następnie oprowadził po mieście, deputowany — mer Périgueux, p. Yves Guéna, sekretarz generalny U.D.R. Wziął on też udział w



Deputowany-mer Yves Guéna wręcza p. ambasadorowi T. Olechowskiemu medal Périgueux na pamiątkę wizyty w tym mieście

otwarcu wystawy o Polsce. Z okazji tej uroczystości ambasador T. Olechowski oraz Yves Guéna wygłosili przemówienia. Yves Guéna przypominał historyczną wizytę generała de Gaulle'a w Polsce w 1967 r. Był wówczas w gronie osób towarzyszących. Mówca wspominał wiele fragmentów tamtej wizyty, podkreślając gorące przyjęcie, jakie zgotował Śląsk na powitanie francuskich gości. Witaił ich tam osobiście Edward Gierek.

W godzinach wieczornych odbyło się przyjęcie w prywatnej rezydencji Yves Guéna, w Chanterac, w czasie

której ambasador Olechowski otrzymał z rąk gospodarza medal miasta Périgueux. Była to również okazja przywołania wspomnień z dawnych kontaktów z Polakami. Tak np. Pierre Lafougère — prezes sądu, opowiadał o oficerach polskich, z którymi przebywał w niewoli niemieckiej. P. Robert Lamouroux — dziennikarz, spędził dwa i pół roku podczas wojny w Świnoujściu. I on również wyniósł bardzo dobre wspomnienie ze swych kontaktów z Polakami, którzy w nieszczęśliwych okazywali mu nieocenioną pomoc.



Najwięcej widzów przyciągnęły rysunkowe filmy dla dzieci

Lato polonijne 1976

Dalszy ciąg ze strony 3

był zorganizowany w dniach 21—31 lipca w Koszalinie III Światowy Festiwal Chórów Polonijnych. Wzięło w nim udział ponad 900 uczestników należących do 22 zespołów śpiewaczych z jedenastu krajów. Festiwal stał się nie tylko interesującym przeglądem dorobku polonijnego śpiewactwa, ale także spontaniczną manifestacją patriotycznej więzi Polonii z Krajem. W Koszalinie odbywało się też seminarium doskonalące dyrygentów polonijnych chórów. Zespoły śpiewacze zyskały możliwość współdziałania z dobrymi chórmi krajowymi, gdyż wszystkie podpisały umowy o współpracy. Podczas festiwalu w Koszalinie odsłonięto pomnik Więzy Polonii z Macierzą.

Od kilku lat rosnącym zainteresowaniem młodzieży polonijnej cieszą się zorganizowane przez towarzystwo „Polonia”, wspólnie z krajowymi wyższymi uczelniami, Letnie Szkoły Kultury i Języka Polskiego. Program tych szkół obejmuje wykłady z historii i geografii Polski, spotkania z przedstawicielami życia politycznego, gospodarczego, kulturalnego i naukowego, lekturaty języka polskiego, wycieczki, imprezy artystyczne i sportowe. Obok tradycyjnie działających szkół na uniwersytetach w Krakowie, Poznaniu, Wrocławiu i Lublinie rozpoczęła działalność nowa szkoła przy Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Wychodząc naprzeciw utrzymującemu się zainteresowaniu Polonii polską kulturą ludową zorganizowano także kursy folklorystyczne i etnograficzne. Kontynuowało swą długoletnią działalność studium dla instruktorów polonijnych zespołów folklorystycznych oraz studium dla dyrygentów chórów polonijnych. Nowością był natomiast zorganizowany w Opolu kurs dla instruktorów polonijnych klubów, którego uczestnicy uczyli się jak organizować imprezy kulturalne, wieczorki towarzyskie, wigilię i inne typowo polskie uroczystości. W programie kursu były nawet zajęcia kulinarne.

1800 dzieci i młodzieży polskiego pochodzenia przebywało w Kraju na koloniach i obozach letnich.

Bogate i różnorodne w treści było więc tegoroczne lato polonijne. Wielu uczestników tegorocznych imprez odwiedziło Kraj po raz pierwszy.

JOANNA RACZKOWSKA



Ce n'est pas par hasard si la Coopérative d'Habitation de Lublin représentait la Pologne au Congrès de l'Union Internationale des Coopératives du Bâtiment d'Habitation. Un bon départ a dessiné l'avenir. Ce départ vit le jour avec l'arrivée des bulldozers sur les champs qui allaient recevoir la cité. Tous les membres de la coopérative, les futurs locataires, s'en vinrent sur le chantier, les ouvriers, les vendeuses, les professeurs d'U-

niversité... Et de lui-même, un usage s'établit, tout le temps de la construction il y aurait un des futurs locataires. Au début, ils étaient regardés d'un mauvais oeil par les maçons, avec le temps, ce fut une véritable camaraderie qui s'établit. L'autogestion des locataires était fondée avant qu'ils ne prissent possession des logements, déjà ils organisaient la vie de la cité en se répartissant les tâches. Ainsi l'aménagement des espaces verts. Faire appel à un paysagiste aurait coûté une fortune, c'est un locataire architecte qui tira les plans avec

la participation de tous. Ensuite, les locataires firent tout eux-mêmes, bénévolement. Chaque avant-printemps, tout le monde plante, bêche, pioche et dès les beaux jours c'est une véritable féerie de fleurs.

La cité a son club où les enfants trouvent à s'occuper, ils y réparent les voiliers, font de la photo, essaient la danse rythmique. Il y a aussi des concerts et des conférences. Dans le centre commercial, les locataires ont organisé des étalages dans un style ancien où les possesseurs de jardinets viennent vendre leurs fruits et

légumes et les ruraux des environs leurs oeufs et fromages.

Un autre bon exemple d'autogestion: les plombiers, électriciens et conservateurs du chauffage central ne travaillent pas de façon stricte de 8 à 16 h. La coopérative a installé le téléphone chez eux et ils répondent „présent" dès qu'il y a une avarie quelque part. Est-ce l'exception qui confirme la règle ou bien les habitants de la cité de Lublin apportent un démenti à l'affirmation des sociologues qui prétendent que les gens se désintéressent de leur lieu d'habitation?



Dzisiejszy wygląd osiedla jest wynikiem pracy jego mieszkańców

Nasz dom – LSM

Pan Zurawicki przysiadł na ławce przed sadzawką, w której pływają tłuste, królewskie karpie. Pali wolno papierosa, drobi rybom bułkę i wspomina. Piętnaście lat temu rosło wszędzie zboże. Szeroki gest podkreśla to „wszędzie". Tu gdzie teraz stoją duże domy z różnymi ogródkami pod każdym oknem i tam dalej, gdzie wysokościewce na tarasowo wznoszącym się terenie. W dniu, w którym na dalekie przedmieście Lublina, na świeże rzyśko weszły spychacze przyjechaliśmy i my członkowie od niedawna istniejącej Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej (w skrócie

zwanej LSM) — robotnicy z fabryki samochodów, nauczyciele, ekspedienki, profesornie uniwersytetu. I utarł się taki zwyczaj, że przez cały czas budowy był na miejscu ktoś z nas. Doglądaliśmy osiedla od fundamentów, aż po dach, jak prawdziwi gospodarze, którym na sercu leży, aby dom stanął solidny.

Na początku budowlani patrzyli niechętnym okiem. W końcu przecież zawarliśmy znajomość, znało się majstrów i cieśli po imieniu. To już nie była anonimowa budowa i to miało ogromne znaczenie nie tylko w tej wstępnej fazie. Bo na przykład samorząd

mieszkańców ukształtował się, nim jeszcze wprowadziliśmy się do naszych domów. I wtedy już myśleliśmy jak zorganizować życie osiedlowe, żeby nie było to tylko mieszkanie, ale dom, w którym ma się życzliwych sąsiadów, do którego chce się wrócić nawet po latach i nie żalować czasu na jego upiększenie. Jesień już i nie widać ile tu wiosną kwiatów. Gdyby tak zlecić wyspecjalizowanemu przedsiębiorstwu zaprojektowanie osiedlowej zieleni kosztowałoby to majątek i majątek spółdzielnia musiałaby wydać na utrzymanie tego wszystkiego w przyzwoitym

stanie. Ale my to wszystko zrobiliśmy we własnym zakresie, bo projekt wykonał pan Zarzecki architekt, a pracujemy przy tym wszyscy. Bez przesady — wiosną taki tu ruch jak na działkach. Po tem klombów doglądają harcerze z okolicznych szkół. Weźmy taką pomoc sąsiedzka. Na mojej klatce mieszkają dwa młode małżeństwa Kowalików i Sternów. Ustaliłi między sobą dyżury w doglądaniu dzieci, bo kobiety muszą przecież wyskoczyć po zakupy, do fryzjera, mężowie nie zawsze na czas z pracy wracają. Czasami jak się wspólnie do teatru wybierają



Zainteresowania fotograficzne rozbudza wśród młodzieży p. Adela Wójcik (w środku)



Miłośnicy żeglarstwa każdą wolną chwilę spędzają na zajęciach w sekcji skutniczej

w moim domu zakładamy przedszkole.

Pamiętam na samym początku najwięcej oporów wzbudziła propozycja ówczesnego prezesa LSM p. Kukuryki, żeby mieszkańcy sami sprząkali klatki schodowe. Mówiło się — płacimy czynsz i wymagamy, nie będzie spółdzielnia robiła oszczędności na dozorcach. Dozorców rzecz prosta zaangażowano, ale klatki, gdzie lokatorzy przykładali rękę do utrzymania porządków prezentowały się rzeczywiście lepiej. No to inni też zaczęli o to dbać. Do dziś trwa rywalizacja w całym bloku ładniej, gospodni

jak zamiata u siebie, to już dla niej zwyczajna sprawa zamieść korytarz na swoim piętrze, podlać kwiatki w oknach. Jedno powiem, budują teraz domy nowocześniejsze, mieszkania większe, ale ja bym się stąd nie przeniósł i myślę, że nam zazdroszą naszego osiedla nie tylko w Lublinie. Wiem co mówię, bo pracuję w fabryce samochodów i dostarczam ciężarówkę klientom w całym Kraju. Zresztą jeśli mnie się nie wierzy, to samo za siebie mówię, że właśnie nasza spółdzielnia została wyróżniona i mogła zaprezentować swój dorobek w Paryżu na odby-

wającej się wystawie z okazji Kongresu Międzynarodowego Związku Spółdzielni Budownictwa Mieszkaniowego.

Klub mamy prawdziwie piękny — drewniane boazerie, w holu palmy, posadzki błyszczą jak lustra. Mój syn Janek jest tam w sekcji żeglarskiej, on mówi — skutniczej. Całą zimę dłużej w żaglówkach. Ten mój Janek jest w trudnym okresie, ale kłopotów wychowawczych z nim nie mam, bo cały wolny od nauki czas spędza w klubie, jak nie maluje łodzi, to siedzi w laboratorium fotograficznym. Młodsza, Agnieszka, znów uczęszcza na rytmikę.

Ja rzadko do klubu zaglądam, żona częściej, a to na koncert przy świecach, na prelekcje. Działa też w samorządowej komisji kobiet. Mamy tu także centrum handlowe, wszystko można kupić na miejscu, jest też placyk pięknie urządzony straganami w starym stylu, gdzie działkowicze sprzedają owoce i warzywa, a okoliczni rolnicy nabiał.

Ja osobiście jestem w komisji administracji. Ten huk roboty — 50 tys. mieszkańców mieszka w naszych osiedlach, tyle co w niejednym mieście wojewódzkim i wszystko musi sprawnie funkcjonować. Wprowadziliśmy taką innowację: hydraulicy, elektrycy, konserwatorzy centralnego ogrzewania są na wezwanie całą dobę. Telefony założono na koszt spółdzielni. Nie pracują, jak gdzie indziej, od 8 do 16. Robią normalne przeglądy, a jak jest awaria zgłaszają się na każde wezwanie. To jeden z przykładów tego jak zorganizowaliśmy tutaj służby odpowiedzialne za prawidłową eksploatację budynków. Chodzi przecież o to, żeby lokatorzy nie mieli kłopotów i żeby domy — nasza wspólna własność, zachowały żywot jak najdłużej.

W każdym osiedlu administracją kieruje człowiek z wyższym wykształceniem, to są dobrzy fachowcy i dobrzy organizatorzy. Ale kontrola społeczna jest tu potrzebna — my mieszkańcy znamy najlepiej swoje problemy, więc nieraz można coś podpowieścić, a już rozliczyć trzeba koniecznie. Opinię, czy danemu administratorowi należy się premia, wydaje właśnie komisja. Tak tu właśnie jest — ludzie czują się współgospodarzami osiedla. W LSM być członkiem spółdzielni to nie tylko być lokatorem spółdzielczego mieszkania. Pracujemy w różnych zawodach, różny jest staż mieszkańców, jedni mieszkają tu od początku, inni ledwie od paru lat. Ci nowi szybko jednak dostosowują się do obyczaju spółdzielczego.

Prezes Zarządu Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Edward Fijałkowski mówi: — LSM-owskie osiedla przeczą twierdzeniom wielu socjologów o narastającym rozluźnianiu się więzi sąsiedzkich w mieście zamieszkania. To, co zrobiliśmy — sadzawki z fontannami, tysiące róż, klatki schodowe zadbane jak własne mieszkania, boiska do gier — to przecież wynik pracy i dobrej woli członków spółdzielni. Pomagano przy budowie klubu i domu weselnego, tak jak pomaga jeden drugiemu w zwykłych codziennych sprawach. Przyjęliśmy dewizę, że LSM będzie nie tylko dostarczycielem mieszkań, że nie wolno nam tracić z pola widzenia społecznej funkcji spółdzielczości mieszkaniowej.

KRYSTYNA SONNTAG

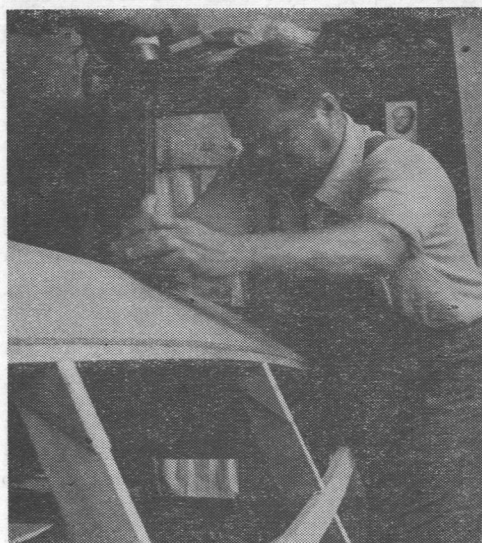
Zdjęcia: ANDRZEJ MARCZAK

L'eau, le vent, pour être bien

Du plat de la main, il vérifie lentement le lisse du bois, le geste s'immobilise. Le rabot est repris. Sous les coups réguliers, les copeaux tombent et s'amassent au sol. Cette fois, le coin de la coque donne satisfaction, la main en a épousé doucement le bombé, est repassée encore légèrement. L'expression attentive sur le visage d'Henryk Horbaczewski s'est dissipée sous un sourire de contentement.



Pour construire un bon bateau, il faut soi-même avoir navigué



Il faut raboter pour que l'arrondi de la coque soit impeccable



Des trous sont forcés pour recevoir ensuite des épingles de bois

— Pour construire un bateau, voyez-vous, il faut vraiment s'y donner à fond. C'est un travail dur, il demande de la patience. Rien ne peut être fait à l'emperte-pièce, chaque étape, du début à la fin, exige la perfection. Un bateau, ça va sur l'eau, non seulement il faut qu'il s'y maintienne mais encore qu'il puisse être léger à cette eau pour être rapide et maniable.

On peut regarder longtemps cet homme travailler. C'est un créateur, il sculpte, profile, façonne, montre envers sa coque retournée, des délicatesses de petite main. Son art est un des ceux qui se perdent, les bateaux divers en bois cèdent devant ceux en plastique, plus faciles à exécuter, moins chers...

Le bois, lui, est un matériau vivant, il demande qu'on le connaisse. On ne construit pas un bateau avec n'importe quelle planche et maintenant le bois devient rare, il faut presque faire avec ce que l'on trouve et quand on a construit des centaines de voiliers, de bateaux racés les plus divers, cela fait mal de ne pouvoir utiliser des bois vraiment appropriés. Non, M. Horbaczewski ne se contente pas de n'importe quoi, il attend, furète là où il faut, en chercheur passionné, pour découvrir les planches qui lui donneront satisfaction et qu'il aura plaisir à travailler.

— Mais comment savez-vous si le bateau que vous exécutez se vérifiera vraiment sur l'eau?

— Parce que, voyez-vous, on ne peut pas construire si on ne navigue pas soi-même.

— Et vous faites de la voile?

Quelle question! Un large sourire illumine le visage. Les yeux bleus se plissent. Une question crédule vraiment.

— Oui, je fais de la voile...

— Depuis longtemps?

Cette fois un léger rire annonce la réponse:

— Oh! Depuis... quelque cinquante ans.

— Excusez une question indiscrette, mais quel âge avez-vous?

— Soixante-six ans.

Soixante-six ans cet homme vigoureux, râblé, solide comme un roc? Soixante-six ans ce capitaine de voilier qui fut de longues années moniteur au yacht-club polonais de Varsovie sans cesser de construire des bateaux? Lui, continue à rire doucement.

— Bien sûr que je fais encore de la voile. Et l'hiver, dès que le gel a bien pris sur le lac Zegrze, la navigation de plaisance continue sur la glace et puis, je fais aussi du ski...

Tout commença dans la belle contrée dont il est originaire — les Suwałki —

dans le nord-est de la Pologne. Une région vallonnée aux forêts et lacs magnifiques. Des lacs morainiques à l'eau pure, si pure que l'on y voit les poissons évoluer. Une région qui vous colle à la peau, on y revient toujours au moins une fois par an. Par exemple au printemps, en mai, quand les vallons se couvrent de fleurs qu'aucun touriste ne vient fouler. M. Henryk a grandi à Suwałki — „une petite ville où il fallait savoir tout faire”, dit-il — il a commencé par travailler dans une entreprise de voitures, de voitures à cheval, pas d'automobiles! A dix-sept ans il construisait son premier voilier et à son bord, il apprit tout seul l'art de la navigation. Tous les moindres cours d'eau, tous les lacs, canaux, il les explora. Il découvrit seul les itinéraires aujourd'hui connus, mais à l'époque, pas la moindre carte n'en faisait mention, le tourisme étant inexistant. Et il quitta son pays, la voile, le canotage, la nage, le patin à glace, le ski, pour gagner Varsovie en 1932 et s'embaucha aux Ateliers aéronautiques cette fois (il a adapté à la construction de bateaux certaines techniques de l'aviation d'alors). L'appel de l'eau n'avait pas faibli dans la capitale. Il continuait à réparer des bateaux quand l'occasion se présentait, et à faire de la voile — „quand je reste trop longtemps dans la ville, je ne me sens pas moi-même, j'ai besoin de l'eau, du vent pour être bien”.

La guerre qui oblige à délaisser ce qu'on aime. Après l'insurrection de Varsovie, il est fait prisonnier de guerre et envoyé en Allemagne. Comme tous les marins, il est taciturne et n'aime pas à parler de ses exploits — „oui, j'ai été résistant, comme tout le monde vous savez”. Les hostilités enfin terminées, c'est le retour en Pologne en passant par la Belgique et la Hollande, histoire de voir du pays. Le travail ne manquait pas. Il y avait tant de bateaux à retaper après la guerre, et ils étaient utiles dans la Varsovie détruite pour passer d'une rive à l'autre. A partir de ce moment-là, M. Henryk se consacre entièrement à la construction de bateaux. Il devient membre du yacht-club et y est instructeur. Il se marie aussi. Avec sa femme, à laquelle il transmet son amour de l'eau, il fait des croisières sur la Vistule, dans sa région des Suwałki. Puis sont venus les enfants qui, dès l'âge de deux ans, ont appris à avoir le pied marin — „à cinq ans, ils nageaient comme des poissons dans l'eau”. Le fils, qui a 26 ans, est officier de la marine marchande polonaise et la fille, encore étudiante en pédagogie supérieure, pratique la navigation de plaisance avec passion.

— L'année dernière, j'ai vendu mon yacht qui était fatigué, il avait 12 m de voilure. Le prochain, je vais le commencer

quand j'aurai terminé celui-ci, il aura 30 m de voilure.

— Combien avez-vous construit de bateaux?

— Eh bien faites le compte, dix bateaux par an environ, depuis trente ans, régulièrement.

— Et le talent de constructeur, est-ce que cela s'explique?

Il a une moue significative, le talent, c'est le coeur qu'il met au travail parce que le travail bien fait lui apporte de la satisfaction. C'est tout.

— Pour qu'un bateau soit bon, il faut avant tout respecter scrupuleusement les dimensions de la documentation. Elles ont demandé des années de travail, ces mesures. Des prototypes ont été expérimentés pendant des années par les ingénieurs avant d'être déclarés aptes à la construction. Puis il faut bien imprégner le bois plusieurs fois de suite, et le laquer.

Ce serait tout? M. Henryk oublie de dire qu'il faut parfois apporter ses propres rectifications, par exemple si le bois refuse de se plier à un certain profilage. Il oublie de dire que dans la construction même il a tous ses systèmes à lui. Ainsi pas de clous chez lui, mais des épingles de cordonnier en bois qu'il faut enfoncer dans le trou foré, par la seule pression du doigt pour que la colle reste bien en tête de l'épingle.

— N'avez-vous jamais cherché à former des élèves?

— Si, mais les jeunes n'ont pas la patience. Le plastique, vous savez. Et comment peuvent-ils savoir que le bois est plus lourd près du pied de l'arbre et plus léger vers la cime. Comment sauront-ils, en regardant et en soupesant une planche que c'est tel bois ou tel autre? Que le bois près de l'écorce est moins résistant?

De fil en aiguille, M. Henryk parlera de l'eau de la Vistule — „que l'on pouvait boire dans le temps” — de toutes ces rivières et lacs qui ignoraient la pollution. A sa manière, il s'insurge contre les aspects nocifs de l'industrialisation.

— Mais par ailleurs, on ne peut pas dire, tous ces jeunes que j'ai formés, est-ce que dans le temps la plupart d'entre eux auraient pu apprendre la navigation dans un club, sous la direction d'un instructeur? C'est fou ce que ce sport se développe! C'est parce que la vie est tellement plus facile, ils apprennent vite ce que moi j'avais mis des années à découvrir.

— Dites encore, M. Henryk, est-ce que vous accepteriez de naviguer dans une coque en plastique?

Même s'il est adouci d'un sourire dédaigneux dans les commissures des lèvres, le refus est catégorique:

— Jamais. C'est fou ce que ça pue le plastique. J'ai été invité une fois à bord d'un pareil yacht. Je n'ai pas pu tenir longtemps dans la cabine, irrespirable ce plastique. Le bois voyez-vous, c'est un matériau vivant. Il ne vous isole pas de l'odeur du vent, de l'odeur de l'eau, il reste un des éléments de la nature.

Une pause qu'il occupe à caresser pensivement sa coque:

— C'est le progrès, dans un sens c'est bien, c'est moins cher et beaucoup plus de gens peuvent naviguer, mais moi, tant que je pourrai, je construirai dans le bois.

— Et faut-il commander longtemps à l'avance un yacht chez vous?

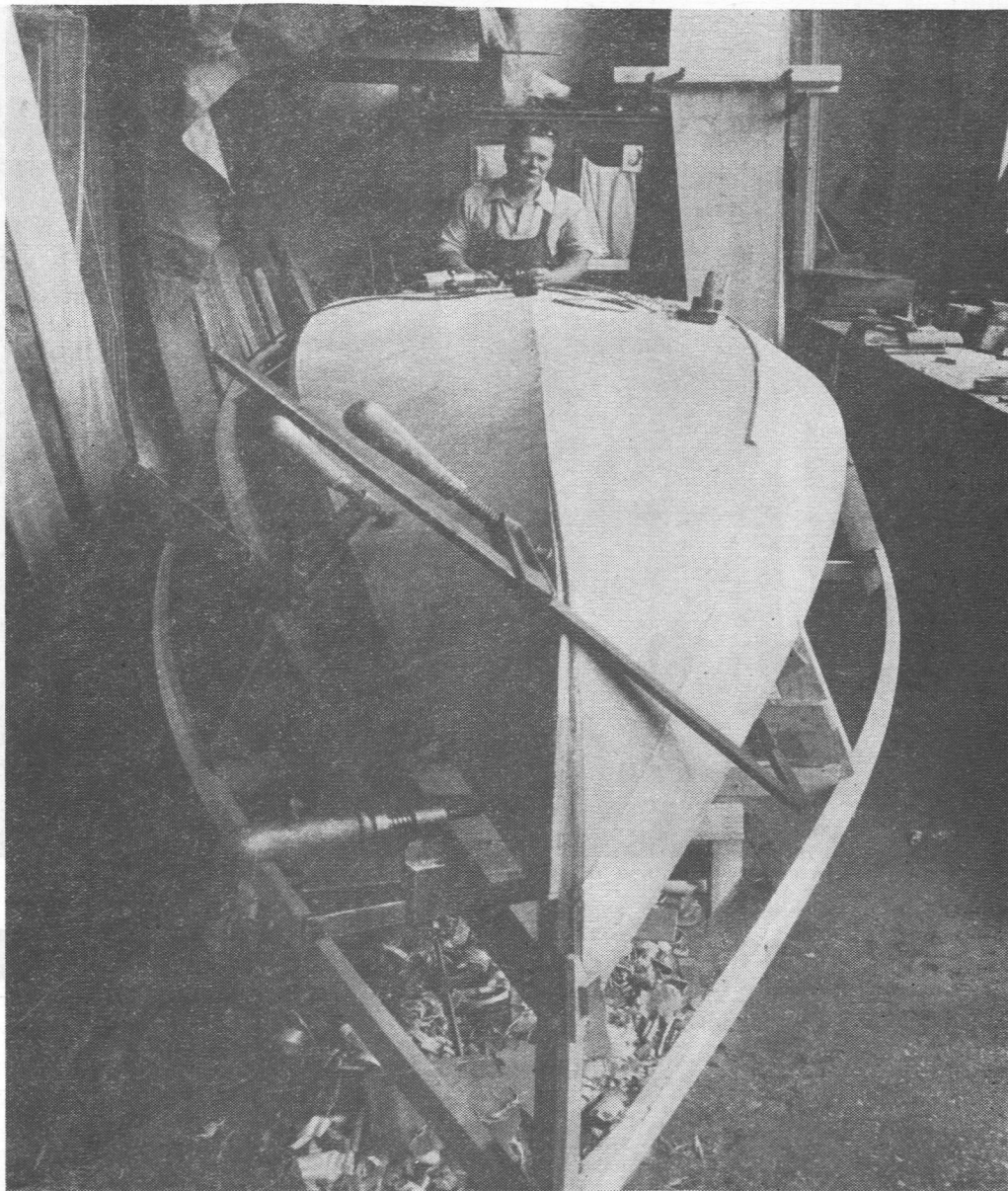
Son sourire est radieux cette fois, l'ouvrage ne risque pas de venir à lui manquer:

— Chez moi? Et bien il faut commander deux ans, deux ans à l'avance.

Continuez à construire M. Henryk, continuez à construire tant et plus avec cet amour que vous portez à la vie elle-même.

WANDA NOWAKOWSKA

Photos: PIOTR KOCHAŃSKI



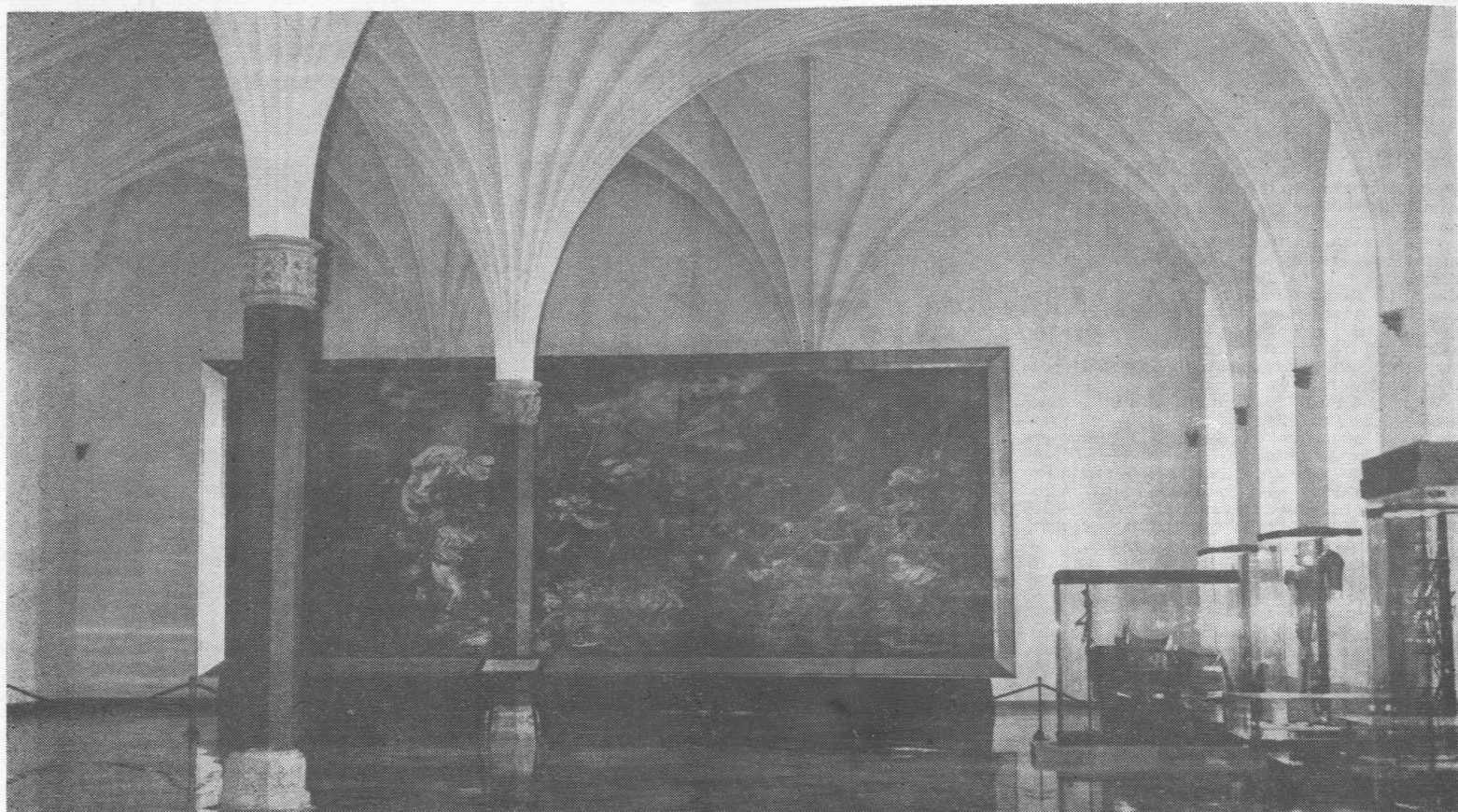
żagłówek. Przystawiałem wtedy być sobą — jak się się wyraża.

Bierze udział w Ruchu Oporu. „Jak wszyscy” — dorzuca szybko z wrodzoną skromnością i prostotą. Za swą działalność był więziony i wywieziony do Niemiec. Po wojnie wraca do Polski i z całym oddaniem poświęca się zawodowi skutnika. Zniszczona Warszawa potrzebowała statków, które przy braku mostów spełniały rolę promów. H. Horbaczewski reperował więc wszystko co tylko dawało się naprawiać oraz budował nowe statki.

Od trzydziestu lat buduje rokrocznie dziesięć nowych statków. Czy zajmował się szkoleniem uczniów? „Owszem tak, ale czyż młodzi mają tyle cierpliwości? Drzewo trzeba modelować, czuć pod palcami. Dlatego wolą plastik. A plastikowe jachty? Ja czymś takim nie mógłbym pływać. Nie ma tam czym oddychać!”

Henryk Horbaczewski będzie nadal budował swe jachty z drzewa. Zamówień mu nie brakuje. Na realizację trzeba czekać pełne dwa lata. Wyroby mistrza mają najwyższą markę u prawdziwych miłośników sportów wodnych.

— Nie mogłem jednak zbyt długo przebywać z dala od wody, powietrza i swoich



W Wielkim Refektarzu obraz Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem” —

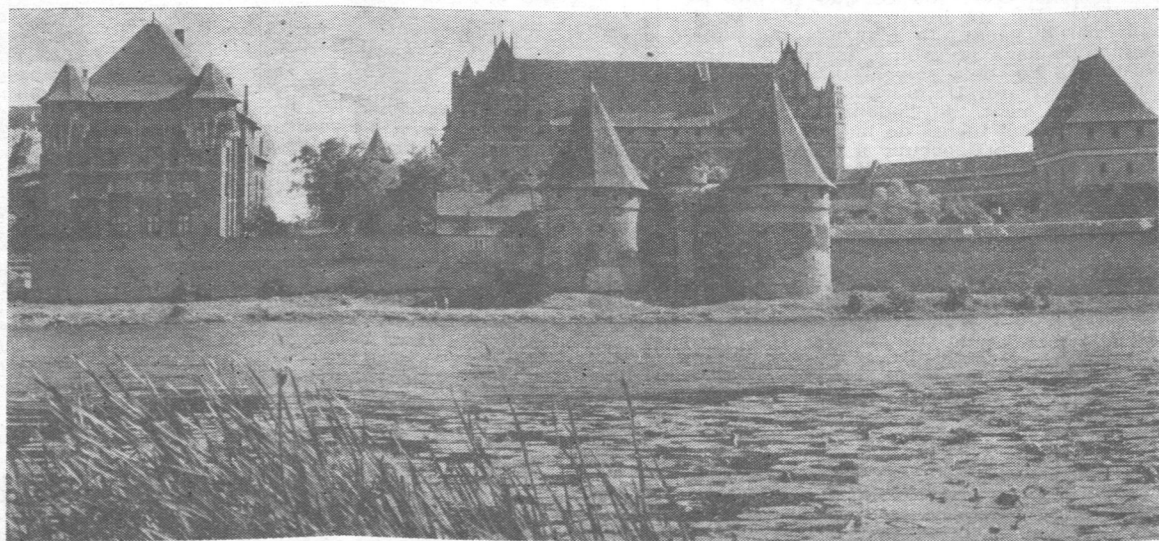
MALBORK — ZAMEK

Warownię malborską wzniesli Krzyżacy w 1274 roku. Budowę zamku rozpoczęto w 1276 roku. W 1309 roku przeniesiono tu siedzibę Wielkiego Mistrza z Wenecji. Od tego czasu zamek ulegał rozbudowie, w wyniku której powstały trzy główne budowle: zamek wysoki, średni i niski, stanowiące wraz z budynkami pomocniczymi jeden kompleks opasany murami obronnymi.

W okresie 1457—1772 Zamek Malborski był siedzibą wojewodów i starostów polskich, a jednocześnie jedną z rezydencji królów polskich.

Zamek dysponuje 34 salami wystawowymi. Oprócz wystaw stałych ilustrujących dzieje zamku i ziemi malborskiej, organizowane są ekspozycje czasowe. W tym roku ogromnym zainteresowaniem zwiedzających cieszył się wystawiony w Wielkim Refektarzu obraz Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem”, sprowadzony z warszawskiego Muzeum Narodowego.

Siedem wieków a może mniej



C

odziennie w sezonie przejeżdża przez Malbork 10 tysięcy ludzi. Wszystkie pociągi kursujące na trasie Warszawa—Gdynia zatrzymują się w Malborku, a z okien wagonu widać mury Malborskiego Zamku.

W świadomości Polaków, Malbork to jest właśnie ten zamek pokrzyżacki zbudowany przez zakon Najświętszej Marii Panny w 1276 roku. Malbork to także jedna z najwspanialszych na świecie kolekcji bursztynów eksponowana w salach Muzeum Zamkowego. Niewielkie miasto leżące nad Nogatem znane jest z folde-rów turystycznych i z powieści Henryka Sienkiewicza pt. „Krzyżacy”. Sceneria zaś z niejednego filmu historycznego. To tutaj Sienkiewiczowski bohater, Jurand ze Sychowa, w pokutnym worku czekał na wydanie córki, Danuśki. Wspaniały kompleks średniowiecznego budownictwa obronnego i malownicza okolica ściąga co roku tłumy turystów.

Ale naczelnik Malborka, Bolesław Szydłowski, powiada:

Nie chcemy być miastem z pocztówki

Ta kolorowa pocztówka jest co prawda jak najbardziej na miejscu, wszak Malbork w tym roku obchodzi 700-lecie i ładnie tu jak nigdy dotąd. Jednak dostojnego jubilatę uczczono w sposób bardziej rzeczowy i konkretny. Po prostu postanowiono czynami społecznymi doprowadzić miasto do porządku, zadbać o parkingi, skwery miejskie, zbudować własnymi siłami stadion sportowy z kilkoma bieżniami i boiskami. Inicjatywę wzięło w swoje ręce 13 dyrektorów malborskich zakładów przemysłowych. Działają pod kryptonimem „Rada Dyrektorów” dopiero od lutego, a już widać ogromną poprawę w estetyce miasta.

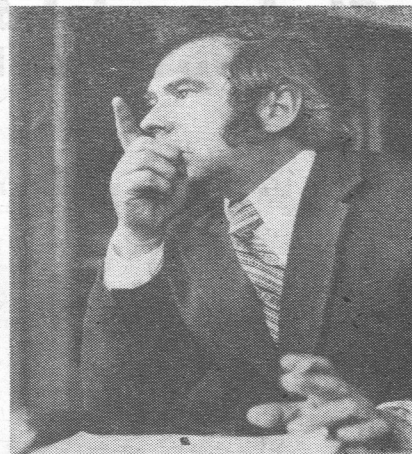
Radzie prezesuje dyrektor Zbigniew Nowackiewicz z Zakładów Przemysłu Lniarskiego. — Spotykamy się w miarę potrzeby — mówi o kolegach — bo rzecz nie polega na radzeniu, ale na robocie. Każdy zakład stara się wnieść coś do wspólnej, miejskiej gospodarki. Na przykład w naszym zakładzie, zwłaszcza w przędzalni czesankowej, praca jest ciężka i wyjątkowo brudna. Potrzebna więc była sauna. Zbudowaliśmy ją sami, choć projekt został podpatrzony w poznańskim hotelu „Polonez”. Niektórzy mówili, że powinniśmy zrobić coś konkretnego dla miasta. No, dobrze. Przecież, jeśli poprawiają się warunki pracy w malborskich fabrykach, to i miasto na tym korzysta. W Zakładach Przemysłu Lniarskiego pracuje ponad 1000 mieszkańców Malborka.

Wielu z nich należy do rodzin tych polskich osadników, którzy zaraz po zakończeniu działań wojennych zamieszkali na pradawnych ziemiach polskich przyłączonych do Macierzy po przeszło 170 latach germanizacji.

W 1946 roku Malbork liczył już 10 tysięcy mieszkańców. Miasto było zniszczone w 60 procentach, wszędzie gruz i zgliszcza. Niezwłocznie przystąpiono do uruchomienia elektrowni, później wodo-



Zbigniew Nowackiewicz prezesuje Radzie Dyrektorów



Bolesław Szydłowski: Malbork to nie tylko zamek, to również miasto



XIV-wieczny ratusz malborski — dziś w jego murach znajduje się Dom Kultury

Dalszy ciąg na stronie 14

Siedem wieków a może mniej

Dalszy ciąg ze strony 13

ciągów i komunikacji kolejowej. Budowano nowe domy i rekonstruowano zabudki.

Malbork dzięki swoim zabytkom trafia do podręczników historii sztuki. I mimo że zostały one już z ogromną pieczołowitością odbudowane, miasto nadal otrzymuje pieniądze z budżetu państwa na ich ochronę i konserwację.

Trzeba jednak pamiętać, że miasto nad Nogatem to również

Prężny 33-tysięczny ośrodek przemysłowy

który żyje problemami współczesności.

W Malborskich fabrykach pracuje ponad 40 procent obywateli miasta. Wszystkie powstały w okresie powojennym. Jednak dominującym przemysłem w Malborku jest przemysł cukrowniczy, który daje 57 procent całej wartości produkcji przemysłowej miasta. Wyrobioną markę w Kraju ma już od lat fabryka wentylatorów, której wyroby stanowią część wyposażenia statków, kopalń i hut. Na rynku poszukiwane są płyty październowe z Zakładów Przemysłu Lniarskiego...

Malbork to solidna firma, mówią fachowcy z zakładów przemysłowych kooperujących z tutejszymi fabrykami.

Najgorsze są środy — dzień przyjęć interesantów

— mówi Bolesław Szydłowski, który od stycznia br. jest naczelnikiem miasta. Na drzwiach tabliczka: „Naczelnik przyjmuje ... do 18”, ale to fikcja. Tak naprawdę siedzę za biurkiem do 22.00.

— Najważniejszym problemem Malborka — mówi p. Szydłowski — jest budownictwo mieszkaniowe. Buduje się co prawda osiedla, 60 procent mieszkań znajduje się w nowym bloku, a mimo to największej spraw napływających do mnie w środy dotyczy mieszkań.

Malbork się rozrasta, zwłaszcza po drugiej stronie rzeki, naprzeciw zamku, tam gdzie kiedyś stały tylko wiejskie chałupy.

Pierwsze było Osiedle XX-lecia, usytuowane między zamkiem a Bramą Mariacką. Stoi ono na terenie dawnego i doszczętnie spalonego podczas drugiej wojny światowej Starego Miasta.

Niewysokie kamieniczki mają bardzo prostą architekturę. Może więc dlatego znajdujące się tuż obok wspaniałe zabytki budownictwa średniowiecznego przykuwają oko przechodnia. Odbudowane z ruin stanowią przykład czystego gotyku będącego obiektem szkieł studentów historii sztuki. Dziś we wzniesionym ze zgliszcz XIV-wiecznym ratuszu mieści się Dom Kultury. W kościele gotyckim nadal odprawiane są nabożeństwa, a tuż obok księża wybudowali plebanię. Budynek jest nowoczesny i stylem swoim w żadnym calu nie przypomina gotyku, lecz wyraźnie nawiązuje do architektury XXI wieku.

Na skraju Osiedla XX-lecia stoi wysoka na cztery piętra Brama Mariacka, zwana jeszcze dla urozmaicenia Sztumska. Na murze tuż przy zielonej tabliczce konserwatora zabytków widnieje duży, czerwony szyld: „Kawiarnia Basztowa”. Kręte schodki prowadzą na pięterko, muzyka z gra-

jącej szafy wypełnia wnętrze, wysokie stołki, bogato zaopatrzony bar.

— Ile lat ma ta brama? — pyta jakiś niezorientowany gość właściciela kawiarni.

— Jak to ile? 700 lat jak obszył — odpowiada ten lekko poirytowany, że można o tym nie wiedzieć. Tu w Malborku

700 lat to najodpowiedniejszy wiek

Jeśli chodzi o dokładny wiek miasta nad Nogatem, to nie wszyscy historycy są ze sobą zgodni. Niektórzy datę nadania Malborkowi praw miejskich przesuwają o kilka lat później.

— Nie ma zmartwienia — mówi naczelnik Szydłowski — cóż to jest te parę lat wobec stułecia! Postanowiliśmy więc imprezy związane z 700-leciem naszego grodu obchodzić nie tylko w roku 1976, ale i za rok i dwa. Podobnie będzie z inwestycjami. Nie wszystkie dadzą się zrealizować od razu, a więc równie dobrze będziemy mogli uczcić nimi VII wieków Malborka za lat kilka. Cóż to będą za inwestycje? Naczelnik otwiera teczkę, za-

wierającą szczegółowy plan perspektywiczny rozwoju miasta do roku 1990. Czyta punkt po punkcie dość monotonna, tylko co pewien czas, jakby chciał zaakcentować wagę danego przedsięwzięcia uderza okółkiem o blat biurka.

— W dziedzinie przemysłu — budowa elewatora zbożowego na 50 tys. ton, piekarni mechanicznej, magazynu dla wytwórni makaronów, budowa przetwórci wędlin oraz modernizacja wszystkich najszybszych zakładów produkcyjnych (stukot okółka). — Budownictwo mieszkaniowe — budowa 2,5 tys. mieszkań. Wielkość ta wynika z bilansu potrzeb przy uwzględnieniu zwiększonej liczby mieszkańców w roku 1990 (stukot okółka) do 42 tysięcy.

— W dziedzinie gospodarki komunalnej...

— Problemy komunikacji...

— W dziedzinie handlu i usług...

Lista jest długa i świadczy o tym, że miasto poważnie myśli o swojej przyszłości. Tak więc nie samymi bursztynami i wspaniałym zamkiem w stylu gotyku mauretańskiego Malbork żyć będzie.

EWA BŁAHIJ

Zdjęcia: JANUSZ GAĆ



Imiona bohaterów „Krzyżaków” H. Sienkiewicza patronują sklepom i kawiarniom



En 1946, Malbork était détruite à 60% et comptait déjà 10 000 habitants, la plupart venus des autres régions polonaises pour s'installer sur cette terre recouverte après 170 ans de germanisation. Peu à peu, la cité était relevée de ses ruines, la vie reprenait ses droits et vint le temps où les monuments à leur tour, furent restaurés avec piété. Quant aux industries, elles ont toutes été érigées après la guerre. En première position arrive la sucrerie qui, à elle seule, fournit les 57% de l'ensemble de la valeur de la production industrielle de la ville. Ensuite vient la fabrique des ventilateurs qui fournit du matériel pour l'industrie navale, les mines et les fonderies. Il y a aussi les entreprises de l'industrie du lin dont les planches d'aggloméré sont très recherchées sur le marché.

Mais, d'après le maire de la ville, Bolesław Szydłowski, le problème le plus important à l'heure actuelle est le bâtiment. Des cités entières ont poussé (60% des logements sont dans des maisons neuves), Malbork se développe en face du château, de l'autre côté de la rivière Nogat. C'est beaucoup, mais encore insuffisant pour contenter tout le monde.

Et si, pour une fois, on ne parlait pas uniquement du château médiéval de Malbork — ce fameux château des Chevaliers Teutoniques fondé en 1276 qui remplit aujourd'hui le rôle de musée et reçoit en été la visite de 10 000 personnes — mais de la ville qui s'étale à ses pieds, une ville dynamique de 33 000 habitants?

D'abord la ville va avoir 700 ans cette année, elle s'est faite ravissante pour cet anniversaire. Ses habitants y ont été pour quelque chose puisqu'ils ont travaillé bénévolement pour effacer ce qui y était vilain. Il y a aussi les entreprises de la ville qui ne se contentent pas de produire. Leurs directeurs se montrent soucieux de l'aspect de la cité et des conditions de vie de ses habitants, habitants qui travaillent justement dans les entreprises.



Un pavillon dans le genre des constructions suédoises à la couleur beige-or (l'entrepreneur est suédois) a fait son apparition à Varsovie. Il abrite au rez-de-chaussée l'agence de voyage Orbis, section tourisme à l'étranger. De tous les bureaux Orbis de Pologne, c'est le plus élégant et on y est très bien reçu. Au premier étage, c'est là le bureau de tourisme des gens de passage.

Mais au second et dernier étage loge le plus intéressant „locataire” du pavillon: Le Centre de l'Informatique de l'Union de l'Economie Touristique. Quarante quatre personnes y travaillent et deux... ordinateurs. Pour ces derniers, tout un programme a été étudié quant à la réservation des places dans les hôtels (un an à l'avance). Bientôt, tout voyageur venant de Nancy ou de la Nouvelle Orléans, saura, en quelques secondes si par exemple le 17 juillet un appartement pourra être à sa disposition au Kasprowy de Zakopane...



Recepcja z komputerem

Kiedy przed niewieloma miesiącami u zbiegu dwu warszawskich ulic Marszałkowskiej i Królewskiej, na nie zabudowanej jeszcze parceli opierającej się o plac Dąbrowskiego, pojawiły się żółte ogrodzenia szwedzkiej firmy „Skanska Cementgjuterijet” — warszawiacy nie mieli wątpliwości, że oto wkrótce ich miasto wzbogaci się o jakiś nowy, reprezentacyjny obiekt. Przemawiała za tym wyborna, bo centralna, lokalizacja. I rzeczywiście. Niewiele wody w Wiśle upłynęło i z ziemi najpierw wyłoniły się fundamenty, a po kilku miesiącach elegancki, dwupiętrowy budynek o złocistobłazowej okładzinie był gotów. Jak to zwykle bywa, znaleźli się zaraz malkontenci, którzy uważali, że w tym szczególnie atrakcyjnym punkcie stolicy powinien wyrosnąć wieżowiec. Odezwał się wówczas główny architekt stolicy, iż właśnie taki niewysoki budynek nie przesłania otwierającej się o krok dalej zielonej perspektywy Ogrodu Saskiego. I że ten przede wszystkim względ zdecydował o tym, że miast punktowca stanął tu zgrabny, niewysoki budynek.

Gospodarzem tego obiektu jest „Orbis”. Mieści się tu bowiem Oddział Turystyki Zagranicznej tego renomowanego biura podróży. Dyrektor oddziału, p. Wojciech Siemiątkowski nie bez satysfakcji za-

znacza, jest to najelegantsza — spośród 100 istniejących — placówka „Orbisu” w Polsce. Trudno nie zgodzić się z tym zdaniem. Wszystko tu bowiem, od mebli począwszy, (projekt urządzenia, nawiasem mówiąc w pełni klimatyzowanego wnętrza, jest zasługą inż. arch. Skopińskiego) po niezwykle czytelną informację wizualną (zadbali o nią architekci Pniewscy) służy wygodzie najbardziej nawet wymagającego klienta. Obsługiwani są tu zarówno turyści krajowi, jak i zagraniczni.

I jedni i drudzy — jak podkreśla p. Siemiątkowski — mogą znaleźć każdą dosłownie informację, a żadne pytanie nie pozostanie bez odpowiedzi. A mogą być one rzeczywiście najrozmaitsze, zważywszy, że za pośrednictwem „Orbisu” Polacy wyjeżdżają do wszystkich niemal krajów świata, a aktualnie Biuro oferuje ponad 130 tras wycieczkowych.

Natomiast na pierwszym piętrze pawilonu „Orbisu” znajduje się biuro turystyki przyjazdowej, a więc placów-



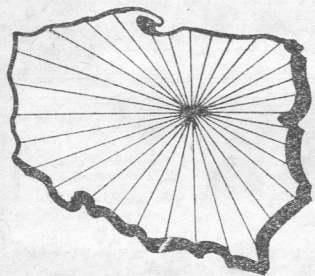
ka całkowicie nastawiona na obsługę gości z całego świata coraz liczniej odwiedzających Kraj. Ale bodaj najbardziej interesującym „lokaterem” nowego pawilonu, jest Ośrodek Informatyki Zjednoczenia Gospodarki Turystycznej, usytuowany na drugim piętrze budynku. Wprawdzie żaden klient osobiście tu nie trafi, ale o jego wygodzie myśli tu dniem i nocą (to wcale nie przesada) 44-osobowy zespół wysoko kwalifikowanych specjalistów i dwa ... komputery.

Dyrektor Ośrodka Informatyki p. Henryk Napiórkowski opowiada nam, że dobiegają właśnie końca prace nad stworzeniem oryginalnego polskiego, sprawnie działającego, systemu rezerwacji miejsc hotelowych. W pierwszym etapie system ów obejmie kilka tysięcy miejsc noclegowych w całej Polsce (zarówno w hotelach, jak i pensjonatach), a działać będzie z wyprzedzeniem jednego roku. Dotychczas zewidencjonowane zostały wybrane miejsca noclegowe. Było to zajęcie niezwykle czasochłonne, bo też każdy pokój (lub apartament) w jakimś hotelu musi być klientowi przedstawiony niezwykle szczegółowo. Toteż zbieranie a następnie zakodowanie takich informacji musiało jakiś czas potrwać.

W każdym razie już wkrótce pan Dubonnet z Nancy czy pan Smith z Nowego Orleanu będą mogli w ciągu dosłownie kilkunastu sekund dostać odpowiedź na pytanie czy na przykład w dniu 17 lipca 1977 roku apartament w zakopiańskim „Kasprowym” będzie mógł być do ich dyspozycji. (n.i.)

Zdjęcia: LEOPOLD DZIKOWSKI

PROSTO Z POLSKI

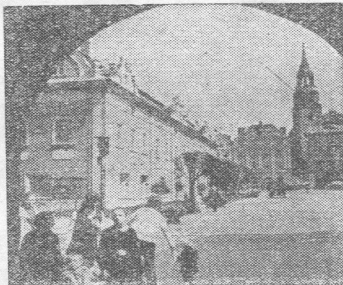


ROSNA MIASTA, PRZYBYWA MIESZKAŃCÓW

W tym roku do grona miast łączących ponad 200 tysięcy mieszkańców przybędą jeszcze, poza Częstochową o czym już donosiliśmy, Białystok i Gliwice. Natomiast w pierwszych dniach przyszłego roku w grupie tej znajdzie się również Sosnowiec. Wówczas Kraj będzie miał 17 miast, w których liczba mieszkańców będzie wyższa niż 200 tysięcy. Oczywiście jest, że równocześnie ze wzrostem liczby obywateli tych miast rosą one same, stając się coraz bogatszymi ośrodkami życia gospodarczego i kulturalnego Kraju.

NAŚLA- DOWNICTWO WSKAZANE

Ten szpital jest jedyny w Kraju, choć lecznic chorób zawodowych, świetnie zorganizowanych, wyposażonych w najnowszą aparaturę medyczną i rehabilitacyjną, dysponujących kadrą wybitnych lekarzy specjalistów są dziesiątki. Otóż jest to pierwszy w Polsce gminny szpital chorób zawodowych i w tym tkwi niezwykłość tej placówki. Powstał on z inicjatywy dr. Janusza Nowotnego w gminie Bolesław koło Olkusza. Obsługuje pracowników wielu usytuowanych w samym Bolesławiu i okolicy zakładów produkcyjnych. W gminie mieszka też sporo pracowników budujących hutę „Katowice”. Dr Nowotny dysponuje aktualnie 35 łózkami, ma dobrze wyposażone laboratorium w nowoczesny sprzęt, do badań EKG i innych specjalistycznych, a w niedługim czasie uruchomiona zostanie pracownia ergonometryczna. Aczkolwiek jedna jaskółka wiosny nie czyni, w tym



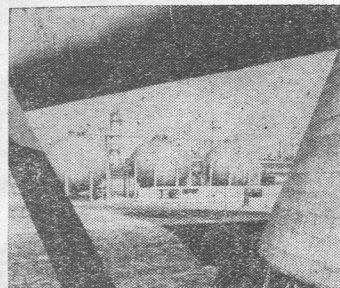
wypadku przykład Bolesławia, jak zapowiada się w Kraju, będzie zaraźliwy. Istnieje bowiem przekonanie, że tego typu placówki winny działać nie tylko w centrach wielkoprzemysłowych. Spokój i czystość powietrza, jakie gwarantują ośrodki wiejskie wpływają bowiem dodatnio na proces leczenia i rehabilitacji zawodowej chorego.

SZKOŁA STEWARDOŃ

Przy Technikum Rybołówstwa Morskiego w Kołobrzegu rozpoczęło działalność studium usług gastronomicznych o specjalności steward. Około 50 uczniów — przyjmowani są absolwenci szkół średnich — przez dwa lata uczyć się będzie obsługi gości korzystających z turystycznych rejsów morskich statków wycieczkowych. Zasiłą oni załogi Polskiej Żeglugi Bałtyckiej w Kołobrzegu, która specjalizuje się w rozwijaniu turystyki morskiej. Absolwenci studium w randze techników stewardów będą także zatrudnieni w hotelach i zajazdach gastronomicznych prowadzonych przez Polską Żeglugę Bałtycką.

ZNAĆ PRAWO I JE STOSOWAĆ

Tak w skrócie można by sformułować cel pracy ośrodków społeczno-prawnych, które działają pod egidą organizacji młodzieżowych w Kraju. Co to są te ośrodki? Najogólniej rzecz biorąc stanowią one coś w rodzaju poradni dla młodzieży w dziedzinie prawa. Ale definicję tę należałoby rozszerzyć, gdyż z biegiem lat powiększa się ich zakres działania. Poza zwykłym poradnictwem, uczą one młodych przepisów prawnych, prowadzą akcje wy-



chowawcze wśród młodzieży trudnej mogącej łatwo popaść w kolizję z obowiązującymi w społeczeństwie normami postępowania. W ośrodkach, które istnieją we wszystkich większych miastach, a także przy zarządach wojewódzkich organizacji młodzieżowych, działają nie tylko prawnicy, lecz także pedagodzy, psychologowie, lekarze. Formy pracy są bardzo różne — od tradycyjnego udzielania porad, odpowiedzi listownej czy bezpośredniej na zadawane pytania, do odczytów, spotkań dyskusyjnych, organizowanych bądź w lokalu ośrodka, bądź w szkołach, zakładach pracy czy w wiejskich świetlicach. Innym rodzajem popularyzacji przez te ośrodki prawa wśród młodzieży jest np. jej uczestnictwo w wybranych rozprawach sądowych, po których odbywa się dyskusja z kompletem sędziowskim. Dodać warto, że wszystkie zajęcia, jak i udzielane porady są bezpłatne i to nie tylko dla członków organizacji.

ŚMIGŁOWCE W HUCIE

Ekipa specjalistów z bazy śmigłowców „Instal-Nasielsk” przeprowadziła śmiało i trudną operację techniczną na budowie nowego zakładu przetwórstwa miedzi w hucie „Szopienice”. Otóż przy użyciu śmigłowca MI-6A zmontowano wewnątrz olbrzymiej hali produkcyjnej elementy dwóch stalowych kominów, ważące po pięć ton każdy. Montaż przeprowadzono w kilka godzin, podczas gdy przy tradycyjnych metodach trwałoby to prawie miesiąc. Ta oszczędność czasu pozwolił ekipom budowlanym na szybsze zakończenie prac, a hutnikom na przyspieszenie eksploatacji inwestycji nader ważnej dla gospodarki Kraju. Dodać należy, że wprowadzanie do budownictwa przemysłowego śmigłowców staje się w Kraju coraz powszechniejsze.



TEMAT TYGODNIA

Nie ma chyba takiego człowieka, który nie chciałby się czuć bezpieczny. Może z wyjątkiem poszukiwaczy przygód, ale nie o nich tym razem chodzi, lecz o zwykłego, przeciętnego człowieka. Otóż ten „zwykły” człowiek czuje się bezpieczny, kiedy wie, że nie będzie się do niego strzelać, że nie wyleją go z pracy z dnia na dzień, że otrzyma przewidziane umową wynagrodzenie za pracę. Czuje się bezpieczny również i z tego powodu, że w razie choroby będzie miał zapewnioną opiekę lekarską, że w przypadku nieszczęścia otrzyma pomoc. Jak nie trudno się zorientować, mamy na myśli bezpieczeństwo socjalne.

Wydatnie się ono zwiększyło w ostatnich latach. Po raz pierwszy w historii Kraju zapisane zostało w akcie konstytucyjnym prawo do bezpłatnej pomocy lekarskiej dla wszystkich ludzi pracy i ich rodzin, a więc nie tylko dla robotników i pracowników umysłowych, jak to stanowiła Konstytucja z 1952 roku, ale także dla członków rolniczych spółdzielni produkcyjnych, pracowników agencji, samodzielnych twórców, ludności wiejskiej. W 1970 r. różnymi formami ubezpieczeń społecznych objętych było 25,7 mln osób, czyli 75,5 proc. ludności. W 1975 r. liczbę ubezpieczonych szacowało się na 29,9 mln ludności, co stanowiło 87,4 proc.

Warto również zwrócić uwagę i na pomoc pracownikom schorowanym, niepełnosprawnym, poszkodowanym w wypadkach. Ludzi tych poddaje się rehabilitacji zawodowej, m.in. w zakładowych ośrodkach leczniczych, przyznawane im są zasiłki wyrównawcze, które pozwalają na podjęcie próby zmiany zawodu bez pogarszania sytuacji materialnej. Jest to jeden z najbardziej postępowych w świecie systemów zabezpieczenia na wypadek niezdolności do pracy.

UNE BIBLIOTHEQUE EN BRAILLE A BYTOM

La seule bibliothèque pour aveugles de la voïvodie de Katowice, se trouve à Bytom. Elle dispose de 1230 titres et de 4200 tomes tous imprimés en Braille. On peut y trouver les plus grands titres de la littérature polonaise et mondiale et la collection s'enrichit, d'année en année, de nouvelles positions.

Comme il est difficile aux aveugles de se déplacer, la bibliothèque de Bytom est en contact avec des lecteurs habitant dans tous les coins de la Pologne, du nord au sud. Les livres sont envoyés par la poste à tous les lecteurs enregistrés dans la bibliothèque. Et pour que sa collection puisse parvenir au plus grand nombre d'aveugles, la bibliothèque recrute de nouveaux lecteurs parmi les auditeurs des cours organisés par l'Association polonaise des Aveugles.

EN COURANT

A Grudziadz, la société polonaise des amis de l'Astronomie a proposé la création d'une fédération des villes coperniciennes. La proposition s'adresse à toutes les villes polonaises et étrangères ayant fêté le 500e anniversaire de la naissance de Copernic. Des journées „Copernic” seraient l'occasion de passer en revue les derniers acquis de l'astronomie.

A Chorol, dans la voïvodie d'Opole, la construction de ce qui sera la plus grande cimenterie de Pologne, est en voie d'achèvement. Sa production atteindra annuelle-



ment 2,4 millions de tonnes de ciment. La mise en marche est prévue pour la fin de ce mois.

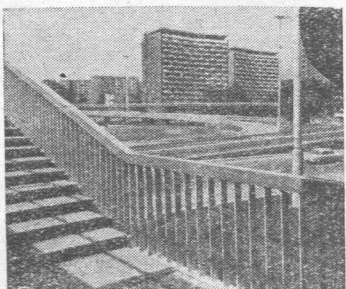
A Kolobrzeg, des études supérieures ont été créées pour la formation de stewards. Pendant deux ans, 50 élèves vont apprendre les secrets de l'hôtellerie maritime. Tous trouveront des emplois dans la Navigation Polonaise sur la Baltique, qui développe ses services touristiques.

Un scientifique de Poznań s'est acheté un vieux moulin à vent en bois grâce à la campagne de sauvegarde des vieux moulins. Il compte l'utiliser à des fins récréatives et scientifiques en s'y livrant à des recherches sur les possibilités d'utilisation des rayons solaires dans le chauffage des maisons.

Le plus grand élevage de truites de Pologne se situe dans les forêts de Tuchola. En deux ans, plusieurs étangs de différents types ont été reliés entre eux par un système de canalisations et canaux qui assurera les meilleures conditions d'élevage à ces poissons. On prévoit 100 tonnes de truites pour cette année et le double l'année prochaine.

UNE VERRERIE D'IL Y A 2000 ANS

Decidément les découvertes des archéologues polonais continuent à être passionnantes. Voilà que dans la région de Bydgoszcz, non loin d'Inowrocław, un atelier de verrerie datant d'il y a 2000 ans, vient d'être mis au jour. Même les plus optimistes des archéologues ne s'attendaient à trouver des vestiges de cette industrie non seulement en Pologne mais dans toute la sphère

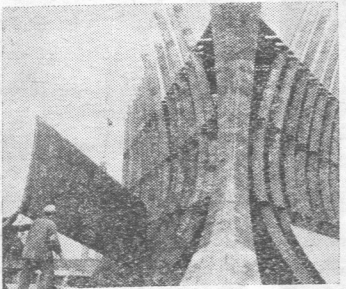


centrale du continent européen. D'après les premières fouilles, on peut attribuer cette verrerie au niveau élevé de la technologie de production, à l'influence celtique dans la région des rivières Noteć et Goplo.

Si on sait que les tribus celtes, fixées sur les terrains de l'actuelle Tchécoslovaquie et Belgique, connaissaient l'industrie du verre, nulle part encore on en trouva les vestiges. Les découvertes archéologiques continuent à remodeler les connaissances supposées de l'histoire de la culture la plus ancienne des terrains de la Pologne actuelle.

DES PISCINES SOUS UN TOIT DE PLASTIQUE

On ne peut pas dire que le nombre de piscines en Pologne soit satisfaisant. Si un gros effort a été fait pour la construction de piscines à ciel ouvert, les piscines couvertes, elles, sont nettement insuffisantes et les amateurs de natation doivent s'inscrire au début de l'automne pour une heure fixe, en hiver, dans une piscine donnée. Pour pouvoir augmenter le nombre des piscines couvertes, il suffit de munir celles à ciel ouvert d'une coupole de plastique. Déjà, depuis plusieurs années, cette méthode a été appliquée mais les exemples étaient sporadiques. Aujourd'hui, elle semble devenir populaire. Ainsi à Varsovie, deux piscines vont être sous coupole plastique maintenue par une armature d'acier. Bien entendu l'air y sera chauffé et la température (27°), l'humidité et la pression seront maintenues automatiquement. Si cette forme de piscines couvertes gagne toute la Pologne, peut-être qu'enfin de futurs grands champions de natation se révéleront!

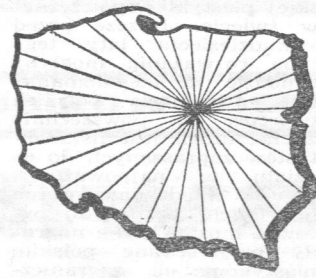


L'AIR DU TEMPS

Depuis longtemps, les cigognes noires ont regagné des pays plus chauds que la Pologne et avec elles, tous les autres oiseaux migrateurs. Il paraît que la gentille ailée était bien plus nombreuse cette année dans les forêts et marécages polonais. Il faut sans doute en chercher la raison dans la sécheresse qui a sévi dans une grande partie de l'Europe occidentale et a obligé les oiseaux à chercher des régions plus humides. Et qui sait? Les réserves naturelles de la Pologne sont peut-être plus sûres, plus accueillantes?

Les oiseaux s'en sont allés, les forêts sont restées avec leurs animaux permanents et leurs problèmes. On apprend ainsi que neuf cents gardiens des eaux agissent dans la région de Bydgoszcz. Ils ont à sauvegarder une surface aquatique de vingt mille ha. Leur objectif: les braconniers et autres personnes sans permis de pêche. Le bilan de cette surveillance est important: quatre mille personnes prises la main dans le sac (dans l'eau faudrait-il dire). Bien entendu, leur matériel très varié, a été confisqué et elles se sont vues affligées des peines sévères, suivant l'importance de leur infraction. Très bien, que les défenseurs de l'environnement se multiplient.

Faut-il appeler „défenseurs de l'environnement” les deux mille jardiniers employés par les entreprises de parcs et jardins urbains de la voïvodie de Varsovie? Pourquoi pas? N'entretiennent-ils pas 1850 ha d'espaces verts et 3500 ha de bois. Ne créent-ils pas 200 ha de nouvelles pelouses annuellement? Ne produisent-ils pas 1/2 million d'arbres et d'arbustes et 3,5 millions de fleurs, tout cela pour que les citadins se sentent à l'aise? Le sentiment de responsabilité de l'environnement commence bien par le goût et le respect des espaces verts.



En direct de Pologne

P

ponad 1200 dzieł sztuki najwybitniejszych współczesnych artystów z całego Kraju zgromadzono w salonach warszawskiego muzeum „Zachęta” oraz Domu Artysty Plastyka na wystawie otwartej z okazji VI Festiwalu Sztuk Pięknych. Festiwal, odbywający się co dwa lata, stanowi największy w Kraju przegląd prac plastycznych. Tym razem miał on szczególnie charakter. Odbywał się w setną rocznicę urodzin wybitnego polskiego rzeźbiarza Xawerego Dunikowskiego.

Plastycy postanowili uczcić pamięć znakomitego twórcy i pedagoga dedykując mu tę wielką imprezę. Monumentalność twórczości patrona narzuciła konieczność równie monumentalnej, niecodziennej ekspozycji. Udział w Festiwalu zaproponowano ponad 100 artystom warszawskim prosząc jednocześnie o wytypowanie przez nich najciekawszych ich zdaniem twórców spoza stolicy. W ten sposób w ekspozycji wzięło udział około 400 artystów reprezentujących główne tendencje i kierunki w polskiej sztuce.

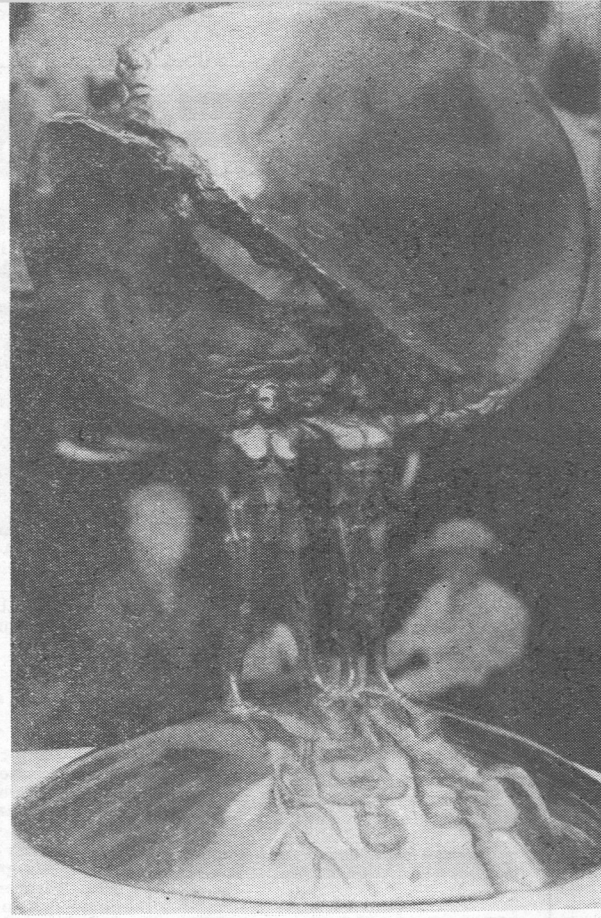
Nigdy jeszcze salony Zachęty nie pomieściły tak wielu prac. Na okres kilku tygodni powstała w stolicy pierwsza reprezentacyjna Galeria Polskiej Sztuki Współczesnej im. Xawerego Dunikowskiego.

Z okazji tak wielkiego i wszechstronnego przeglądu dorobku polskich artystów w dziedzinie malarstwa, grafiki, rzeźby, tkalniny artystycznej, medalierstwa, ceramiki, nasuwa się pytanie o miejsce polskiej plastyki współczesnej w świecie. Jeszcze przed kilkudziesięciu laty tego typu rozważania mogłyby uchodzić za megalomanię. Dziś osiągnięcia polskich twórców są powszechnie znane, długa jest lista artystów zapraszanych do udziału w najważniejszych międzynarodowych imprezach, bez trudu cytować można liczne nagrody przyznawane polskim plastynom na zagranicznych wystawach.

Tą dobrą pozycję na światowym rynku sztuki zdobyli polscy twórcy nie poprzez naśladowanie modnych za granicą stylów, lecz dzięki swej odrębno-



1



2





3

1 Rzeźba Adama Myjaka pn. „Człowiek”

2 Rzeźba w mosiądzu: „Życie” Henryka Wróblewskiego

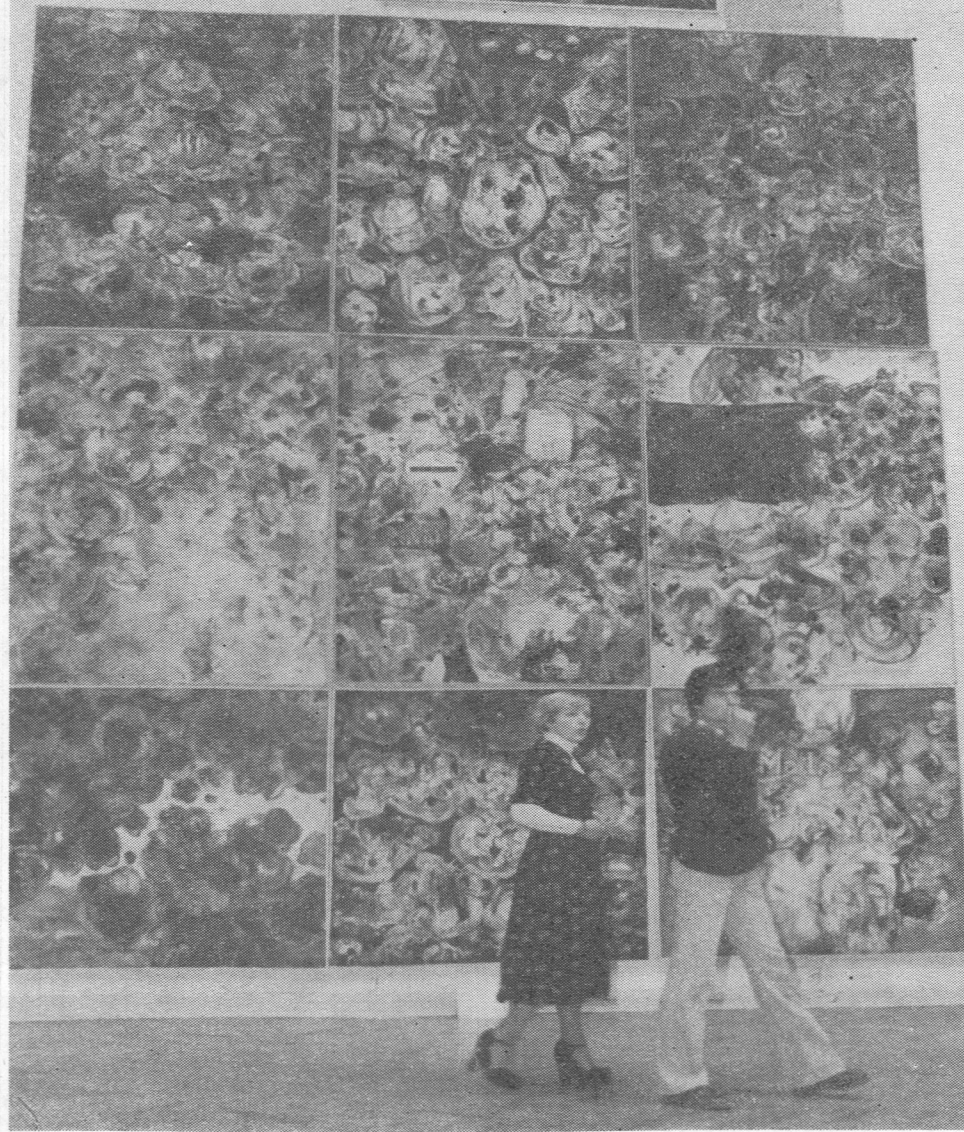
3 Głowa F. Chopina dłuta Ludwika Nitschowej

4 W salonach warszawskiej „Zachęty” zaprezentowano 1200 dzieł sztuki współczesnych polskich artystów

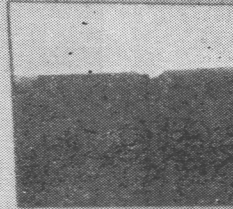
5 Z lewej obraz A. Lenicy, z prawej: A. Tryzny

Zdjęcia: RYSZARD DUTKIEWICZ

4



5



W hołdzie Xaweremu Dunikowskiemu

Festiwal polskiej sztuki

**W hołdzie Xaweremu
Dunikowskiemu**

Festiwal polskiej sztuki

Dalszy ciąg ze stron 18-19

ści, dzięki próbom samodzielnego myślenia i znalezieniu samodzielnej formuły plastycznej.

Dlatego właśnie tak wielkie uznanie zdobył polski plakat. Dlatego wiele się mówi w świecie o polskiej tkaninie artystycznej. Dlatego nazwiska kilkunastu malarzy i grafików pojawiają się często w zagranicznych wydawnictwach poświęconych sztuce najnowszej. Dlatego twórczość plastyczna o cechach widowiskowych, scenografia, odnosi od kilku lat międzynarodowe sukcesy.

Prestż buduje się również stałym uczestnictwem w największych międzynarodowych wystawach i przeglądach sztuki współczesnej. Buduje się go także poprzez organizowanie w Kraju imprez, na które zapraszani są wybitni artyści z całego świata, jak na przykład warszawskie Biennale Plakatu, krakowskie Biennale Grafiki czy Triennale Tkaniny w Łodzi oraz plenery i kongresy z udziałem zagranicznych twórców.

VI Festiwal Sztuk Pięknych był kolejnym dowa-

dem świadczącym o znaczeniu i ważności polskiej sztuki. Wzięli w nim udział zarówno artyści, których nazwiska są dziś powszechnie znane (np. M. Abakanowicz, M. Anto, T. Brzozowski, H. Chrostowska, J. Jarnuszkiewicz, W. Hasior, J. Szajna, A. Słedzińska, A. Slesińska, M. Sapetto), ale również, a może przede wszystkim wybijający się artyści młodzi, którzy niedawno ukończyli studia (np. M. Benedyktowicz, A. Bienkowski, C. Ciapała, P. Szemiński). Dzięki temu ekspozycja stanowi przekrój przez style i prądy malarskie, od realizmu i kolorystyki poprzez abstrakcjonizm, pop-art, po najnowsze kierunki hiperrealizmu, collage, realizm symboliczny, kompozycje rytmiczne, reliefy itp.

Wystawa w Zachęcie była bardzo efektowna i żywa kolorystycznie. Prezentacja została tak pomyślana, by wyraźnie uwypuklić różne tendencje w sztuce ukazując je w odrębnym ciągu wystawowym. Każdy z uczestniczących w festiwalu artystów przedstawiał kilka wytypowanych przez siebie prac, co stwarzało wrażenie kilkuset po-

wiązanych ze sobą mini-wystaw indywidualnych.

Jak zwykle festiwalowi towarzyszyły rozmaite imprezy przygotowane w innych galeriach. W staromiejskim Barbakanie czynna była wystawa prac znanych młodych satyryków: Andrzeja Czeczota i Andrzeja Dudzińskiego. Natomiast pod koniec trwania festiwalu odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ku czci Xawerego Dunikowskiego, wmurowanej w ścianę domu przy ul. Marchlewskiego 36, w którym mieściła się niegdyś pracownia mistrza. Dotychczas pomieszczenie to służyło warszawskiej publiczności jako galeria rzeźby. Jednocześnie z odsłonięciem tablicy nastąpiło otwarcie w tejże galerii ciekawej wystawy, która poza pracami warszawskich rzeźbiarzy przypominała także kilka rzeźb Dunikowskiego.

VI Warszawski Festiwal Sztuk Pięknych był imprezą największą z dotychczasowych i również chyba najciekawszą. Chodziło o ukazanie wszystkiego co w polskiej sztuce współczesnej najbardziej się liczy, ma najwyższą rangę. Kształt materialny nadał mu bowiem najciekawszy twórca.

Był też festiwal jakby wielkim przeglądem najróżnorodniejszych postaw, filozofii, dążeń i niepokołów współczesnej sztuki, który chyba każdemu widzowi dostarczył przeżyć mówiącą prawdę o dniu dzisiejszym. Stworzył jedną w swym rodzaju okazję do zetknięcia się z sumą artystycznych koncepcji, swobodnych „wyznań wiary” wyrażonych poprzez dzieło plastyczne. Był również kolejną próbą uświadomienia społeczeństwu znaczenia i ważności sztuki.

ANNA RYBICKA

Tłoczno przed stoiskami z napisem Pologne

W Paryżu znowu głośno było o Polsce. Tym razem na tradycyjnym święcie „L'Humanité”. Jak co roku wziął w nim udział czołowy dziennik polski „Trybuna Ludu”. Polski pawilon, przygotowany z tej okazji, podporządkowany został hasłu „jakość pracy, jakość życia”. Uwzględniono głównie problemy wiążące się z pracą podejmowaną przez młodzież. Publiczność przyciągają występy zespołu beatowego „Skaldowie” prezentowaliśmy ten zespół w „Tygodniku”. Ich utwory a także piosenki Łucji Prus, były nagrywane i nadawane przez wewnętrzna sieć telewizji kolorowej.

W imprezach sportowych organizowanych w ramach święta „L'Humanité” wystąpili polscy olimpijczycy z Ireną Szewińską na czele. Zajęli oni wiele pierwszych miejsc, w różnych dyscyplinach. Tak np. Irena Szewińska zdobyła pierwsze miejsce w biegu na 100 metrów pań (12,1 sek.), zaś Bożena Nowakowska — pierwsze miejsce w biegu na 100 m przez płotki (13,6 sek.). Zenon Licznarski oraz Andrzej Świerczyński zdobyli pierwsze dwa miejsca w biegu na 100 m (10,8, oraz 11,0 sek.). Również w skoku w dal pierwsze miejsce przypadło w udziale Andrzejowi Kędziarskiemu (7,54 m).

Nieźle spisali się też inni polscy sportowcy. Tak np. Bronisław Malinowski w biegu na 800 r zajął miejsce drugie (1,54 sek.). Bronisława Ludwikowska w biegu na 1800 m zdobyła trzecie miejsce (4,27) również trzeci przybył na metę Jerzy Kowal w biegu na 3000 m (w 8,03 min), zaś trzecie miejsce w skoku wzwyż zajął Leszek Kalek (2,05 m).

Polacy wystąpili też w zawodach gimnastycznych oraz w rozgrywkach szermierzy. W pięciosobowej ekipie szermierczej polska jedynaczka, Grażyna Staszak, zwracała uwagę techniką swej walki oraz refleksem.

1 W pawilonie France-Pologne

2 Jak co roku, „Trybuna Ludu” wzięła udział w dorocznym święcie „L'Humanité”

3 Kierownik pawilonu, redaktor Zygmunta Broniarek przeprowadzał wywiady

4 Wydawnictwa w języku polskim i francuskim w stoisku Interpressu

Zdjęcia: WŁADYSŁAW SŁAWNY



Plus de 1200 oeuvres d'art: peintures, sculptures, tapisseries, médailles etc., exécutées par 400 des meilleurs artistes polonais, ont été exposées au musée de Zachęta, à l'occasion du VI^e Festival des Beaux Arts. Ce festival, qui se tient tous les deux ans, est la plus grande présentation de l'acquis des artistes polonais. Cette fois cependant, il a eu un caractère particulièrement solennel. A l'occasion du 100^e anniversaire de Xavery Dunikowski — éminent sculpteur polonais, tous les artistes ont voulu rendre hommage à ce grand artiste et pédagogue en lui dédiant leur exposition.

Devant une manifestation aussi grande et riche à laquelle ont participé aussi bien des artistes connus que les plus doués des débutants, on est tenté de se poser la

question sur la place qu'occupe l'art polonais dans le monde. Pour trouver la réponse, il suffit de lire attentivement les notes biographiques des participants.

La liste des artistes polonais invités aux plus grandes expositions, manifestations artistiques, concours dans le monde entier est aujourd'hui plus longue qu'elle ne l'a jamais été dans l'histoire de l'art polonais.

On peut citer facilement les nombreux prix attribués aux artistes polonais aux concours internationaux. On parle beaucoup dans le monde de l'école polonaise de l'affiche, des tapisseries artistiques polonaises.

Dans les publications étrangères consacrées à l'art contemporain, on cite souvent les noms des peintres, sculpteurs ou scénographes polonais.

Le VI^e Festival des Beaux Arts a prouvé encore une fois que l'art polonais est vivant, qu'il a son propre style et caractère. Il a été l'occasion de montrer au public tout ce qui compte le plus dans l'art contemporain polonais.

Zacne reęce mistrza

**W krajowym konkursie za ubiegły rok
gmina — Mistrz Gospodarności — Warnica
w województwie szczecińskim,
za najwyższe plony zbóż otrzymała
I nagrodę w wysokości 3 milionów złotych.**

— W 1974 r. — mówi naczelnik gminy Józef Szydłowski — nikt nie chciał w to uwierzyć. Z Polskiej Akademii Nauk przyjechała cała ekipa. Kraźyli po chłopskich sąsiedkach, liczyli, liczyli i wyszło, że... naciągnęliśmy, ale w dół, bo faktycznie wyniki były lepsze.

Plony w granicach 50 kwintali z jednego hektara, zebrane z większej powierzchni, to w polskich warunkach wciąż jeszcze rewelacja, chociaż co roku kilka państwowych gospodarstw rolnych plony takie osiąga.

Maria Hermanowa, energiczna prezes kółka rolniczego, świetnie pamięta wszystkie epizody z historii wioski. 26 maja w 1945 r. przyjechała tu z Niemiec. Jej ojciec trafił do Rzeszy za chlebem już po pierwszej wojnie światowej. Mieszkał w Niemczech wiele lat, ale w czterdziestym piątym nie czekali nawet na koniec wojny; to była ich prawdziwa okazja powrotu do Polski. Przedtem nie mieli doświadczenia.

Maria Hermanowa przywozła z Niemiec męża Jugosłowianina, który spędził tam niemało czasu na przymusowych robotach. Nie znali ziemi, nie wiedzieli od czego zacząć. To grzęźli w lepkiej jak masło ziemi, to

znowu plugi im się łamały, kiedy gleba wyschła na skałę. Było ciężko, ale kto wie czy to nie wtedy właśnie, na samym początku rozstrzygnięto się wiele rzeczy.

Przechodzi sąsiad, Franciszek Kujawka. On też znalazł się w Obrzytej wracając z Niemiec z przymusowych robót. Też zaczynał z niczego, a teraz należy do najlepszych gospodarzy w gminie.

— Ludzie tu mają otwarte głowy — powiada Józef Szydłowski — potrafią iść do przodu, nie trzymając się stale tych samych prawideł.

Razem z Moskalewiczem podjęli tu robotę w 1968 roku. Uprawiano wtedy jeszcze na tych świetnych ziemiach dużo żyta i „chude”, niskowydajne pszenice. Pierwsze trzy tony kwalifikowanego ziarna siewnego przywieźli z duszą na ramieniu. Bali się. Bali się, że nikt tego nie weźmie. Dziś, co roku rolnicy wymieniają 200 ton nasion i wcale nie czekają na porady agronoma. Sami wynajdują w fachowych czasopismach i broszurach najlepsze odmiany i potem domagają się takich nasion. W ostatnich latach 248 rolników z gminy ukończyło odpowiednie kursy i zdobyło tytuły rolnika kwalifikowanego i mistrza.

Prawie połowa gospodarzy posiada więc formalne uprawnienia do prowadzenia warsztatu rolnego. Gdyby było tak w całej Polsce byłoby o wiele mniej kłopotów z żywnością.

Jest tu w gminie, niejedynemu gospodarzowi jak np. Marian Chabiera, który przed kilkoma laty zdobył pierwsze miejsce w Kraju w konkursie „młody wzorowy rolnik”. Można u nich w domu zobaczyć fachowe czasopisma, można pogadać o wszystkich rolniczych nowinkach. Tutaj na każdy hektar idzie co roku 300 kilogramów nawozów sztucznych. W gminie jest 328 chłopskich ciągników, a 5 gospodarzy posiada własne kombajny zbożowe „Vistule”.

W ubiegłym roku powstał zespół uprawy buraka, który zadziwił swoim rozmachem województwo, a powinienn zadziwić i Kraj. Trzech rolników: Koch, Barański i Pakuła na swoich połączonych polach — w sumie 25 hektarów — rozpoczęło uprawę buraków. Jeżeli weźmie się pod uwagę, że nawet dobrzy rolnicy rzadko kiedy decydują się na większą powierzchnię uprawy buraków niż 1 hektar, to będziemy mieli pojęcie o skali całego przedsięwzięcia. Oczywiście, trójka rolników nie dałaby sobie rady bez pomocy spółdzielni kółek rolniczych. Warnicka spółdzielnia już w zeszłym roku zaczęła na dużą skalę stosować usługi kompleksowe w oparciu o najnowsze maszyny. W zeszłym roku po raz pierwszy w Kraju pracowały tu kombajny buraczane, a kombajny zbożowe to już żadna nowość. W tym roku do żniw wyruszyło 11 spółdzielczych kombajnów i 5 chłopskich. Gmina Warnica, 560 gospodarstw, daje wielką produkcję towarową; 5 tysięcy ton zboża, 34 tysiące ton buraków cukrowych, ponad 8 tysięcy ton rzepaku. To dobry interes i dla państwa, i dla rolników.

Dochody z produkcji rol-

nej sprawiły, że wioska Dębice została zbudowana niemal od podstaw. Nowe domy powstały też we wszystkich innych wioskach gminy, a w gminie jest kilkadziesiąt samochodów osobowych. W każdym domu są nowe meble.

— A co zrobicie z tymi trzema milionami nagrody — pytam na pożegnanie.

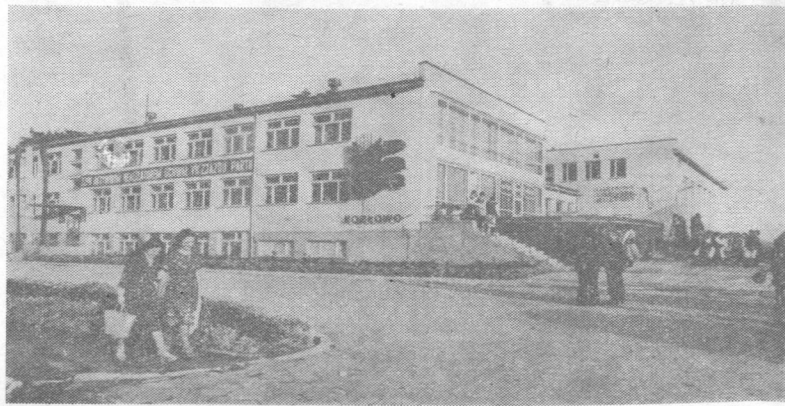
— Nie bójcie się, wykorzystamy! Z pożytkiem dla całej gminy — powiada Józef Szydłowski. Miał na myśli budowę domu kultury. Nie ma co, w dobre ręce trafiła ta nagroda.

JERZY KUBIAK



Warnica, dans la voivodie de Szczecin. 560 fermes, des ruraux qui ont le goût de la compétition et de l'initiative. L'an dernier, ils ont fourni 5000 tonnes de céréales, 34 000 tonnes de betteraves sucrières, plus de 8000 tonnes de colza. De pareils résultats ne viennent pas tout seuls. Outre le travail et l'expérience, il y a l'envie de faire encore mieux. Ces dernières années, 248 ruraux de la „gmina” ont suivi des cours qu'ils ont terminés avec le titre d'„agriculteur qualifié”. S'il en était ainsi dans toute la Pologne il n'y aurait pas les problèmes actuels avec l'alimentation! C'est grâce à ces gens que l'an passé Warnica a obtenu un premier prix de 3 millions de zlotys au concours du „Maître de l'Economie” pour les meilleures moissons obtenues. Il faut savoir qu'il y a 328 tracteurs et 5 ruraux ont chacun une moissonneuse-batteuse. Il y a aussi le matériel des coopératives agricoles qui fonctionne à plein temps, quand il le faut. Et à quoi serviront les 3 millions du prix? A construire sans doute une Maison de la Culture dont profiteront tous les ruraux.

Na przykład Kozłowo

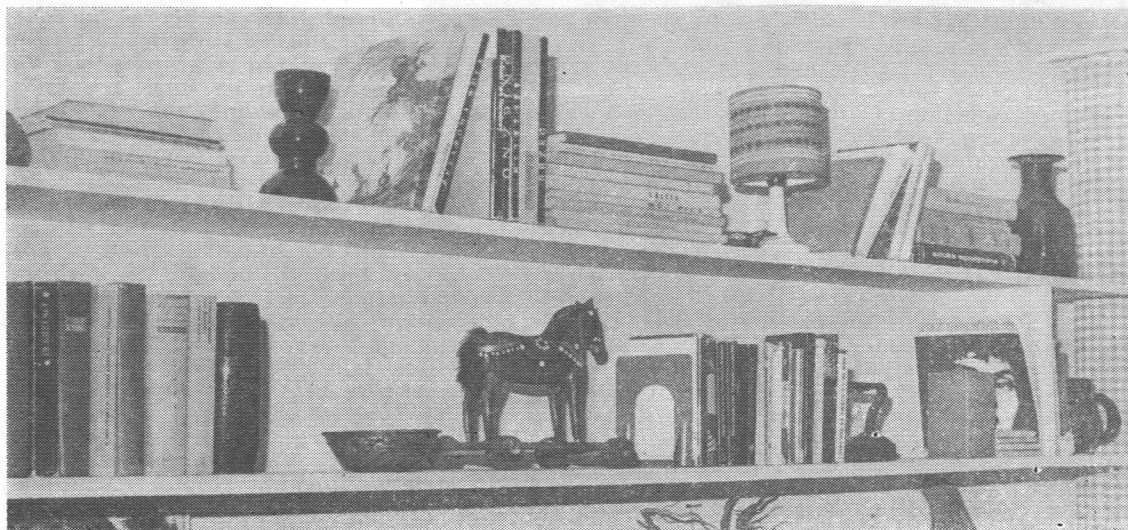


Krajowa inauguracja roku kulturalnego odbyła się w środowisku wiejskim — w Kozłowie koło Nidzicy (woj. olsztyńskie). Kozłowo jest jednym z przykładów ożywienia społeczno-kulturalnego na wsi w ostatnich latach oraz wpływu państwowych gospodarstw rolnych na zachodzące przeobrażenia.

Szybki rozwój Kozłowa w ostatnich 3—4 latach związany jest z istniejącym tu wielozakładowym przedsiębiorstwem gospodarki rolnej. W Państwowym Gospodarstwie Rolnym, które obejmuje około 16 tysięcy hektarów w trzech sąsiadujących ze sobą gminach i zatrudnia oko-

ło 1,2 tys. pracowników — równoległe z intensyfikacją produkcji, zwraca się uwagę na poprawę warunków życia mieszkańców. Wzniesione zostało nowe osiedle, składające się z ośmiu dwupiętrowych bloków dla 130 rodzin, dobiega końca budowa centrum handlowo-usługowego, a w nowo powstałym budynku socjalno-administracyjnym jedno skrzydło przeznaczono na cele kulturalne.

W ten sposób Kozłowo otrzymało swój „Pałac Kultury” — siedzibę gminnego ośrodka kultury, jakiej nie ma niejedno miasto. Mieści się tu sala widowiskowa na blisko 300 miejsc, biblioteka gminna i czytelnia, kawiarnia, dyskoteka, sale zainteresowań.



Książki w mieszkanu

Większość mieszkań z biegiem czasu coraz bardziej „obraca” w książki. W zależności od naszych zainteresowań i upodobań, konieczności dokształcania się lub po prostu dlatego, że lubimy czytać, kupujemy literaturę fachową, podręczniki z różnych dziedzin, wydawnictwa albumowe o różnych dziedzinach sztuki lub nowości beletrystyczne.

W ten sposób stajemy się posiadaczami pokaźnego księgozbioru. Bywa i tak, że konieczność stałego kontaktu z książką zamienia się w nawyk i popadamy w szlachetną pasję bibliofilską.

Jak wiadomo, prawdziwy bibliofil książki z domu nie pozbedzie się za nic. Gdzieś je jednak trzeba umieszczać i to nie systemem upychania gdzie popadnie, ale tak, żeby cieszyły nasze oczy i były łatwo dostępne.

Zważywszy, że lubimy powracać do lektury ulubionych książek, a nieraz nasza praca i zainteresowania po-

wodują konieczność stałego z nimi kontaktu — książki powinny znajdować się w miarę możliwości pod ręką i to ustawione w jakimś sensownym porządku.

Niezależnie od potrzeby obcowania z książką na co dzień, faktem jest, że książki nadają każdemu wnętrzu mieszkalnemu nastrój szcze-

gójnej przytulności i stanowią element dekoracyjny. Dlatego też tak ważne jest właściwe ich wyeksponowanie.

A zatem, gdzie ulokować książki w naszym domu?

Tym, którzy nie mają ochoty na kupno typowych regałów lub szafy bibliotecznej proponujemy rozwiązanie w

formie półek, którymi można zagospodarować dowolną płaszczyznę ściany.

Półki takie montuje się bezpośrednio na ścianie. Nie mają one uchwyty do zawieszania ani podpórek i tworzą element integralnie związany ze ścianą. Po prostu wyglądają tak, jak gdyby z niej „wyrastały” (zdjęcie 1).

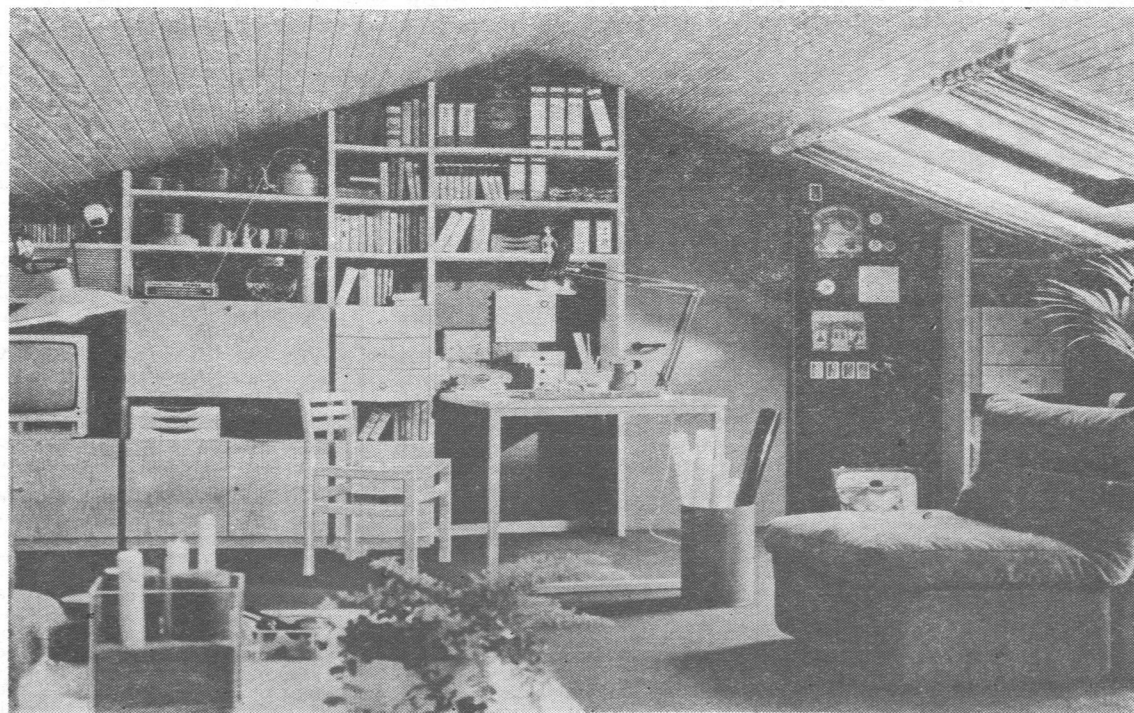
Półki takie robi się z płyty stolarskiej lub z twardej płyty wiórowej. W płycie drążymy wiertarką otwór, na głębokość ok. 5 cm. Następnie rurkę stalową lub metalową bolec przycinamy na długość 10 cm. Jeden koniec rurki (lub bolca) wbijamy w wywiercony w płycie otwór. W identyczny sposób wbijamy drugi bolec w przeciwnym końcu płyty i jeszcze jeden, dla wzmocnienia, pośrodku. Ilość bolców (rurek) użytych do jednej półki jest, oczywiście, uzależniona od jej długości. Z kolei, na odpowiedniej wysokości, wywiercamy wiertarką otwory w ścianie na głębokość 5 cm i wbijamy w nie mocno wystające końce bolców łącznie z półką. Grubość półek: 2 cm, szerokość — 20—25 cm.

Półki pokazane na zdjęciu zostały pomalowane na ten sam kolor co ściana.

Półki z płyty stolarskiej mogą być również wykonane w dowolnej okleinie, np. matowym mahoń.

Na zdjęciu 2 widzimy regał wykonany z jasnego drewna pociągniętego bezbarwnym matowym lakierem. Jest to tzw. typowy regał kombinowany. W tym przypadku został on dopasowany do układu mansardowego pomieszczenia.

ALICJA ANTONOWICZ-STALA
IRENA LANGE



LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Nazwisko Jerzego Zawieyskiego jest Wam na pewno nieobce. Nie tylko dlatego, że równo dziesięć lat temu, jesienią 1966 r., pisarz ten odwiedził Paryż i udzielił wywiadu „Tygodnikowi”, ale również z tej przyczyny, że w latach 1929—1932 przebywał on we Francji i był instruktorem teatru naszego wychodźstwa, któremu poświęcił także powieść zatytułowaną „Gdzie jesteś, przyjacielu?”. Aliści nie ku tej powieści, z którą — jak może pamiętać — „Tygodnik” zapoznał nas pobicznie cztery lata temu w cyklu artykułów odzwierciedlających półwiekowe dzieje naszej zarobkowej emigracji — nie ku tej powieści kieruje się w tej chwili moja uwaga, lecz ku „Chłopom”.

Co ma wspólnego z arcydziełem Reymonta Jerzy Zawieyski? To, że dokonał on scenicznej adaptacji tego utworu, adaptacji, która wykorzy-

stana była przez wiele polonijnych zespołów amatorskich. W tym miejscu czytelnikowi przychodzi na myśl nie tyle „Romans z ojczyzną”, co właściwie „Chłopi”, a zwłaszcza pierwszy tom tej ludowej epepei, zatytułowany „Jesień”.

W redakcji naszego pisma poinformowano mnie kiedyś, że w jednym z listów do matki, Juliusz Słowacki napisał: „lubie pasjami jesień, lepiej niż wszystkie pory roku”. Nie wiem, rzecz jasna, czy wszyscy podzielacie zachwyt wieszczą dla jesieni. Ale przeświadczony jestem, że ilekroć pojawia się Wam raz po raz przed oczami ziemia ojczysta i tylekroć przychodzą Wam na myśl obrazy otwierające Reymontowską „Jesień”. O, ten na przykład: „Cisza była na polach opustoszałych i upajająca słodkość w powietrzu, przymglonym kurzawą słoneczną; na wysokim, bladym błękitcie leżały gdzieniegdzie bezładnie porozrzucane ogromne białe chmury niby zwały śniegów, nawiane przez wichry i postrzępione. A pod nimi, jak okiem ogarnąć, leżały szare pola niby olbrzymia misa o modrych wrębach lasów (...) leżała wieś i grała w słońcu jesiennymi barwami sadów”.

Ta grająca w słońcu jesiennym i barwami sadów wieś to są oczywiście Lipce Reymontowskie, ale jest to także nasze własne gniazdo rodzinne, jest to także fragment naszego polskiego dzieciństwa, jest to także jesiennie godło naszej emigranckiej polskości. Ta upajająca słodkość w powietrzu lipieckiej jesieni — to jest przewodnik, przez

który przepływa teraz prąd naszego uczucia do Polski. I myślę, że gdyby francuski przekład „Chłopów” nie był wyczerpany, gdyby nasi potomkowie mogli go nabyć, oni też dopatrzyliby się w owej wiosce grającej w słońcu jesiennymi barwami sadów i w owej upajającej słodkości powietrza czegoś bliskiego. Toć kiedy przed kilkunastu laty Ludwik Maryniak, syn polskiego górnika z północnej Francji, będący profesorem (dziś nawet jest już docentem psychologii na uniwersytecie w Lille) opowiadał na łamach „Tygodnika” o tym, jak odezwał się w nim sentyment do kraju przodków, wyjaśnił przy tym, że sympatię tę odczuł po raz pierwszy w trakcie lektury „Chłopów”, których przeczytał w czasie odbywania służby wojskowej (podsunął mu te książki francuski sławista, wykładowca obecnie na Uniwersytecie Genezy, Georges Nivat) i których nie mógł, jak się wyraził, czytać suchym okiem.

Toteż na zakończenie, kłaniam się polskiej jesieni — tej z Lipiec Reymontowskich i tej, która rozciąga w tej chwili przejrzyste błękity nad Waszymi i moimi stronami rodzinnymi — nie tylko w imieniu starych wychodźców, ale również w imieniu naszych potomków. I również w imieniu naszych potomków mówię do niej, pożycząc ponownie garść pięknych słów od Juliusza Słowackiego: „Mocno ku tobie jestem sercem nachylony”.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

Rady od serca

SZANOWNA PANI ANNO!

Oboje z mężem bardzo pragniemy mieć dziecko. Jesteśmy już po ślubie pięć lat i mimo leczenia, licznych odwiedzin u lekarzy w żaden sposób nie mogę mieć nadziei. Na tym tle powstają ostatnio coraz częściej między mną a mężem konflikty. A już najgorsze jest to, że jego rodzice żądają, byśmy się rozeszli. Dla nich małżeństwo bez dziecka w ogóle się nie liczy. Są to ludzie staroświeccy i nie obchodzi ich to, że my się kochamy. Uważają, że kobieta, która nie może mieć dziecka, nie na-

daje się na żonę. Cała ta sytuacja działa na mnie okropnie. Już zupełnie nie wiem, co robić. Jestem coraz bardziej nerwowa, zbrzydłam, zestarzałam się, chociaż mam dopiero 27 lat. Myślę, żeby namówić męża na adoptowanie jakiegoś niemowlęcia, oczywiście w tajemnicy przed jego rodziną. Czy Pani sądzi, że to byłby rozsądny krok? Błagam, niech mi Pani poradzi, bo już jestem bliska samobójstwa.

BEZPŁODNA

DROGA PANI!

Czy rzeczywiście od strony medycznej zrobiliście Państwo wszystko, co można i trzeba? Przede wszystkim czy Pani mąż poddał się także odpowiednim badaniom? Nic na ten temat Pani nie pisze, a ja wiem, że mężczyźni bardzo niechętnie poddają się takim badaniom, bo uważają, że to przynosi im ujmę. A jak wykazuje praktyka, nieraz właśnie mężczyźni ponoszą winę. Nie są to zresztą rzeczy nieuleczalne, trzeba tylko stwierdzić, jaka przyczyna powo-

duje bezpłodność. Skoro u Pani nie stwierdzono bezpłodności, może to sprawa męża. Niech Pani przestanie myśleć o jakichś niemądrych decyzjach, niech Pani będzie cierpliwa. Nieraz po paru latach nagle okazuje się, że wszystko jest w porządku i oczekiwane dziecko przychodzi na świat. Trzeba tylko zrobić wszystko, żeby wiedzieć, jakie są przyczyny trudności. A stanowiskiem teściów niech się Pani nie przejmujecie. Najważniejsze, że wy się kochacie.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Znalazłam się w bardzo ciężkiej sytuacji. Mój mąż po czternastu latach małżeństwa zostawił mnie z dwojgiem dzieci, wyjechał do innego miasta z jakąś młodą dziewczyną i nie wiem nawet, gdzie go mam szukać. Sama wprawdzie pracuję i zarabiam, ale to za mało na utrzymanie rodziny. Po takim czynnie nie myślę o tym, żeby znowu z nim żyć, myślę tylko, jak utrzymać i wychować dzieci. Mój mąż ma rodziców, są dosyć zamożni.

Nie zawiadomiłam ich o tym wszystkim, bo mi wstyd z taką sprawą się do nich zwracać. Zupełnie nie wiem, jak postąpić. Przecież chyba ma on jakiś obowiązek dawać na dzieci, nawet jeśli mnie już nie chce. Co mi Pani radzi, Czy zwrócić się do jego rodziców, czy szukać na własną rękę męża, czy też czekać aż mu się coś odmieni i wróci do nas.

ZROZPACZONA

KOCHANA PANI!

Coś przecież Pani wie o mężu, skoro wiadomo Pani, że wyjechał za jakąś dziewczyną. Moim zdaniem należy jak najszybciej zwrócić się o pomoc i radę do adwokata, mówiąc mu wszystko to, co Pani wie o tej sprawie. Równocześnie, na Pani miejscu bez chwili wahania, zawiadomiłabym jego rodziców o postępkach syna. Nie powinna się Pani kłepować. Trzeba poprosić o pomoc. Oczywiście, że mąż musi iść na Panią i dzieci. Ale to wszystko najlepiej załatwić przez adwokata. Racja jest po Pani stronie.

ANNA

PAN MADEJ
HARAVILLIERS-PAR-
MARINES (VAL D'OISE)

Przeszedłem na emeryturę, która nie wystarcza mi na życie. Mam dwóch synów, którzy pracują i nie są żonaci. Czy mogę żądać od nich pomocy drogą sądową?

Rodzice i dzieci są uprawnieni i zobowiązani we wzajemnym stosunku alimentacyjnym w myśl francuskiego kodeksu cywilnego. Artykuł 205 wymienionego Kodeksu, postanawia, że dzieci są zobowiązane do alimentów w stosunku do ojca i matki, jeżeli znajdują się w potrzebie. Ustawodawstwo Polski Ludowej, wprowadziło ponadto obowiązek alimentacyjny rodzzeństwa, nieznanym w prawie francuskim.

Obowiązek dostarczania alimentów nie musi koniecznym być następstwem zasądzenia, a może również wynikać z układu między rodzicami i dziećmi. Francuskie prawo nie stosuje odpowiedzialności solidarnej dzieci w stosunku do rodziców, jak to czyni prawo polskie.

W rozumieniu art. 205 stan niedostatku zachodzi w wypadku, gdy ojciec lub matka nie mają dostatecznych lub w ogóle środków do życia, a więc nie mają żadnych lub wystarczających możliwości zarobkowych i majątkowych. W takim stanie znaleźć się mogą zwłaszcza osoby niezdolne do pracy z powodu choroby, lub podeszłego wieku.

Zakres obowiązku alimentacyjnego zależy od usprawiedliwionych potrzeb rodziców oraz od zarobkowych i majątkowych możliwości dzieci. W stosunkach alimentacyjnych między rodzicami i dziećmi należy uważać za usprawiedliwione tylko te potrzeby, których niezaspokojenie wywołało stan niedostatku.

Radzimy zwrócić się do Merostwa z prośbą o wyrobienie Panu pomocy sądowej, celem wniesienia sprawy do Tribunal d'Instance de Montmorency.

WPLATY

Z okazji pobytu dzieci na koloniach letnich w Kraju niżej wymienieni rodzice złożyli datki, łącznie w sumie 670 F, na budowę Centrum Zdrowia Dziecka: pp. Książek, Ciejka, Pawlik, Roman, Osadnik, Zajac, André, Fonrouge, Zięcik, Biernat, Guzewicz, Rubalec, Żurkowski, Pirim, Nowak, Stojanowski, Grudzień, Dworniczek, Constant, Bochowski, Hańczaruk, Olszewski, Niegardowski i Markowski.

Za pośrednictwem naszej redakcji p. M. Kowalski z Osny wpłacił 10 F na odbudowę Zamku Królewskiego.

Tristan 1946

38 Jeszcze trochę pogadaliśmy o niczym. Wreszcie, znużony moją drętwotą, Robert wstał. „Jakżeż dziwne są romantyczne kobiety! — sarknął. — Powinna się pani cieszyć, że syn pani bije na głowę Tristana, który przecież okazał się mazgajem.”

Jeszcze nie ochłonęłam z wrażenia, kiedy nawiedził mnie sam „król Marek”. Wyglądał mizernie, za to sposób bycia miał swobodniejszy niż dawniej. Jego nowe dzieło stanowiło sensację w świecie naukowym, czuło się koło niego aureę szczytowego sukcesu. On także wiedział o Michale więcej ode mnie. Nie badałam skąd, było mi wstyd że zawsze dowiaduję się o synu ostatnia. Profesor wspomniał mimochodem, że ten dziekan z Liverpoolu spotkał Michała w Londynie i mieli jakąś rozmowę przy ludziach, przykrą dla Bradleya, ale nieważną. Natomiast ważne było, że Kathleen jakoby została modelką; wielki człowiek widział ją w Vogue'u reklamującą swetry i zasmucił się jej mizernym wyglądem. Pocieszałam go, że to na pewno kwestia ostrego światła. „Czy aby nie jest chora? — niepokoił się. — Czy pani nic nie słyszała?” Słowa płynęły mu gładko, ale przychodziły z kosmicznego dystansu. Wyszedł, głęboko się kłaniając.

Wkrótce potem uciekł Partyzant.

Ten pies... Franciszek napisał mi o jego końcu. Ten pies był mi antypatyczny od pierwszej chwili, kiedy Michał go przyprowadził do domu. Brzydkie zwierzę, niesforne, ale tolerowałam je, jak wszystko, co ktokolwiek wprowadza w moje życie, bo nigdy nie jestem pewna swoich racji.

Później przyszło to urojenie „starych Lesb”... Mimo woli zaczęłam upatrywać podobieństwo między historią Tristana a zdarzeniami, dziejącymi się wokoło Michała. Wierny pies figuruje w legendzie, więc i kundel Partyzant nabrał mitologicznego znaczenia. Kiedy uciekł ode mnie, odczuwałam to jako następstwo mojej nieudolności w obcowaniu z istotami, których nie rozumiem. Sposób, w jaki odnalazł Michała w Londynie, potwierdził legendę, ale załosny koniec nie zgadzał się z mitem. Prawdziwy pies Tristana nie zginął. W chwili rozstania kochanków miał zostać darowany Izoldzie w zamian za pierścień. Coś się znowu pomyliło. Jak kolor włosów Kathleen; jak chronologia i topografia; jak moja własna rola.

Te myśli męczyły mnie. Wysiłałam pamięć, żeby sobie uprzytomnić moment, kiedy los Michała wymknął mi się z ręki. Może to było jeszcze przed jego urodzeniem? w dniu kiedy wyszłam za jego ojca? Zaczynałam rozumieć, że to raczej własnego losu nigdy nie trzymałam w rękę.

Spakowałam walizkę. Postanowiłam jechać do Londynu. Właśnie prasowałam w kuchni bluzkę do włożenia na drogę, kiedy weszli Michał i Kathleen. On pierwszy, ona za nim. Żelazko upadło mi na podłogę i to uratowało tę chwilę, bo nie musieliśmy się witać: Michał rzucił się sprawdzić, czy kontakt nie został uszkodzony, a Kathleen mogła zainteresować się bluzką. Wyglądali starsi o dziesięć lat. Ale żelazko i tak nie wypadłoby mi z garści, gdyby nie zrobili na mnie wrażenia dwojga osobnych ludzi, zażenowanych tym, że są razem.

Nie wiadomo było, od czego zacząć. Dałam czym prędzej kolację. Wymieniliśmy kilka dowcipów na temat Franciszka, dyskutowało się jakiś proces polityczny. Ich londyńskie przejścia leżały między nami jak trzęsawisko, które należy omijać.

Posłałam im na tapczanie w pokoju Michała. W nocy, przechodząc do łazienki, przekonałam się ze zdumieniem, że Michał śpi na kanapie w studio Freddiego. Sam. Walizkę ustawił sobie obok, jak na dworcu kolejowym.

Na śniadanie przyszli kompletnie ubrani i małowólni, co u Kathleen nie dawało efektu ekstazy, raczej rezygnacji. Czas zawrócił do punktu, kiedy Michał przyjechał do mnie po raz pierwszy, jako mężczyzna z przeszłością, i nie pozwalał tej przeszłości dotykać.

Właściwie nie wiedziałam, czego pragnąć. Jeżeli nie było między nimi wiernego psa, może nie było już i mitu i nie będzie tragedii. Jednak było mi czegoś żal. Okazało się, że przyjechali tym samym Morrisem, którego Bradley im odmówił półtora roku temu. Przywieźli też ze sobą motocykl. Po wizycie profesora nie ulegało dla mnie wątpliwości, że jego stosunek do „drajców” się zmienił; więc te wehikuły zostały im prawdopodobnie darowane.

Fakt, że zjawili się tutaj, oznaczał, że krąg

„króla Marka” się zacieśniał. Rzeczywiście zaraz po śniadaniu Michał zatelefonował do Truro z zapytaniem, czy Bradley jest w mieście. Pewnie odezwał się Ernest, bo Michał podziękował i położył słuchawkę. Kathleen siedziała po drugiej stronie biurka, wpatrzona w jego usta z takim napięciem, że jej wyostrome rysy zrobiły się prawie przezroczyście, a cienie koło oczu zblękitniały.

Była piękniejsza niż dawniej. Ta moja ulubiona okolica jej ust, strefa czułości, rozszerzyła się na policzki, a włosy, teraz gładkie, przylegały ciasno do czaszki, jak na rzeźbie. Michał patrzył w nią przez dłuższą chwilę, zanim powiedział: „Bradley wróci za godzinę”. Usiadł obok, wziął ją za rękę i ze wzrokiem utkwionym w ścianę milczeli. Wkrótce potem wyszli.

Widziałam z okna, że na chodniku zawahali się, dokąd iść. Jakiś czas stali przy murze, oddzielającym drogę od spadku ku zatoce, potem zaczęli wolno schodzić po kamiennych stopniach na brzeg. Kathleen potknęła się, chwycił ją za ramię, obrócili się do siebie profilem, zobaczyłam, jak pękło między nimi milczenie i buchnęła ogniem bolesna, przegrana miłość. W ciągu sekundy dowiedziałam się o nich więcej, niż gdyby mi się długo spowiadali.

Po południu pisali przy moim biurku list. Oczywiście do Bradleya. Nie uważali za stosowne zamykać drzwi, tłumić głosu, cokolwiek mi tłumaczyć. Do siebie odnosili się z zabobonną uwagą, jak gdyby się spodziewali, że to drugie zachoruje albo przybierze jakiś nieludzki kształt. Z dolatujących mnie słów wywnioskowałam, że ton listu był uroczysty, że dziękowano za samochód i motocykl i Michał prosił o wyznaczenie godziny, kiedy będzie mógł się stawić u profesora na rozmowę. Końcowy ustęp pisał szybko, w milczeniu, z nisko pochyloną głową, Kathleen patrzyła mu przez ramię.

Poszli wrzucić list i długo nie wracali. Ludzie w miasteczku od dawna wiedzieli o wypadkach, których Michał był przyczyną, i taki spacer we dwoje z wiarołomną małżonką profesora musiał wywołać zgorznienie. Jednak nie przestrzegłam ich. Działali wedle impulsów i praw przerastających mnie. Z podziwem myślałam, jakie to potężne siły, podobne do wstrząsów ziemi, pracowały nad tym dwojgiem ciał. Właściwie po raz pierwszy spotkałam się z wielką namiętnością (zawsze marzyłam o niej) i — o, ironio — osobami, które mi demonstrowały jej fatalny przebieg, były: mój własny syn i dziewczyna, wybrana przez niego na obiekt „ratowania człowieka”.

Gdyby Piotr żył, wkroczyłby ze swoim pogrzebaczem i odmienił bieg rzeczy. Ale ja niczego nie umiałam odmienić.

Michał już zdążył porozrzucić po domu kawałki swojej garderoby, czekałam na jego powrót z miasteczka, żeby się zdobyć na odwagę i zapytać, czy przyjechali na dłużej i które szafy mam dla nich opróżnić. Ucieszyło mnie, że w aucie znalazłam pudło z gitarą. Akordeon chyba sprzedali.

Stałam w oknie, kiedy przed furką zatrzymała się Gwen i Suzy. Widziałam, że Gwen chce wejść, a Suzy swoim zwyczajem

grymasi, więc zaczęłam zachęcająco machać ręką. Przy Gwen — pomyślałam — wszystko może się okazać prostsze i Michał odzyska swoją chłopięcą naturę. Rzeczywiście, ledwie zdążyłam usadzić je w studio i zająć się w kuchni krojeniem ciasta, drzwi znowu skrzypnęły i usłyszałam okrzyki Michała: „Susan”! Dlaczego tak rośniesz? Zrobisz się stara i nie będę mógł się z tobą ożenić!” Kathleen wsunęła się do kuchni, zaróżowiona po spacerze, podobniejsza do siebie dawnej. Bez pytania zaczęła ustawiać na tacy filiżanki, i dom poweselał. Więc i bez Partyzanta może tu być po dawnemu — uradowałam się.

Weszliśmy z Kathleen, dźwigając tace z porcelaną i ze słodyczami. Rozszedł się zapach świeżo parzonej herbaty, meble ożyły, różne przedmioty, które przestałam zauważać, nagle zabłyśły, dywan się napuszył, obrazy przemówiły. A może w końcu się okazało, że po prostu jestem matką? Może otoczy mnie ciepły krąg rodzinny i obejdę się bez mitów?

Pogodna aura szybko przygasła. Gwen, bardziej niż kiedykolwiek zażenowana, przewróciła dzbanuszek i wylała sobie mleko na suknię. Michał rzucił się na pomoc z serwetkami, wtedy Suzy skoczyła z fotela i odepchnęła go: „Nie ruszaj mojej matki! Wcale nie chcę, żebyś się ze mną ożenił! Jedź sobie do swojej Ameryki!”

Kathleen odstawiła filiżankę i skrzywiła się, jak ktoś, co się sparzył. Spojrzała na Michała spłoszonymi oczami. Michał się sztucznie roześmiał. „Zawsze byłaś złośnicą, Suzy — powiedział. — Nie wiedziałem tylko, że tak mnie nienawidzisz”.

Z rozmowy szybko wynikło, że Kate Walker pisała do Gwen o zamierzonym jakoby wyjeździe Michała do Ameryki i związanym z tym jej staraniem o affidavit dla niego. Suzy machała nogami w fotelu, zagapiona w okno, Kathleen żuła czekoladę, Michał kręcił się bez przekonania, mnie ciasto pęczniało w gardle.

Nareszcie wyszły; oni natychmiast zwrócili się ku sobie. „Dlaczego mi nie powiedziałeś, że affidavit dostałeś od Kate?” Kathleen mówiła obojętnie, jak gdyby z góry zakładając, że usłyszy kłamstwo. Natomiast Michał od razu wziął wysoki napastliwy ton. „A cóż to ma za znaczenie, od kogo dostałem affidavit? Dlaczego Mrs. Walker ma być gorsza niż jakaś katolicka, żydowska czy masońska mafia? Czy należało ci także donosić, jak wyglądali woźni, którzy mi stemplowali papierki?” Milczała, więc unosił się dalej: „Po co znowu do tego wszystkiego wracać? Czyśmy już w Londynie nie przegadali dwóch nocy? Tyś mi pierwsza powiedziała, że coś trzeba zmienić. Bradley na pewno się zmienił, na pewno nie będzie się tobie narzucał. On po prostu chce mieć koło siebie kogoś młodego, żeby się nim opiekować, żeby...”

Urwał. Siedziała nieporuszona, z cieniami na policzkach, chuda, jakaś obca, wyniosła, więc poruszył rękami w powietrzu, jakby do wtóru słowom, których zabrakło. Podszedł i nieśmiało dotknął jej ramienia: „Kasia — powiedział. — Kasia, uśmiechnij się, królowo”.

Stale zachowywali się tak, jak gdyby mnie nie było.

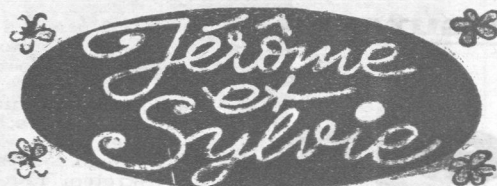
(c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Nie opodal Valenciennes, w pięknym rezerwacie zieleni nad jeziorem Amaury, którego powierzchnia wynosi ponad czterdzieści pięć hektarów, powstał trzy lata temu nowoczesny wzorcowy ośrodek wypoczynkowy. Pieczę nad tą bazą turystyczną, która w trakcie każdorazowych ferii staje się rajem dla okolicznej młodzieży szkolnej, sprawuje członek naszej polonijnej społeczności — p. Błażejewski.

Staraniem wychodzącego w Bassac (Charente) kwartalnika literackiego „Plein Chant” (Pełny Śpiew), który poświęcił mu specjalny numer, oraz serii kieszonkowej 10/18, w której wznowiono w jednym tomie jego pacyficzne wiersze pisane w okresie pierwszej wojny światowej i jeden z jego dramatów; przypomniana została czytelnikom we Francji postać Marcellego Martineta (1887—1944) — interesującego pisarza, ofiarne-go działacza ruchu robotniczego i znakomitego teoretyka literatury i kultury proletariackiej w jednej osobie.

Marcel Martinet był absolwentem znanej uczelni francuskiej — działającej w Paryżu przy rue d'Ulm, Ecole Normale Supérieure, i stała przed nim otwartą drogą do zaszczytów. Zrezygnował jednak z czekającej nań kariery uniwersyteckiej poświęcając całe swoje życie klasie robotniczej. W latach 1921—1924 był kierownikiem działu literackiego dziennika „L'Humanité”. Ale dla nas szczególne znaczenie ma fakt, że w zylach autora „Czasów przekletych” i „Nocy” — takie tytuły noszą zbiór poezji i dramat Martineta w serii 10/18 — płynęła, dzięki matce, polska krew. Pochodziła ona z Mińska Mazowieckiego, miasta, gdzie jej przodkowie byli młynarzami.



DELFINY I DELFINY

Choć nie jesteście ani marynarzami, ani naukowcami, jednak z pewnością wiecie o tym, że w morzach i oceanach żyją, obok ryb także i niektóre ssaki. Po francusku MARYNARZ to MARIN (mare), NAUKOWIEC to SCIENTIFIQUE (sjantifik) SSAK to MAMMIFERE (mammifer), a DELFIN to DAUPHIN (dofę). Bo wiadomo Wam chyba też, że jednym z tych morskich ssaków jest delfin.

Może w szkole dowiedzieliście się również, że delfiny mają około dwóch metrów długości, że natura wyposażyła je w ostrą, sierpowatą płetwę, piersiową i że żyją one stadami w morzach półkuli północnej. Po francusku PLETWA to NAGEOIRE (nazuar), PIERSIOWY to PECTORAL (pektoral), PÓŁKULA to HÉMISPHERE (ymisfer), a SKORY DO CZEGOS to ENCLIN A QUELQUE CHOSE (ękle a kelke szoz). Bo delfiny są zwierzętami bardzo żywymi i skorymi do zabaw. Posuwając się w stadzie równolegle ze statkami wyskakują z wody, popisują się w powietrzu przeróżnymi zręcznościowymi sztuczkami, by znów skryć się w falach morskich. Po francusku RÓWNOLEGLE to PARALLELEMENT, ZRĘCZNOŚCIOWE SZTUCZKI to TOURS D'ADRESSE (tur adres) FALA to VAGUE (wag), a ZWINNOŚĆ to AGILITÉ (ażility). Bo delfiny pływają nadzwyczaj szybko i w dodatku z niesłychaną zwinnością. Dzięki temu należą do ... największych rozbójników morskich — nie ujdzie im żadna ryba.

Po francusku ROZBÓJNIK to BRIGAND, UJŚĆ KOMUS to ÉCHAPPER A QUELQU'UN (yszapy a kelkę), a LĘKAĆ SIĘ to CRAINDRE (krędr). Bo delfiny nie lękają się nawet rekinów. Dwa delfiny, uderzając jednocześnie z dwu stron, potrafią zmiażdżyć czaszkę każdego rekina. Po francusku UDERZAC to ATTAQUER (ataky), ZMIAŻDZYĆ to BROYER (bruajy), CZASZKA to CRÂNE (kran), a OZNACZAC to DÉSIGNER (dyz-injy). Bo do 1830 roku słowo „delfin” oznaczało również następcę tronu francuskiego, ale tytułu delfina używali pierwotnie synowie królów francuskich nie z miłości do owych ssaków morskich, o których przed chwilą mówiliśmy, lecz na pamiątkę przyłączenia do Francji w 1343 roku Delfinatu. Po francusku PIERWORODNY to PREMIER-NÉ (premi-y-ny), DELFINAT to DAUPHINÉ (dofiny), a NAJWYŻSZY CZAS to IL EST GRAND TEMPS. Bo najwyższy czas, żebyśmy sobie powiedzieli: do widzenia. JÉRÔME

IL Y A DAUPHIN ET DAUPHIN

Bien que vous ne soyez ni marins ni scientifiques, vous n'êtes pas sans savoir qu'outre les poissons, les mers et les océans recèlent certains mammifères. En polonais MARIN c'est MARYNARZ (marénage), SCIENTIFIQUE c'est NAUKOWIEC (naukowiéts), MAMMIFÈRE c'est SSAK (s-sak) et DAUPHIN c'est DELFIN (delfine). Parce que vous n'ignorez certainement pas non plus que le dauphin est du nombre.

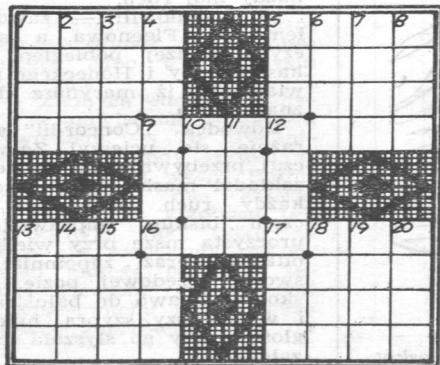
On vous a peut-être aussi appris à l'école que le dauphin est muni d'une nageoire pectorale en forme de faucille, que sa taille est d'environ deux mètres et qu'il vit par bandes dans les mers de l'hémisphère nord. En polonais NAGEOIRE c'est PLETWA (pou-etwa), PECTORAL c'est PIERSIOWY (pier-chie-ové), HÉMISPHERE c'est PÓLKULA (pou-oukoula), et ENCLIN A QUELQUE CHOSE c'est SKORY DO CZEGOS (skoré do tchëgochie). Parce que les dauphins sont enclins à folâtrer. Se déplaçant par troupes parallèlement aux navires, ils font des bonds hors de l'eau et toutes sortes de tours d'adresse, puis s'enfoncent de nouveau dans les vagues. En polonais PARALLELEMENT c'est RÓWNOLEGLE (rouwnolëglë), TOURS D'ADRESSE c'est SZTUCZKI ZRĘCZNOŚCIOWE (ch-touch-ki zrinch-nochie-tchie-ové), VAGUE c'est FALA. Grâce à leur rapidité, ils comptent parmi les plus redoutables brigands marins. Aucun poisson ne saurait leur échapper.

Les dauphins ne craignent même pas les requins. En attaquant simultanément des deux côtés deux dauphins arrivent à broyer le crâne de n'importe quel requin. En polonais ATTAQUER c'est UDERZYĆ (oudéja-tchie), BROYER c'est ZMIAŻDZYĆ (zmiage-djëtchie), CRÂNE c'est CZASZKA (tchachka), et DÉSIGNER c'est OZNACZAC (oznatchatchie). Parce que jusqu'en 1830, le mot „dauphin” désignait aussi l'héritier du trône de France, mais ce n'est pas pour l'amour des mammifères marins dont nous venons de parler que les premiers-nés des monarches français portaient le titre de dauphin, seulement en souvenir de la réunion en 1343 du Dauphiné à la couronne. En polonais PREMIER-NÉ c'est PIERWORODNY (pierworodné), DAUPHINÉ c'est DELFINAT (delfinate), et IL EST GRAND TEMPS c'est NAJWYŻSZY CZAS (nailewëge-chë tchace). Parce qu'il est grand temps de nous dire au revoir. SYLVIE

ROZRYWKI UMYŚLOWE

MAGICZNE KWADRATY

Do pięciu kwadratów powiązanych ze sobą narożnymi kratkami, prosimy wpisać po 4 wyrazy 4-literowe o podanych niżej znaczeniach tak, aby w każdym z kwadratów można było je czytać jednakowo w kierunku pionowym i poziomym.



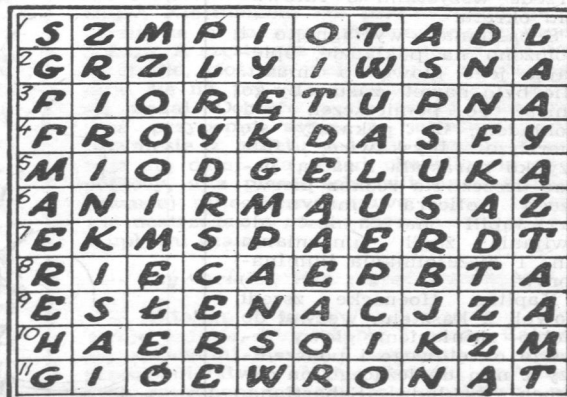
Znaczenie wyrazów: 1) sweter sportowy wkładany przez głowę, 2) pies myśliwski gończy, 3) płynna, gorąca masa wulkaniczna, 4) uroczystry strój męski, rodzaj surduta z ogonastymi poiami z tyłu, 5) jednostajny szmer liści, 6) obszar wydzielony, 7) uchylenie się przed ciosem, 8) czerwone na Monte Cassino, 9) stragan, budka bazarowa, 10) królowa kwiatów, 11) rodzaj haftu z dziurczkami, 12) upiór, zmara, 13) piorun z jasnego nieba, 14) surowiec nafty i benzyny, 15) przelozony klasztor, 16) plecionka ze słomy lub trzciny, 17) szturm, natarcie, 18) świętość nietykalna, 19) biblijna ofiara bratobójczej zbrodni Kaina, 20) pocisk karabinowy.

ELIMINATKA Z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 11 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach i ich litery wykreślić spośród liter w odpowiednich rzędach poziomych podanego rysunku. Pozostałe, nie wykreślone, litery czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

Znaczenie wyrazów: 1) zakład leczniczy, 2) kara pieniężna wymierzona przez sąd, 3) kołem się toczy, 4) przysmak, smakołyki, lakoce, 5) żywy manekin, 6) werwa, zapal, fantazja, 7) biegly, rzeczoznawca, 8) przepis na lekarstwo, 9) stęzony roztwór kwasu octowego lub napar z herbaty, 10) bohaterstwo, 11) góra śpiących rycerzy w Tatrach, dominująca nad Zakopanem.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali poprawne rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.



ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 39

KOŁÓWKA

Znaczenie wyrazów: A) Sobieski, B) borowiki, C) woreczek, D) czardasz, E) sakwojaż, F) jodoform, G) szoferka, H) rozstaje, I) jedzenie, K) Zakopane, L) nagranie, M) serenada.

PRZEKŁADANKA TAFELKOWA

Nie taki diabeł straszny, jak go malują. Nazwy rzek: Soła, Raba, Odra, Nida, Brda, Wkra, Nysa, Pisa.

Rejs do Zamku

Dokończenie

Wkrótce urzeliśmy twarz Sebastiana. Była posiniaczona od tarcia o drzewo i poraniona muszlami. Usta miał zacieniłe. Pomyśleliśmy z radością, że może jeszcze nie zaczął pić wody. Może wyżyje... Kiedy jednak wysunął się bardziej z morza, głowa mu zaraz opadła bezwładnie na ramię.

— Chyba już rozstał się z tym światem — orzekł kapitan i po chwili, widząc, że ciało marynarza jest już na wysokości nadburcia, zwrócił się do szypra:

— Dillon! Niech pan zleci ludziom, żeby wyciągnęli tego marynarza na pokład. Jeśli żyje, pójdzie trzeci raz pod kil. Ale później, jak się poprawi pogoda. Teraz proszę zarządzić przygotowania do sztormu.

Ludzi przeraziła taka nieugięta surowość. Wiedzieli jednak, że prawa na okrętach są twarde. A w obliczu sztormu trzeba było myśleć przede wszystkim o ratowaniu okrętu.

Sebastiana wyciągnięto i położono na pokładzie, opierając jego głowę o maszt. Nie było nawet czasu, aby go znieść do pomieszczeń pod pokładem, bo pokazały się pierwsze błyskawice, fala szybko narastała i zaczął padać deszcz. Na rozkaz pierwszego oficera marynarze przystąpili natychmiast do związania żagli, umacniania lin i uszczelniania iluminatorów.

Kapitan Hoenecke zszedł powoli z kasztelu, wezwał do siebie skinieniem głowy lekarza okrętowego i podszedłszy z nim do leżącego na deskach pokładu Sebastiana, powiedział:

— Zobacz pan, czy daje znaki życia.

Lekarz zjrzał Sebastiano- wi pod powiekę, potem przyłożył ucho do piersi marynarza i posłuchał rytmu serca.

— Jego życie trzyma się na włosku — powiedział.

— Dać mu jakieś lekarstwo. A profosowi trzeba po-

wiedzieć, żeby go przywiązał do masztu, bo fala rośnie. Nie chcę, żeby morze wyreczyło mnie w spełnieniu ostatniej prośby skazańca.

Szkwał rozbijał się po Bałtyku z niezwykłą gwałtownością. Fala ciskała okrętem jak lupiną orzecha. Marynarze nie zdążyli jeszcze zrefować żagli, gdy sternik przywołał kapitana Hoeneckiego i zawołał przerażonym głosem:

— Kapitanie! Kompas! Z kompasem coś dziwnego się dzieje!

Stałem wtedy na kasztelu, aby móc w razie potrzeby przekazywać rozkazy kapitanowi polskiemu marynarzom. Popatrzyłem na kompas. Igła istotnie odchyliła się to w jedną, to w drugą stronę, jakby ją przeciągały jakieś niewidzialne siły, każda do

siebie. Hoenecke dostrzegł zdziwienie na mojej twarzy. Podszedł i zmieszał się. Ale zaraz naciągnął na twarz maskę opanowania i powiedział do sternika:

— Nie widzę w tym nic niezwykłego. Jest sztorm, fala okrętem rzuca, to i igła się odchyła.

Sternik nie odrywał oczu od kompasu, potrząsnął głową przecząco.

— Stałem za sterem podczas niejednego sztormu, ale czegoś takiego nie widziałem! To jakaś nieczysta siła! — powiedział.

— A może Sebastian wyzionął już ducha i teraz tak... — westchnął francuski szantymian obserwujący całe zdarzenie z góry, z pobliskiej rei. Po chwili podzielił się swoją uwagą z towarzyszami, a ci, poczuwając się w obliczu groźącego niebezpieczeństwa do solidarności z resztą załogi, wiadomość o „diabelskich harcach” kompasu przekazali — na migi — Polakom.

Zeglarzom często roją się jakieś „duchy” i „widma”. Wspólne rozmowy w okrętowym kubryku albo przy winie w portowych knajpach sprzyjają rozpowszechnianiu takich urojeń. W Gdańsku Francuzi nasłuchali się widocznie opowiadań o rybie-mnichu, grasującym na Bałtyku, i teraz groźny stwór, bezlitośnie zatapiający statki, przypomniał się jednemu z marynarzy. Zawołał przerażonym głosem:

— To pewnie sprawa rybie-mnicza!

Marynarze przerwali refowanie żagli i spoglądali niepewnie na czarne niebo, po którym gęsto latały błyska-

wice. Wiedziałem, że są to ludzie twardzi i odważni, ale teraz byli przerażeni, jakby się spodziewali, że zaraz na „Concordie” spadnie grad piorunów.

— Spokój — krzyknął kapitan Hoenecke, choć wszyscy milczeli i tylko niebo „rozmawiało” z nami potężnym grzmotem.

Nagle sternik wskazał na leżącego pod masztem, i wciąż nieprzytomnego, Sebastiana i wyjąkał:

— Głowę dam, że to jego duch tak kompasem potrząsa. Chce okręt zgubić.

Wtedy kapitan Hoenecke rozejrzał się dookoła i widząc na twarzach marynarzy przerażenie, zasepił się. Zle jest, gdy podczas sztormu, który i tak wystawia ludzi i okręt na ciężką próbę, do serc marynarzy wkłada się lęk. Stałem tuż obok kapitana. Nagle powiedział do mnie przyciszonym głosem:

— Co z tym skazańcem? Niech pan zobaczy, czy żyje. Ale niech pan to zrobi tak, żeby marynarze nie zauważyli. Gdy się dowiedzą, że wyzionął ducha, gotowi wpaść w panikę.

Zszedłem na dół i udając, że interesują mnie inne sprawy, kręciłem się w pobliżu masztu, gdzie leżał Sebastian. W pewnej chwili, nacyliwszy się nad nim, zapytałem, nie wierząc, że mogę otrzymać odpowiedź:

— Co z Tobą, przyjacielu? Żyjesz?

Ku mojemu zdumieniu siłne, pokryte strzępkami głonów powieki, uniosły się w górę. Nieszczęśnik popatrzył na mnie niewidzącymi oczyma i wyszeptał:

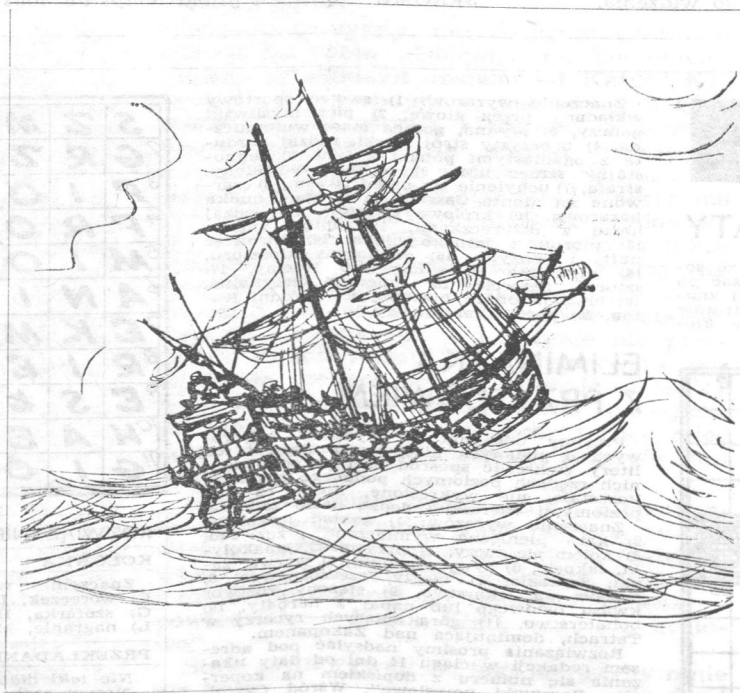
— Powiedźcie mojemu kapitanowi...

— Co, co mam powiedzieć? — rzuciłem jednym tchem, obawiając się, że nie dokończy zaczątego zdania. Ale widocznie życie się w nim ledwie tliło, bo tylko poruszał ustami, ani słowa jednak nie mógł z siebie wydobyć.

Serce zaczęło mi bić gwałtownie. Ze zdumienia, radości, niepokoju o dalszy los marynarza. Rozejrzałem się dookoła. Pod kasztelium dziobowym stał w milczeniu Figenow. Musiał przeżyć ciężkie chwile patrząc, jak marynarz, którego tak lubił, walczy samotnie o życie. Teraz obserwował w napięciu każdy mój ruch.

— Przemówi! — zawołałem do Figenowa, a sam czym prędzej pobiegłem na kasztel, aby i Honeckego powiadomić, iż marynarz daje znaki życia.

Dowódca „Concordii” wyraźnie się ucieszył. Zazwyczaj, przebywając na kasztelu, zakładał maskę wyniosłości i każdy ruch celebrował niczym biskup odprawiający uroczystą mszę przy wielkim ołtarzu. Teraz zapomniał o swojej urzędowej pozie, doskoczył zwawo do balustrady i wezwawszy szypra, huknął głośno, aby go słyszała cała załoga:



Rys. Zbigniew Łoskot

— Niech pan poleci lekarzowi, żeby się zajął skazanim! Na początek dać mu gorącego wina! — Po chwili, podnosząc głos jeszcze bardziej, dodał: — Polskie prawo zwyczajowe pozwala kapitanowi, by darował resztę kary, gdy marynarz przetrzyma jedno kilowanie! Ja daruję po drugim. Proszę mu to powiedzieć.

Z piersi sternika i marynarzy, stojących na pobliskich rejach wydarło się westchnienie ulgi. Wiadomość o ułaskawieniu Sebastiana rozeszła się błyskawicznie i dotarła do najdalejzych zakamarków okrętu.

Przeżyliśmy ciężkie chwile, bo szkwał zaatakował z wyjątkową siłą. Był moment, kiedy kapitan „Concordii” chciał zdecydować się na ścięcie jednego z masztów. Potem okręt nabral groźnego przechyłu i niewiele brakowało, żeby Hoenecke rozkazał wyrzucić za burtę działą.

Ale wyszliśmy z opresji obronną ręką. Dzięki załodze, która dokonywała cudów zręczności i zabiła wielką odwagą oraz ofiarnością. Kiedy już było po wszystkim, podszedłem do kapitana Michała i powiedziałem znacząco:

— Gdyby nie ten sztorm, z Sebastianem byłoby krucho.

Byłem przekonany, że przewidział, kiedy sztorm nas złapie, i na tym opierał swój plan uratowania Sebastiana.

Teraz zadowolony z siebie, pochwalili się na pewno swoim mistrzostwem w określaniu zmian pogody.

Ale stało się inaczej. Figenow, zachmurzony, gniewny, mruknął:

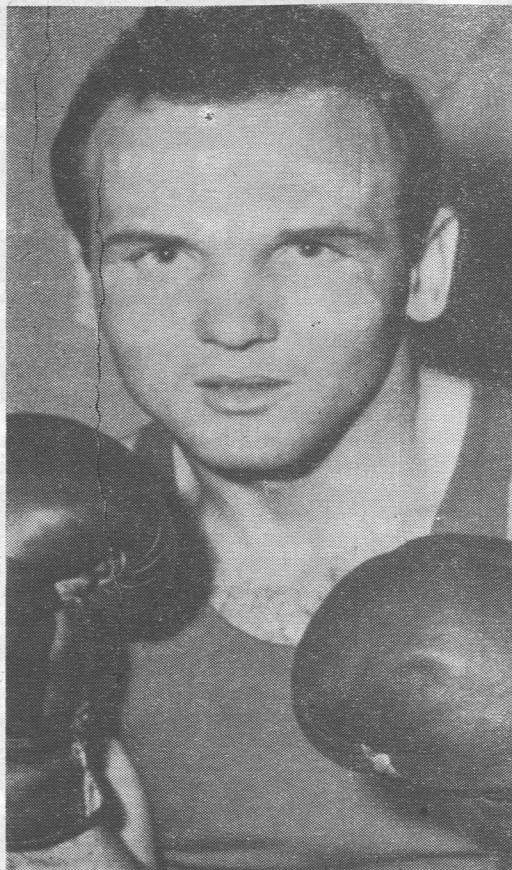
— Znam się dobrze na pogodzie, ale nie pływałem na takich okrętach, jak ten orlog. Nie obliczyłem jak należy jego szybkości i zbyt późno spotkaliśmy się z wiatrem. Dlatego kapitan Hoenecke zdążył wysłać Sebastiana pod kil. Całe szczęście, że chłop wytrzymał dwa razy.

— Organizm ma bardzo silny, ale jeszcze raz nie dałby już rady. A jak znam kapitana Hoeneckiego, to byłby konsekwentny i po sztormie zarządziłby trzecie kilowanie. Dobrze, że udało się z tym kompasem. Niezła sztuczka — powiedziałem, chcąc wprawić kapitana Michała w lepszy humor.

— Jaka tam sztuczka! — mruknął.

— Przypuszczam, że ktoś podłożył celowo pod kompas siekiere. Albo też wymyślił inne cuda.

— Żadnych cudów nie było! — powiedział z nagłym ożywieniem. — To tajemnicze siły przyrody sprawiają, że w okolicach wyspy Bormholm, gdzie nas szkwał schwytał, igła kompasu tak się odchyła. Jak tylko te harce się rozpoczęły, namówiłem mojego bosmana, żeby Francuzom przypomniał o rybie-mnichu i sam także udawał przestrasz.



Filmowa przygoda Jerzego Kuleja

Jerzy Kulej, dwukrotny mistrz olimpijski w boksie, wielokrotny mistrz Polski i Europy, sięga po laury aktorskie. Gra główną rolę w filmie fabularnym Marka Piwowskiego pod tytułem „Przepraszam, czy tu biją?”

— Z tym aktorstwem to przesada — powiedział — J. Kulej w rozmowie z dziennikarzem. — Wystąpiłem właśnie dlatego, że nie jestem aktorem. Reżyserowi szczególnie zależało na tym, aby ten film, choć fabularny, nasycony był autentyzmem. Zaangażowano ludzi, którzy mieli zagrać samych siebie. Jest np. w filmie scena, w której grają kieszonkowcy. Realizatorzy dotarli do „specjalistów” z tej branży kiedyś uprawiających tę profesję, którzy po odbyciu kary rozpoczęli normalne, uczciwe życie. Zaproponowali im pokazanie swych dawnych umiejętności.

Niektórzy zgodzili się i w filmie mamy scenę działalności szajki „doliniarzy” na Dworcu Centralnym. Chciałbym dodać, że obok ekszawodowców w scenie tej występują także osoby o nieposzlakowanej przeszłości...

Język rozmów jest też autentyczny. Są słowa, których używamy w codziennych sytuacjach. Podobnie z charakterystyką. Np. w filmie jest sekwencja, w której pokazany jest podczas pełnienia kilkunastogodzinnego dyżuru przy telefonie; byłem wtedy po kilkunastu godzinach zdjęć tak zmęczony, że nie potrzebna była żadna charakterystyka. W całym filmie nie ma ani jednego aktora zawodowego poza Ryszardem Faronem, który zresztą jest dopiero studentem Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej. Na ekranie będziemy go oglądać w roli studenta Akademii Wychowania Fizycznego.

— Jaka jest Pana rola i dlaczego właśnie Pan ją gra?

— Gram rolę pozytywnego bohatera, inspektora milicji Mildego. Prowadzę walkę o dużą stawkę z wielkim gangiem przestępczym. O treści filmu mówi sam tytuł: „Przepraszam, czy tu biją”. Tytuł roboczy chyba jeszcze ją lepiej oddawał: „Traktat o mokrej robocie”. I rzeczywiście, przeciwnik nie przebiera w środkach. Bardzo często mogę polegać tylko na samym sobie, zdany jestem nie tylko na swoją głowę, ale i na mięśnie. Moje umiejętności bokserskie w wielu sytuacjach okazały się nieocenione.

— Jak Pan trafił do filmu?

— Zadzwoiła kiedyś do mnie asystentka reżysera i zaproponowała mi zdjęcia próbne. Kiedy przyjechałem do wytwórni byli tam już moi koledzy z ringu: Janek Szczepański, Paździor, Grudzień. Odgrywaliśmy scenkę przesłuchiwania na komendzie — raz ja przesłuchiwałem Grudnia, to on przesłuchiwał mnie, z kolei Szczepański badał Paździora, a ja Szczepańskiego itd. Była to fajna zabawa. Obejrzałem później te zdjęcia. Owszem, podobały mi się, ale uznałem, że moja rola na tym się skończyła. Aż tu dzwonią: — Wyjeżdżamy na dwa tygodnie do Wrocławia na zdjęcia... A ja właśnie rozpoczynałem nową pracę. Nową pracę chciałoby się zacząć przyzwyczajając, a tu od razu zwalnianie się. Z dwu tygodni zrobiło się cztery, ale nie żałuję.

— Co data Panu praca w filmie?

— Dużą satysfakcję. Ciekawe było poznanie środowiska filmowego, zwłaszcza naszej ekipy. Nie mogłem np. przyzwyczaić się do myśli, że o godzinie 16.00 można nie zjeść obiadu. A często nie można było, bo jest wolne studio, ktoś ma jakiś pomysł, zespół znajduje się na pełnych obrotach więc pracuje się nadal. Dopiero około ósmej wieczorem ktoś przypomni sobie, że jesteśmy głodni, przyniesie z bufetu coś do jedzenia i pracuje się dalej. Na obiad chodziło się około północy, a z planu schodziliśmy o godzinie czwartej rano. I co ciekawe, ludzie z ekipy nie dostrzegali tego, nie zdawali sobie sprawy z upływu czasu.

— Czy chciałby Pan zagrać jeszcze raz?

— Aktorem to już chyba nie zostanę. Mam swoje zajęcia, które lubię i cenię. Zajmuję się sprawami sportu i rekreacji w dużym przedsiębiorstwie. Myślę jednak, że gdyby ktoś zaproponował mi rolę ruchliwą, niepokojną, gdzie można by się było pochwalić sprawnością fizyczną, zrobić wokół siebie ruch, to może wystąpiłbym.

— A jakie filmy Pan lubi?

— Mój kolega na pytanie, jakie kobiety Pan lubi? (brunetki, blondynki...) odpowiedział — ładne. Ja odpowiem — dobre.

MAREK GAJEWSKI

B. DOWOJNA-BIENAIME
 tłumaczka przysięgła
 przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
 PARIS (5e)
 TELEFON: 033-41-17
 METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji

la boutique polonaise

25, rue Drouot 75009 Paris
 Tél.: 770-83-37; C.C.P. Paris 189 46 68

Poleca niżej wymienione książki
 po cenach najniższych:

JANUSZ BOGUCKI Szkice Krakowskie	5,40
KAZIMIERZ BRANDYS Pomysł	6,00
KAZIMIERZ BRANDYS Rynek	7,00
ROMAN BRATNY Kolumbowie. Rocznik 20	28,00
TADEUSZ BREZA Zawiść	16,00
OLGIERD BUDREWICZ Orzeł na gwiazdzistym sztandarze	8,40
TADEUSZ DAŁĘGA-MOSTOWICZ Kariera Nikodema Dyzmy	4,00
MARIA KUNCEWICZOWA Natura	16,00
CZESŁAW KURIATA Wino pestkowe	13,00
ANDRZEJ KUŚNIEWICZ Korupcja	5,50
SŁAWOMIR MROŻEK Dwa listy	14,00
TEODOR PARNICKI Opowiadania	3,60
WŁODZIMIERZ PIOTROWSKI Dole i niedole diabła Boruty	9,15
JANUSZ PRZYMANOWSKI Znużony	6,00
EDWARD REDLIŃSKI Konopielka	7,00
WŁADYSŁAW REYMONT Chłopi (całość w dwóch tomach)	42,00
MARIA RODZIEWICZÓWNA Lato leśnych ludzi	6,00
ANDRZEJ SZCZYPIORSKI Msza za miasto Arras	5,00
JULIUSZ VERNE Gwiazda południa	7,20
LUDWIK VECERA Mały atlas róż	33,00

Do cen podanych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej.
 Stale posiadamy na składzie duży wybór książek, albumów, słowników, map, przewodników turystycznych w języku polskim i francuskim oraz podręczników do nauki języka polskiego i francuskiego

P
K
O

23, rue Taitbout Paris IX-ème
 Tél. 824-42-02
 Métro: Chaussée d'Antin

BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.

RADIOODBIORNIKI
— TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne
 artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
 Telefon: 75.44.01.

423, rue de Lannoy
 ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

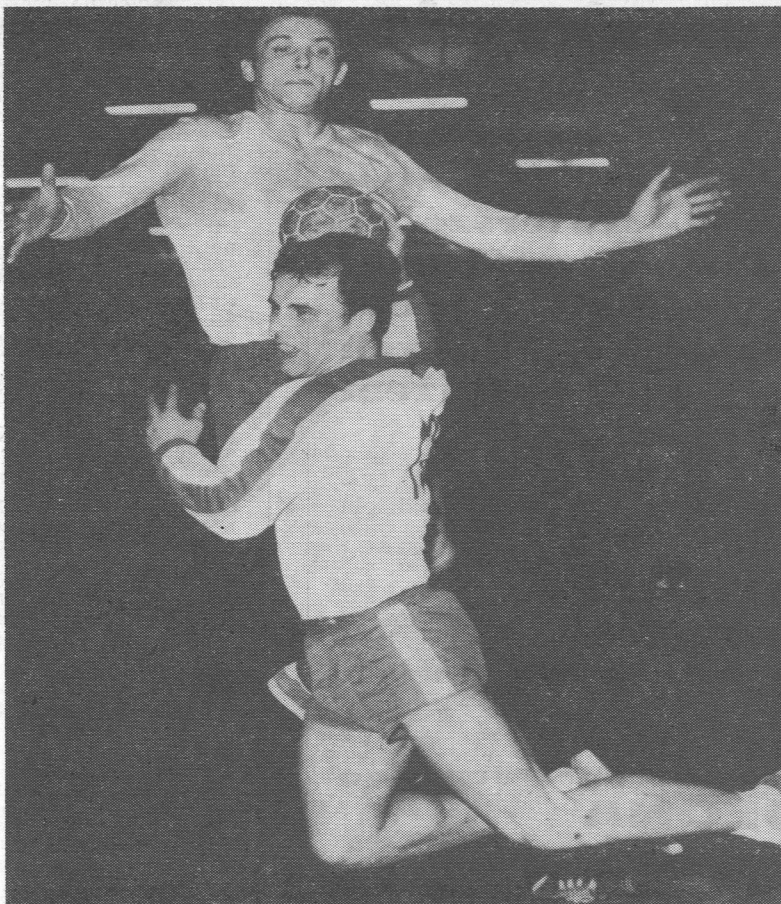
Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____
 Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Fot. Jan Rozmarynowski

Medalowa siódemka

Przez wiele lat lansowano teorię, że Polacy w grach zespołowych nigdy nie zdołają osiągnąć sukcesów międzynarodowych, gdyż są zbyt wielkimi indywidualistami i przez wiele lat teoria ta potwierdzała się w praktyce. Bodaj pierwsi zrobili w niej wyłom piłkarze zdobywając złoty medal olimpijski w Monachium, później zaś, w pamiętnym roku 1974, srebrny medal na mistrzostwach świata. W ich ślady poszli następnie siatkarze — mistrzowie świata w Meksyku 1974. Na Igrzyskach Olimpijskich w Montrealu kolejny medal — brązowy — wywalczyli piłkarze ręczni.

Piłka ręczna 7-osobowa należy w Polsce do dyscyplin bardzo popularnych i masowo uprawianych. W Związku Piłki Ręcznej

zarejestrowanych jest 19 tysięcy zawodniczek i zawodników uprawiających ten sport wycynowo w 387 sekcjach. Kilkakrotnie większa liczba młodzieży gra jednak w piłkę ręczną w szkołach, w których cieszy się ona największą popularnością. Tak więc sukcesy reprezentantów Kraju w ostatnich latach nie zrodziły się z przypadku, mają solidne oparcie w powszechności tej dyscypliny.

Na montreali sukces drużyna narodowa pracowała przez kilka lat. Start na igrzyskach w Monachium w roku 1972 nie był udany — zaledwie X miejsce. Dopiero w dwa lata później przyszedł pierwszy znaczniejszy sukces — IV miejsce na mistrzostwach świata. Następnie, zaledwie w odstępie kilku miesięcy, w Pucharze Świata w Sztokholmie, który był rozgrywany z udziałem najlepszych drużyn. Wyniki te, a także wiele wygranych meczów z czołowymi drużynami świata, dodało pewności zawodnikom, utwierdziło tren-

rów w słuszności obranych metod szkoleniowych.

Warunkiem zakwalifikowania się do turnieju olimpijskiego w Montrealu było zwycięstwo w grupie eliminacyjnej, w której obok Polski znalazły się Anglia i Dania. I ta przeszkoda została jednak pokonana, biało-czerwoni stanęli na starcie turnieju olimpijskiego z szansami na jeden z medali. Teraz już wiemy, że szansę tę wykorzystali.

Regulamin montreali turnieju w piłce ręcznej był zupełnie inny niż np. w siatkówce. Zwycięzcy dwóch grup eliminacyjnych mieli spotkać się w walce o medal złoty, drużyny zajmujące II miejsce — o medal brązowy. W meczach grupowych, team trenerów Majorka i Czerwińskiego grał znakomicie. Kolejno schodziły pokonane z boiska drużyny Tunezji, USA, Węgier i Czechosłowacji. A trzeba dodać, że te dwie ostatnie zaliczają się do ściślejszej czołówki światowej. O I miejscu w grupie decydował mecz Polaków z mistrzami świata — Rumunami. Niestety, jeszcze tym razem wygrali mistrzowie 17:15. Polakom pozostała walka o medal brązowy.

Mecz o olimpijskie trofeum z drużyną Niemieckiej Republiki Federalnej był niezwykle dramatyczny i dostarczył publiczności zgromadzonej w sławnej hali Forum w Montrealu wiele emocji. Polacy niemal przez cały czas prowadzili różnicą 2—3 bramek i wydawało się, że zwycięstwo mają w kieszeni. Ale kilka błędów w końcówce spowodowało, że w normalnym czasie gry wynik brzmiał 17:17. Sędziowie zarządziли dogrywkę 2×5 minut. Polacy dali wówczas prawdziwy koncert gry i ostatecznie zwyciężyli 21:18.

Medalami podzieliły się drużyny ZSRR, Rumunii i Polski. Poziom turniej był niezwykle wysoki, walka zacięta. Świadczy o tym najlepiej fakt, że trzy wymienione drużyny zanotowały po 1 porażce. Gdyby zatem regulamin turnieju był inny, bardziej sprawiedliwy, w zasięgu biało-czerwonych był nawet złoty medal.

Piłką ręczną w hali to gra niezwykle dynamiczna, szybka i widowiskowa. Gracze są przeważnie wysocy, atletycznie zbudowani, strzelają na bramkę jak z armaty. W takiej sytuacji rola bramkarza jest niezwykle trudna. Toteż podpora polskiej drużyny od lat jest Andrzej Szymczak, przez wielu fachowców uznawany za najlepszego bramkarza świata. Trudno wymienić wszystkich zawodników, którzy przyczynili się do zdobycia przez Polskę pierwszego w historii medalu olimpijskiego w tej dyscyplinie. Niewątpliwie jednak wspaniałe umiejętności taktyczne, strzeleckie i techniczne demonstrują tacy piłkarze jak: Jerzy Klempel, Zygfryd Kuchta (kapitan drużyny), Jan Gmyrek, Jerzy Melcer.

Polska piłka ręczna ma bogate zaplecze, wielu młodych i uzdolnionych zawodników. Wszystko więc wskazuje na to, że nie był to ostatni sukces, ostatni medal zdobyty przez przedstawicieli tej dyscypliny. (H.J.)

Okruchy sportowe

W zaległym meczu piłkarskim Pucharu Zdobywców Pucharów, który odbył się na Malcie, jedenastka Śląska Wrocław pokonała 4:1 miejscowy zespół Floriana La Valetta. Polscy piłkarze zaprezentowali dobrego poziom.

Po rozegranej ósmej kolejce ekstraklasy piłkarskiej na czoło tabeli wysunęła się drużyna ŁKS Łódź, która prowadzi przed Stalą Mielec, Śląskiem Wrocław i Zagłębiem Sosnowiec. Wszystkie drużyny mają po 11 punktów. ROW Rybnik, GKS Tych i Lech Poznań zajmują ostatnie miejsca.

Tenisowa reprezentacja Polski pokonała w Poznaniu w meczu o Puchar Davisa Norwegów 5:0. Mecz ten wykazał wielką przewagę polskich tenisistów. Jedynym mistrz Norwegii Per Hegna wywalczył jednego seta i to w pojedynku z Wojciechem Fibakiem.

W Hamburgu zakończyły się mistrzostwa Europy juniorów w hokeju na trawie. Tytuł mistrzów wywalczyli młodzi reprezentanci Holandii, którzy w finałowym meczu pokonali Hiszpanię. Trzecia była ekipa RFN, a czwarte miejsce zajęli Polacy.

Węgier Lajos Dobi zdobył tytuł mistrza świata juniorów w pięcioboju nowoczesnym, który rozgrywany był w Polsce. Z Polaków najlepiej wypadł Włodzimierz Pazik zajmując 12 miejsce. W klasyfikacji drużynowej pierwszą była ekipa ZSRR, druga RFN, trzecia Węgier. Polska uplasowała się na 4 miejscu.

W Austrii, w miejscowości Bad Voelau odbył się międzynarodowy jednoetapowy wyścig kolarski na dystansie 138 km. Zwyciężył reprezentant gospodarzy Leo Kerner, drugie miejsce zajął Polak Jarosław Bek.

Każda rodzina, w której rośnie młode pokolenie, prenumeruje:

**Płomyczek
Płomyk
Świerszczyk
Poznaj swój kraj
Mówią wieki
Sztandar Młodych
Razem**



Zgłoszenia na prenumeratę przyjmuje i udziela szczegółowych informacji firma:

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot — 75009 Paris

lub bezpośrednio:



Centrala Handlu Zagranicznego ARS POLONA

**Krakowskie Przedmieście 7
00-068 Warszawa — Polska**

NAGRODY POLSKIEGO OŚRODKA KULTURY EUROPEJSKIEJ

Jury nagród Polskiego Ośrodka Kultury Europejskiej SEC, obradujące pod przewodnictwem Jarosława Iwaszkiewicza przyznało nagrody za zasługi dla kultury polskiej. Luretami za rok 1976 zostali: Claude Backvis i Franc Louis Schoell.

Claude Backvis jest profesorem literatury polskiej na Uniwersytecie w Brukseli, autorem książek o Wyspiańskim i Trembeckim, wielu prac badawczych na temat twórczości Słowackiego, oraz literatury i kultury staropolskiej szczególnie XVI i XVII wieku.

Franc Louis Schoell jest autorem ogromnej ilości prac, studiów i szkiców poświęconych kulturze polskiej oraz tłumaczem na język francuski utworów Reymonta, Zeromskiego, Boya, Sieroszewskiego i wielu innych.

CZTERY SPÓŁKI POLSKO-BELGIJSKIE

Coraz ważniejsze miejsce w polsko-belgijskiej wymianie handlowej zajmują działające w Belgii spółki mieszane. Najstarsza z nich, spółka transportowców PSAL, pracuje w Anwerpii już od lat trzydziestu. Druga — „Beldal” powstała przed czterema laty w Brukseli i dysponuje już znacznym dorobkiem. Potem, znowu w Antwerpii, utworzono „Agropol” — koncentrujący się na handlu artykułami spożywczymi i płodami rolnymi. W Brukseli powstała „Bepolma” zajmująca się sprzedażą i zakupem maszyn oraz metali.

Na belgijskim rynku były już znane polskie obrabiarki, zwłaszcza te najcięższe. Teraz chodzi jednak o wyraźniejsze umocnienie pozycji eksportowych. Ocenia się, że już wkrótce główny ciężar polskiego handlu z Belgią wezmą na siebie właśnie spółki mieszane.

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Patricia Barasiuk — Alain Kubito-wicz w Bruay-en-Ar-tois, Helena Stachowiak — Władysław Wypuch w Mazingarbe, Martine da Silva — Jacques Mrowiński, Paule Włodarczyk-Gérard Sontag i Régine Anita — Joseph Falkowski w Bully-les-Mines, Sylvaine Węch-Asian Brocquet (Hersin-Coupigny) w Noeux-les-Mines, Dominique Merlen — Théodore Stawiarski w Sallaumi-nes, Marie-Laure Cho-teau — Christian Słup-ski i Dominique Walczak-Michel Delerue w Lallaing; Danielle Król — Jean-Luc Drucke w Somain, Elżbieta Karcze-wska — Richard Pi-geat w Blanzy-les-Mi-nes, Maryline Kowal-ska Didier Parent, Marie-José Boeuf — Philippe Kubecki i Marie-Christine Collet-Joël Szacik (Bruay) w Rais-mes.

MEDALIŚCI PRACY

Rouvroy-sous-Lens. Srebrnymi medalami pracy odznaczeni zostali p. Stefan Bruder, p. Czesław Owarzany, p. Stanisław Dmytrow, zaś medalem złotym: p. Zygmunt Kandula, p. Emil Matusiak i p. Paweł Witczak.

Oignies. Honorowymi medalami pracy z powodu wypadku przy pracy zostali odznaczeni górnicy: p. Jan Borowski, p. Henryk Marczuk, p. Włodzimierz Padalec, p. Józef Szymczak i p. Edward Witczak. Złote medale przyznano: p. Janowi Brzegorzewskiemu, p. Stanisławowi Lipce, p. Romanowi Murawie, p. p. Józefowi Pogorzelskiemu i p. Czesławowi Tomaszczykowi, zaś medale srebrne otrzymali: p. Ryszard Chęciński, p. Mieczysław Czwojdziański, p. Zbigniew Lorycki, p. Leon Hyjer, p. Edward Tomaszczyk, p. Franciszek Krzykała, p. Bolesław Iwicki, p. Józef Izidorczyk, p. Czesław Zabiegała, p. Jan Jazdończyk, p. Jan Kady-

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

lek, p. Klaudiusz Kapelski, p. Franciszek Szmidt, p. Antoni Kuc, p. Tomasz Małek, p. Jan Nowicki i p. Edward Roguszka.

DAWCY KRWI

Mazingarbe. Złotym medalem ministra zdrowia został odznaczony p. Michał Jachowski, a srebrnym — p. Henryk Maciejewski, p. Stanisław Was i p. Anna Matuszak.

ODZNACZENIE ZASŁU- ŻONEGO SPORTOWCA

Pecquencourt. Brązowym medalem za usługi ministra do spraw młodzieży i sportu odznaczony został ostatnio p. Jan Bielawski, działacz sportowy na tutejszym terenie.

KONKURSY TOWARZYSKIE

Méricourt-sous-Lens. Z okazji święta dzielnicowego rozegrano rozmaite konkursy, w których udział wzięło wielu członków Polonii. Tak np. w restauracji p. Pachurki rozegrany został konkurs pod nazwą „Jeu du cigare”, w którym zwyciężył p. J. P. Szopa przed p. W. Szopą i p. P. Roszakiem. W dziecięcych wyścigach w worku pierwsze miejsce zajął młody Dutkiewicz natomiast w jeu de ciseaux Woteniewski był trzeci.

Liévin. Konkurs śpiewu. W dzielnicy 16 w ramach święta ducasé, odbył się konkurs śpiewu dla młodzieży. Młody Walery Kamiński

z Bruay-en-Artois zajął w tym konkursie pierwsze miejsce, co zresztą zdarzyło się nie po raz pierwszy. Po konkursie wystąpiła p. Croquebol-foska-Kamińska z programem swoich piosenek, skeczów i tańców.

Escautpont. W konkursie bulistycznym, zorganizowanym pod nazwą Jeu de boules à l'Oiseau miejsce pierwsze uzyskał p. St. Malczyński zaś miejsce siódme — p. R. Staszak.

Fline-les-Raches. W dużym regionalnym konkursie petanki, zorganizowanym przez stowarzyszenie „La Boule Flinoise”, w którym wzięło udział 84 zawodników, miejsce drugie zajęła para p. Misiak i p. Misiak II z klubu La Boule Douaisienne, miejsce trzecie — p. Misiak III i p. P. Dupriez, również z La Boule Douaisienne, a piąte miejsce — p. Zabiński — p. Revel.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

Wallers-Haveluy. W konkursie stowarzyszenia Entente Wallers-Haveluy rozegranym pod koniec lata miejsce 2 i 20 zajął p. Raczynski z Haveluy, 4, 10 i 19 p. Sowka z Haveluy, 7, 14 i 15 p. Witkowski z Wallers. P. Stefan Witkowski zajął miejsce pierwsze w zestawieniu tzw. objęt.

Valenciennes. Klub hodowców gołębi z Centre de Condé urządził swój wielki konkurs sur Chantilly, w którym wśród 1300 gołębi wypuszczonych wyróżniły się gołębie p. Kwaśniewskiego zajmujące 11 i 13 miejsce. W kategorii „vieux” czolowe miejsce zajęły gołębie p. Klorka i p. Burczyka.

Montigny-Lewarde. Klub Gołębi Espérance de Lewarde urządził letni konkurs sur Chan-

tilly. Gołębie p. J. Maślaka z Guesnain zajęły 10, p. L. Baszyńskiego z Guesnain — 12, 13, 16, 26 i 34, p. Szymona Wasińskiego z Montigny — 14 i p. Stanisława Szperki z Montigny — 21, 28 i 37. W zestawieniu seryjnym, p. Baszyński zajął miejsce pierwsze i szóste.

NAGRODY ZA PIĘKNE KWIATY

Montceau-les-Mines. W obecności mera miasta i byłego ministra do spraw środowiska, p. Jarrot, odbyło się tu uroczyste wręczenie nagród laureatom tegorocznego konkursu na kwiatową dekorację domów. W kategorii pierwszej, obejmującej domy, ogrody i fasady nagrodę trzecią otrzymał p. Edmund Skrzypczak, dzieciątą — p. Stanisław Kaim i piętnastą — p. Michał Cegliński. W kategorii drugiej, obejmującej balkony i tarasy, nagrodę pierwszą otrzymała p. Maria Klaskała a piątą — p. Helena Rapacz.

ZŁOTE GODY,

Divion. W siedzibie merostwa odbyła się uroczystość z okazji 50-lecia małżeństwa p. Władysławy Szczepaniak i p. Jana Mendery, którzy zawarli swój związek małżeński w tym samym merostwie, w Divion. Państwo Menderowie wychowali czworo dzieci i doczekali się już ośmiorga wnuków i dziecięciorga prawnuków. W

swaim przemówieniu, mer miasta i radca generalny p. Roland Cressant podkreślił zasługi zawodowe p. Mendery, który przepracował 35 lat w kopalni w Bruay-en-Artois, fosse 5 oraz społeczną działalność obojga Jubilatów. W dowód uznania zasług wręczył im specjalny medal honorowy miasta. Tradycyjna lampka szampa, drobne podarunki oraz serdeczne życzenia dalszej pomyślności zakończyły tę niecodzienną uroczystość.

NIECH ZDROWO ROSNA!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Sains-en-Gohelle: Cedric Werbicki, Jennyfer Nowak, Wincenty Furman. Douai: Laurence Prusak, Franck Szmigielski, Delphine Głochowski, Dawid Tomaszewski. Metz: Wincenty Grzyl. Montceau-les-Mines: Stefan Kapelski, Nathalie Grecka. St. Vallier: Karine Janowska. Bruay-sur-Escaut: Stéphane Chmielewski. Torcy-Montceau: Waleria Sroka. Noeux-les-Mines: Sebastian Hajzek. Bully-les-Mines: Sandrine Rylska.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Mazingarbe: Helena Stachowiak i Władysław Wypuch. Sallaumines: Dominique Merlen i Théodore Stawiarski. Lallaing: Marie-Laure Choteau i Christian Słupski, Dominique Walczak i Michel Deleue. Somain: Danielle Król i Jean-Luc Drucke. Blanzey: Elisabeth Karczewska i Richard Pigeat. Noeux-les-Mines: Sylvaine Wech i Alain Brocquet (Hersin-Cou-pigny). Bully-les-Mines: Régine Anita i Joseph Falkowski, Paule Włodarczyk i Gérard Sonntag, Martine da Silva i Jacques Mrowiński.

Raismes: Marylina Kowalska i Didier Parent, Marie-Christine Collet i Joël Szacik, Marie-José Boeuf i Philippe Kubecki.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Liévin: Franciszek Strzelczyk lat 66, Helena Wojda z domu Marciniak, lat 75. **Frais-Maraix:** Walentyna Marsan z domu Napierała. **Condé-sur-Escaut:** Józef Pawłowski, lat 75. **Ostricourt:** Marianna Drelich z domu Rozmus, lat 61. **Bruay-en-Artois:** Edmund Matuszak, lat 40. **Helena Nowicka z domu Słupecka.** **Houdain:** Franciszek Szych lat 33. **Bully-les-Mines:** Marianna Andrzejska z domu Marcinkowska, lat 95. **Sallaumines:** Józefina Jańczak z domu Matczak. **Marles-les-Mines:** Seweryn Wilczyński, lat 77, Edmund Szymański, Jadwiga Wojciechowska, z domu Piątek. **Oignies:** Józefina Krawczyk z domu Kosinśka, lat 80. **Carvin-Courrières:** Jan Michalczyk. **Harnes:** Anna Adamek z domu Harańczyk, lat 83, **Noyelles-sous-Lens:** Józef Marciniak, lat 57. **Sains-en-Gohelle:** Jan Meyza, lat 75. **Auboué:** Jan Masłowski, lat 84. **Joudreville-St. Marie:** Maria Nowak z domu Przygoda, lat 77. **Freyning-Marlebach:** Stanisław Milewski, lat 45. **Stiring-Wendel:** Ignacy Praczyk, lat 72. **Algrange:** Jan Lapundiak, lat 51, Leon Cierniak, lat 74. **Metz:** Leon Głowacz. **Thionville:** Alfred Philipczyk, lat 74. **Thun-St.-Amand:** Stanisław Kalman, lat 61. **Knutange:** Marta Dylewska z domu Radłowska, lat 78. **Herin:** Ludwik Dudkowiak, lat 62. **Escautpont:** Pascal Surówka, lat 23. **Acheville:** Stanisław Wójcicki. **Crehange-Cité:** Rozalia Dubicka z domu Kruszyńska, lat 90. **Carvin:** Józef Michalak, médaille militaire, lat 61. **Neuville-sur-Escaut:** Paraksewa Ralko z domu Opaika. **Divion:** Maksymilian Wojciechowski, medalista pracy, lat 62. **Noeux-les-Mines:** Christiana Proot z domu Pilarczyk. **Avion:** Anna Stefaniak z domu Słupianek, lat 84, Jacques Staron, lat 44. **Noeux-les-Mines:** Helena Koch, lat 26.

W Auchy-les-Mines zmarł w 64 roku życia p. Jan Winiecki. Rodzinie zmarłego składamy serdeczne wyrazy współczucia.



DU 16 AU 22 OCTOBRE

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
 MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
 TF 1 ACTUALITES — 13.00, 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME
 TELEVISION REGIONALE — 13.35 (sauf le dimanche)
 A LA BONNE HEURE — 18.05 (sauf samedi et dimanche)
 POUR CHAQUE ENFANT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
 L'ILE AUX ENFANTS — 18.40 (sauf samedi et dimanche)
 „ANNE JOUR APRES JOUR” — 19.05 (sauf samedi et dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
 UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
 „EH BIEN RACONTE” — 19.47 (sauf le dimanche)
SAMEDI 16 OCTOBRE
 12.47. Jeunes — Pratique
 13.50. La France défigurée
 18.10. Trente millions d'amis
 18.43. Magazine Auto Moto
 19.13. Six minutes pour vous défendre
 20.30. Numéro Un: Nana Mouskouri
 21.32. „Matt Helm” n° 9
 22.30. Les comiques associés
DIMANCHE 17 OCTOBRE
 12.02. La séquence du spectateur
 12.30. Magazine du Dimanche — émission d'Yves Mourousi
 13.20. Vive le cirque
 14.00. Les Rendez-vous du dimanche
 15.45. Direct à la Une
 17.25. „Les Jours heureux” (n° 9)
 19.15. Les animaux du monde
 20.30. „L'Affaire Dominici” — un film de Claude Bernard Aubert
 22.10. La leçon de musique
LUNDI 18 OCTOBRE
 13.50. Les après-midi de TF 1
 15.00. „Colditz” (n° 11)
 17.35. Le Club du lundi
 20.30. „Les Missiles d'octobre” — un film de Stanley Greenberg, réal. Anthony Page
 Débat
MARDI 19 OCTOBRE
 13.45. Les après-midi de TF 1
 15.00. „Colditz” (n° 12)
 20.30. Document: „Des Autos et des Hommes”
 21.27. Ces années-là... 1967
 22.25. Le Livre du mois — émission de Jean Ferniot et Christiane Collange
MERCREDI 20 OCTOBRE
 13.37. Les visiteurs du mercredi
 20.30. Dramatique: „Celui qui ne te ressemble pas” de Georges Régnier
 22.05. Les grandes énigmes: „L'apprentissage de la vie”
JEUDI 21 OCTOBRE
 15.50. Objectif santé
 20.30. „La vie de Marianne” (n° 5)
 21.22. TF 1 Actualités: L'Evénement
 22.22. Allons au cinéma
VENDREDI 22 OCTOBRE
 17.30. La Grande Cocotte
 20.30. Au Théâtre ce soir: „Frédéric” de Robert Lamoureux, mise en scène de Pierre Mondy, réal. TV: Pierre Sabbagh
 22.12. Presto

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

MAGAZINE REGIONAL DE FR 3 — 13.35 (sauf samedi et dimanche)
 FLASH INFORMATION — 14.00, 15.00, 16.00, 17.00 et 18.45 (sauf samedi et dim.)
 AUJOURD'HUI MADAME — 14.05 (sauf samedi et dimanche)
 „MANNIX” — 15.05 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
 AUJOURD'HUI MAGAZINE — 16.20 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
 JEUX CROISES — 16.45 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
 FENETRE SUR... — 18.00 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
 PORTRAIT IMAGINAIRE — 18.25 (sauf samedi, dimanche et mercredi)
 LE PALMARES DES ENFANTS — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
 DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
 „CHACUN CHEZ SOI” — 19.44 (sauf le dimanche)
 JOURNAL DE LA 2 — 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME

WYMIENIAMY
KORES-
PONDENCJE

JERZY IWANCIOW — ul. Kopersnika 4/2, 37-300 Leżajsk — pisze do redakcji: „Jestem czytelnikiem Waszego interesującego pisma i za jego pośredni-

ctwem chciałbym nawiązać kontakt z osobami o podobnych do moich zainteresowaniach, a mianowicie: kolekcjonuje znaczki pocztowe, banknoty i monety polskie do 1945 roku, a także banknoty i monety rosyjskie, austriackie, niemieckie do 1918 roku oraz znaczki pocztowe i widokówki miast. Oczekuje na propozycje”.

MARIA PYSZ — ul. Bolesława Prusa 38/4, 43-300 Bielsko-Biala — pragnie nawiązać kontakt z Polonią francuską. Kolekcjonuje

znaczki pocztowe, widokówki oraz płyty.

JERZY MASSKI — ul. Przeczna 2, 04-637 Warszawa-Anin — jest studentem czwartego roku architektury i urbanistyki. Interesuje się Francją i chce poszerzyć swoje wiadomości o tym pięknym kraju, dlatego podjąłby wymianę korespondencji w języku polskim z młodymi ludźmi. Poza tym interesuje się sportem, sztuką oraz sprawami dotyczącymi młodzieży. Ma 23 lata.

SAMEDI 16 OCTOBRE

12.30. A vos marques
 13.00. Journal de l'A 2
 13.45. L'Aube des hommes
 14.35. Les Jeux du stade
 17.10. C'est pour rire
 18.00. La course autour du monde
 20.30. Dramatique: „Maigret chez les flamands” de Georges Simenon
 22.05. Les gens heureux ont une histoire
 22.45. Drôle de baraque
DIMANCHE 17 OCTOBRE
 11.30. Concert: Orchestre Philharmonique
 13.00. Ecran Blanc — Rideau Rouge
 13.00. Journal de l'A 2
 13.30. „Kim”
 14.00. Monsieur Cinéma
 14.50. „Les Fêtes Galantes” — un film de René Clair (Jean-Pierre Cassel, Philippe Avron, Jean Richard, Marie Dubois)
 16.20. Des animaux et des hommes
 17.10. Résultats sportifs
 17.15. Finale de chacun chez soi
 18.05. „Super Jaime” (n° 5)
 19.00. Stade 2
 20.30. Récital
 21.30. Série: „Les Ombres disparaissent à midi” (n° 1)
LUNDI 18 OCTOBRE
 13.50. Chanteurs et musiciens des rues
 20.30. Les années de bonheur
 22.50. L'Huil sur le feu
MARDI 19 OCTOBRE
 20.35. Dossiers de l'Ecran: (Film et débat non communiqués)
MERCREDI 20 OCTOBRE
 13.50. Mercredi animé
 15.05. „L'aventure est au bout de la route”
 16.05. Un sur cinq
 20.30. „Kojak” (n° 5)
 21.30. C'est-à-dire
 23.10. Pour adultes
JEUDI 21 OCTOBRE
 13.50. Chanteurs et musiciens des rues
 19.44. Emission réservée aux formations politiques
 20.30. Dramatique: „Crepuscule à Venise”
 22.00. Vous avez dit bizarre
VENDREDI 22 OCTOBRE
 20.30. „La Poupée sanglante” (n° 6 et fin)
 21.30. Apostrophes
 22.47. Ciné-Club: „Wild Boys the Road” — film de William Wellman

TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.15—18.15. Relais des Emissions de TF 1
 FR 3 JEUNESSE — 18.45 (sauf le dimanche)
 LA TELEVISION REGIONALE — 19.05 (sauf le dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
 TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
 LES JEUX DE 20 HEURES — 20.00 (sauf samedi et dimanche)
 FR ACTUALITES — 19.55 ET A LA FIN DU PROGRAMME
SAMEDI 16 OCTOBRE
 19.40. Un homme, un événement
 20.00. Outre-Mer
 20.30. Regards sur les Télévisions Etrangères — une émission de la Senders Freles Berlin: „La Vengeance” — un film de Hans Schrick
DIMANCHE 17 OCTOBRE
 11.00. A écrans ouverts
 11.30. Immigrés parmi nous
 17.35. FR 3 Jeunesse
 17.50. Série: „Méditerranée”
 18.45. Spécial DOM/TOM
 19.00. Hexagonal
 19.55. Spécial sports de Michel Drhey
 20.05. Flèche Noire” (7)
 20.30. L'Homme en question
 21.45. Aspects du court-métrage français: „La jeune fille et la mort” de Georges Campana, „Requiem” de Pierre Beuchot
 22.30. Cinéma de Minuit: Cycle italien 1961—65 Explosion: „Juliette des Esprits” de Frederico Fellini (Julietta Massina, Sylva Koscina, Sandra Milo, José de Villalonga)
LUNDI 18 OCTOBRE
 20.30. Prestige du Cinéma: „Le Voleur” de Louis Malle (Jean-Paul Belmondo, Geneviève Bujold, Marie Dubois, Julien Guilomar)
MARDI 19 OCTOBRE
 20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures:
 20.30. Cinéma 16: „Au Bout du compte” — un film de Cedric Gibbons (Johnny Weissmuller, Maureen O'Sullivan)
MERCREDI 20 OCTOBRE
 20.30. Cinéma 16: „Au Bout du Sompte” — un film de Gérard Chouchan
JEUDI 21 OCTOBRE
 20.30. Les grands noms de l'Histoire du Cinéma: „Thé et Sympathie” — un film de Vincente Minelli (Deborah Kerr, John Kerr)
VENDREDI 22 OCTOBRE
 20.30. Vendredi. Spécial Vendredi: „Soirée anniversaire en direct”

RADIO-
WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI
 CODZIENNYCH DLA
 RODAKÓW ZA GRANICĄ
 6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m
 7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m
 11.30—12.00 25, 31 i 41 m
 13.00—14.00 31 i 41 m
 15.00—15.30 31, 41, 49 m
 16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m
 18.00—18.30 41 i 49 m
 20.30—21.00 41 i 49 m
 21.30—22.00 31, 41 i 49 m
 23.03—00.00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGÓLNI

- kalendarzyk historyczny i muzykę — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

O TEMATYCE POLONIJNEJ:

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewających — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Zyczeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO-
VARSOVIEVOUS PRESENTE LE
PROGRAMME DE SES
EMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:

7.00—7.30 31,01 m 41,18 m 41,27 m
 13.30—13.00 31,50 m 42,11 m
 19.00—19.30 31,45 m 41,18 m
 21.00—21.30 41,18 m 48,74 m
 21.30—22.00 49,22 m 75,85 m 200 m

22.30—23.00 41,18 m 48,74 m
 NOUS VOUS PROPOSONS
 TOUT PARTICULIEREMENT:

- nos revues de presse quotidienne à 12.30
- „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
- „Jeunesse, loisir, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
- „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
- „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
- „Pologne-France et retour” le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30
- „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
- „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
- „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.



Wytwornie i ludowo

„Moda Polska” zademonstrowała w Warszawie swoją kolekcję wiodącą „Jesień-Zima” 1976/77”. Składała się ona z dwóch części: klasycznej i folklorystycznej. W pierwszej — większość pokazanych

strojów nie odbiegała od tego co już znamy. W dalszym ciągu dominującą rolę odgrywa linia tuby, opasana lub nie. Długość pozostaje taka sama: 10 cm poniżej kolana, wieczorem raczej przed kostkę niż do ziemi. Zasadnicza zmiana dotyczy tkanin oraz zestawienia kolorów. Teraz łączy się kolory kontrastowe, np. szarość — brąz, zieleń, fiolet albo granat — brąz.

Jakie tkaniny? Przede wszystkim lekkie tweedy, flausz, flanele, kaszmiry, etamina wełniana, no i tafta na wieczór i na dzień.

Bajecznie kolorowa i pomysłowa — to też spotkała się z ogromnym aplauzem

widowni — była druga część kolekcji. Powstała w oparciu o stroje ludowe. Uwagę zwracały serdaczki, chlopki, zam-szowy kożuszek i kurteczki oraz płaszcze uszyte na wzór chłopskiej sukmany.

Na koniec — dodatki. Chusty, chusty i jeszcze raz chusty, przeważnie z drukowanego kaszmiru we wzory kwiatowe. Przewijały się one przez całą kolekcję. Obok nich — malutkie, bardzo kolorowe czapeczki robione szydelkiem. Te same czapeczki były też obszyte futrem lub noszone z chustą wiązaną pod brodą.

Zdjęcia: CAF



— Teraz ja przeczytam, co tu stenografowałam. Ciekawa jestem, czy to będzie to samo, co pan dyrektor podyktował!

— Maintenant je vais vous lire ce que j'ai sténographié. Je me demande si cela correspond à ce que vous m'avez dicté!

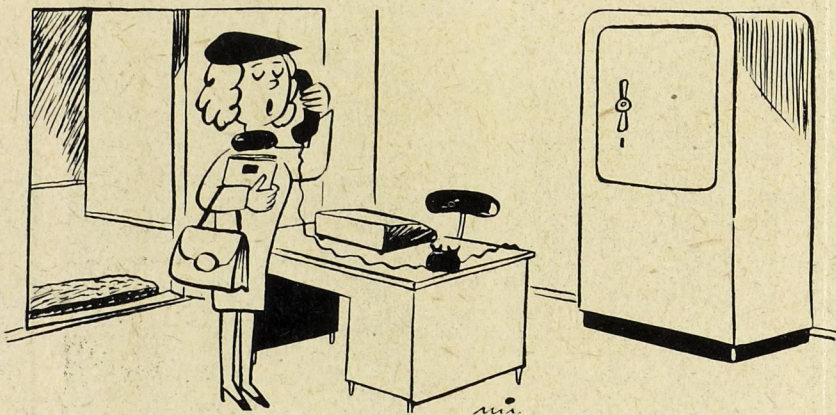


— Ach, to ty? Ależ nie, kochanie, ty mi nigdy nie przeszkadzasz!

— Ah c'est toi! Mais non mon chéri, tu ne m'ennuies jamais!

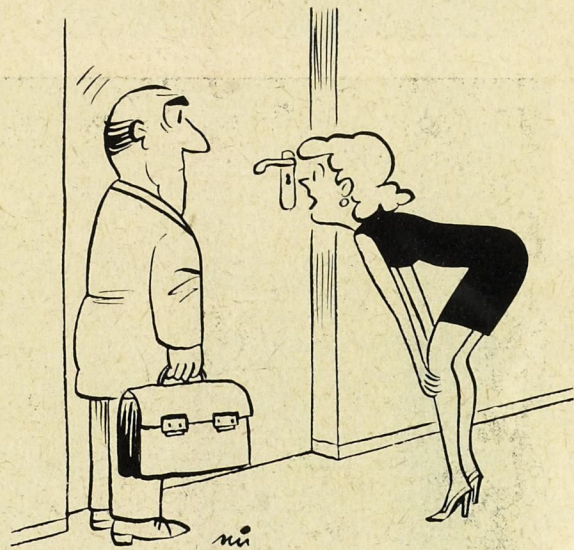
Gwidon Miklaszewski

Nasze panie sekretarki



— Panie dyrektorze, ja teraz wychodzę do banku — gdyby pan potrzebował klucza do kasy pancernej, to leży pod słomianką!

— Monsieur le directeur, je vais maintenant à la banque, si vous avez besoin de la clef du coffre-fort je la laisse sous le paillason!



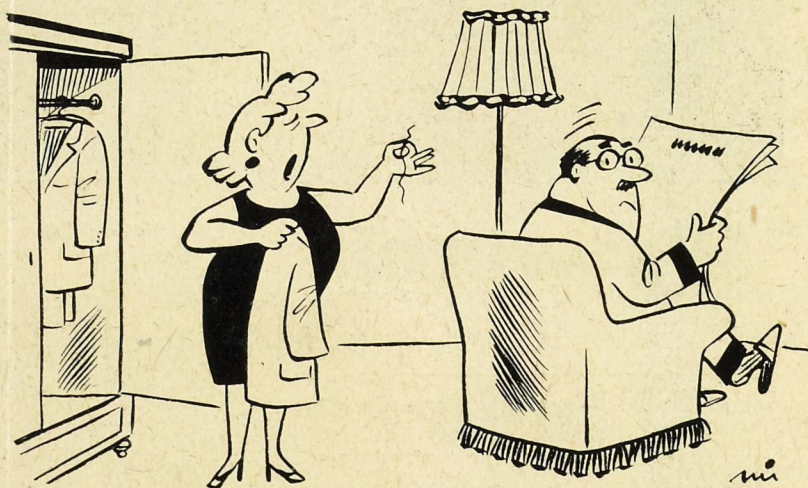
— Nie sądzę, żeby pan dyrektor mógł pana teraz przyjąć!

— Je ne pense pas que le directeur puisse vous recevoir maintenant!



— Pani uroda nie tłumaczy ilości błędów ortograficznych! ...

— Votre beauté n'explique pas le nombre de fautes d'orthographe! ...



— Masz nową sekretarkę, czy też ta stara rozjaśniła włosy?

— Est-ce que tu as une nouvelle secrétaire ou bien est-ce l'ancienne qui s'est décoloré les cheveux?